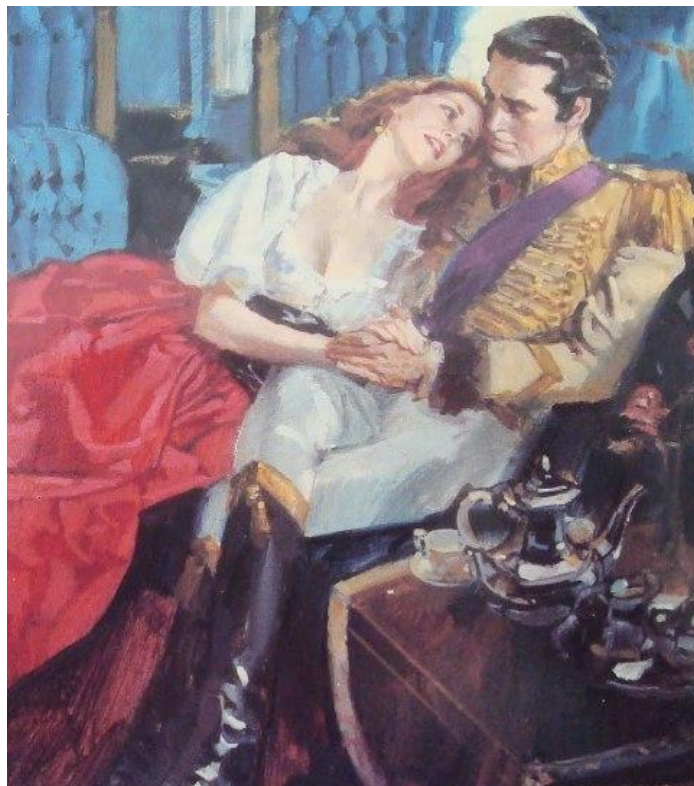


Barbara Cartland

W ramionach księcia

The peril and prince



Rozdział 1

ROK 1887

Lokaj niepewnie zapukał do drzwi gabinetu sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Po chwili ciszy markiz Salisbury powiedział:

- Proszę wejść.

Pisał coś przy dużym, płaskim biurku i nie podnosił wzroku, podczas gdy lokaj stał dość niezdecydowanie w drzwiach.

- O co chodzi?

- Przepraszam, że przeszkadzam waszej lordowskiej mości, ale przyszła pewna młoda dama, która nalega; by się z panem zobaczyć.

- Młoda dama?

- Nazywa się, milordzie, panna Anstruther. Markiz zmieszał się na chwilę, ale w końcu rzekł:

- Zastanawiam się czy... Wpuść ją.

- Dobrze, milordzie.

Lokaj cicho zamknął drzwi. Powrócił kilka minut później, aby ogłosić:

- Panna Vida Anstruther, milordzie.

Markiz powoli wstał, gdy podchodziła. Wyglądała bardzo młodo, ale jej postawa i pewność siebie sprawiały wrażenie, że prawdopodobnie jest starsza niż się wydaje. Bez wątpienia była prześliczna. Wyciągając do niej rękę rzekł:

- Sądzę że jest pani córką sir Harveya Anstruthera. Uśmiechnęła się i jakby światło słońca nagle wypełniło mroczny gabinet.

- Przyszłam porozmawiać z panem o nim.

- To właśnie podejrzewałem - powiedział markiz. - Zechce pani usiąść.

Wskazał jej krzesło stojące po drugiej stronie biurka. Usiadła powoli, lecz bez owego niezdecydowania, jakiego mógłby się spodziewać po dziewczynie.

- Przyszłam zapytać, milordzie - zaczęła Vida Anstruther i teraz już bez wątpienia brzmiała w jej miękkim głosie nuta smutku - o to, co się stało z moim ojcem?

- To pytanie, jakie sam sobie zadaję, odkąd parę tygodni temu otrzymałem wiadomość o jego zaginięciu - odrzekł markiz. - Ale wzięwszy pod uwagę miejsce jego pobytu, jestem przekonany, że to zbyt wcześnie, aby się pani o niego martwiła.

- Nie ma pan racji, milordzie - zaprzeczyła Vida Anstruther. - Jestem ogromnie zmartwiona. Pan usłyszał o jego zaginięciu parę tygodni temu, ja nie mam od niego żadnych wiadomości już prawie dwa miesiące.

Markiz rozparł się w krzesle i powiedział poważnym tonem:

- Aż tak długo? Jestem zaskoczony, że nie powiadomiła mnie pani wcześniej.

- Nie zrobiłam tego, ponieważ jak pan wie, papa nie lubi, żeby się wtrącać w jego sprawy, gdy podróżuje incognito.

Przerwała, a potem mówiła dalej:

- Sądzę jednak, że pan wie, dlaczego pojechał na Węgry. Powód, jaki podał przyjaciołom, że odwiedza rodzinę mojej matki i jedzie na wczasy po tylu latach gorliwej służby dla kraju, jest tylko pretekstem.

- Rozumiem, oczywiście - rzekł markiz. - Pani ojciec powiedział mi przed wyjazdem, że to dokładnie będzie mówił.

Vida Anstruther nie odzywała się, a on kontynuował:

- Podejrzewam, że przedostał się do Rosji, i albo jest na tropie czegoś ogromnie ważnego, i z tego powodu nie wróci natychmiast, albo pojechał na południe, do Odessy, i wróci do domu inną drogą.

- To brzmi bardzo prawdopodobnie, milordzie - odrzekła Vida Anstruther - ale jestem przekonana, że papie grozi niebezpieczeństwo.

Pomyślała, że markiz jest nastawiony sceptycznie i dodała:

- Może pan to uważać za dziwne, ale ponieważ papa i ja staliśmy się sobie tak bliscy odkąd mama umarła, to każde z nas wie, co drugie myśli. Mój szósty zmysł, jeśli tak zechce pan to nazwać, mówi mi, że albo Rosjanie go aresztowali, albo ukrywa się i nie ma możliwości powrotu do domu.

- Rozumiem pani niepokój - powiedział markiz po chwili - ale przedstawiła pani tylko przypuszczenia nie poparte żadnymi dowodami.

- Tak, jest to tylko moje przekonanie. Zapadła cisza. Po chwili, markiz jakby przekonany pewnością słów swojego gościa, powiedział:

- Sądzę, że jest pani świadoma, panno Anstruther, że nawet jeśli ma pani rację, to ja nic w tej sprawie zrobić nie mogę.

- Wiem o tym i dlatego zamierzam sama coś uczynić.

Markiz zeszywniał.

- Mam nadzieję, że nie mówi pani poważnie.

- Jak najbardziej poważnie. Zamierzam odnaleźć papę i potrzebuję pańskiej pomocy.

- Jeśli myśli pani, by wyjechać na Węgry, a stamtąd do Rosji, mogę tylko powiedzieć, że byłoby to wyjątkowo nierozważne przedsięwzięcie i wiem, że pani ojciec by go nie pochwalał. Zrobię co tylko w mojej mocy, by odstąpiła pani od tego zamiaru.

- Nie będzie pan w stanie tego dokonać, milordzie - odrzekła Vida Anstruther. Teraz już w jej głosie brzmiała stanowczość. - Przemyślałam to starannie i mam zamiar

powiedzieć wszystkim, że wyjeżdżam na Węgry dołączyć do papy i że zaplanowaliśmy to jeszcze przed jego wyjazdem.

Spojrzała na markiza wyzywająco. Nie odezwał się, a ona mówiła dalej:

- Wszystko czego oczekuję od waszej lordowskiej mości, to paszport z fałszywym nazwiskiem, pod którym będę podróżować. Byłoby bardzo nierozważnie, jeśli moje podejrzenia, że papa jest w niebezpieczeństwie są słuszne, opuszczać kraj jako jego córka.

Markiz wiedział, że przemawia tu zdrowy rozsądek, ale nie miał zamiaru tak łatwo się poddawać.

- Niech mi pani pozwoli coś zaproponować, panno Anstruther - powiedział. - Poślę jednego ze swych najbardziej zaufanych ludzi na poszukiwania pani ojca. Miałem już wiadomości, że dojechał szczęśliwie na Węgry i został entuzjastycznie przyjęty przez rodzinę pani matki.

- A co słyszał pan później?

- Doniesiono mi, że pani ojciec pojechał na polowanie, które mogło, choć nie musiało, zaprowadzić go do Rosji. Nie powrócił jednak i niepokoi nas, co mogło mu się przytrafić.

Oczy Vidy Anstruther płonęły wzburzeniem, gdy zapytała:

- I był pan zadowolony z tych wiadomości?

- Oczywiście nie byłem z nich zadowolony - odrzekł markiz - ale zniknięcie pani ojca może mieć wiele przyczyn. Najmniej pożądaną przez niego rzeczą byłoby, gdyby ktoś pojechał go szukać i ujawnił jego tożsamość. Mogłoby się to okazać groźne dla jego życia.

Przemawiał ostro, ponieważ uważał, że owa młoda dziewczyna przed nim nie ma pojęcia o trudnościach, jakie mogły spotkać jej ojca, ani ile kłopotu mogłaby sprawić interwencja niedoświadczonej osoby.

Vida Anstruther zaś powiedziała niemalże takim samym tonem, jakiego on użył w stosunku do niej:

- Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę z tego, o czym pan mówi. Zapomina pan, że przez ostatnie pięć lat bywałam z papą w najróżniejszych dziwnych miejscach i czasami znajdowałam się w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach. Dlatego właśnie może pan być pewny, że udając się na jego poszukiwanie nie popełnię żadnego głupstwa.

Sposób, w jaki mówiła spowodował, że markiz poczuł, iż powinien ją przeprosić. Po chwili więc rzekł:

- Muszę przyznać, panno Anstruther, że nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko była pani związana z ojcem. Właściwie przypuszczałem, że podczas jego, jak to się mówi, „podróży” pani zostawała w ambasadzie będącej akurat jego placówką.

- Nigdy nie puszczałam papy samego - odpowiedziała Vida Anstruther - i zapewniam, że byłam mu bardzo użyteczna. Ludzie zazwyczaj nie uważali na to, co mówili w obecności dziecka, a on później odkrył, że ponieważ dobrze radzę sobie z językami, mogę nieraz przekazać mu niesłychanie ważne informacje.

Markiz pomyślał z lekkim rozbawieniem, że jeśli panna Anstruther odgrywała rolę szpiega, jak to dawała do zrozumienia, to była z pewnością szpiegiem bardzo atrakcyjnym. Jaka szkoda, że Biuro Spraw Zagranicznych nie będzie mogło z tego skorzystać! Wiedział jednak, że jego obowiązkiem jest odwieść ją od zamiaru wplątania się w niebezpieczną sytuację.

Car rosyjski już od jakiegoś czasu zachowywał się w sposób określany przez królową Wiktorię jako „haniebny”. Aleksander III był władcą nieprzewidywalnym i wyjątkowo niesympatycznym. Lubił odgrywać prostego „muzyka”, ale ta jego rola miała silny rys azjatyckiej przebiegłości. Uwięził wszystkich rewolucjonistów w swoim kraju, lecz popierał ich

za granicą. Był w rzeczywistości pierwszym w historii przywódcą wielkiego kraju, prowadzącym zorganizowaną zimną wojnę. Wysyłał Rosjan, by wprowadzali zamęt na Bałkanach, przyczyniając kłopotów rządowi ustanowionym tam przez Kongres Berliński w roku 1878 państw. Rosyjscy tajni agenci udający sprzedawców ikon wędrowali po Serbii, organizując komórki wywrotowe; urzędnicy ambasady rosyjskiej płacili tłumom za inscenizowanie buntów.

W Bułgarii Rosjanie porwali księcia Aleksandra Battenberga i pod groźbą śmierci zmusili go do abdykacji. W Europie rozległ się niesłychany okrzyk oburzenia, ale nowy władca Bułgarii, książę Ferdynand Koburski, został poparty przez zagorzałego patriotę, Stambulowa, który był tak wrogo nastawiony do Rosji jak poprzedni rząd. W związku z tym rosyjscy agenci zajęci byli planowaniem jego zamordowania.

Brytanię jeszcze bardziej niż wydarzenia w Europie niepokoił fakt, że wojska carskie posuwały się ciągle naprzód poprzez Azję i przenikając do Afganistanu zagrażały Indiom. Znikoma ilość rzetelnych informacji napływała z owego odizolowanego kraju, lecz sir Harvey Anstruther zaproponował, że sprawdzi, co się dzieje w samej Rosji. Miał świetny pretekst w postaci wizyty u krewnych swojej zmarłej żony, którzy mieszkali we wschodniej części Węgier, bardzo blisko rosyjskiej granicy.

- Wiem, że niektórzy z kuzynów twojej matki poślubili Rosjan - powiedział Vidzie sir Harvey przed wyjazdem - i możliwe, że będę mógł czegoś się od nich dowiedzieć.

Vida uśmiechnęła się.

Była świadoma tego, jak bardzo patriotyczni są Węgrzy i jak bardzo nie podoba im się sposób, w jaki rosyjscy arystokraci traktują swoich chłopów oraz terror będący nieodłączną częścią rosyjskich rządów. Chciała pojechać z ojcem, ale on odwiódł ją od tego zamiaru.

- Umówiłem cię już z księżną Dorsetu, że wprowadzi cię do jednego z najświetniejszych salonów - powiedział - i byłoby nie tylko niegrzecznie, gdybyś wycofała się, ale mogłoby to spowodować zadawanie wielu pytań, co do przyczyn mojego wyjazdu.

Uśmiechnął się i dodał:

- Nie wyjeżdżam na długo, skarbie, a kiedy wrócę spodziewam się ujrzeć cię Królową Sezonu i, choć z żalem bym to przyjął, uhonorowaną toastem na swoją cześć w rezydencji królewskiej.

Poddała się, ponieważ wiedziała jak bardzo zależało mu, by zajęła właściwe miejsce w towarzystwie.

Niezależnie od tego, gdy w końcu już wyjeżdżał, w zimny, wietrzny dzień na początku lutego, zarzuciła mu rękę na szyję i powiedziała:

- Przyrzeknij mi, że będziesz na siebie uważał, papo. Wiesz, jak dużo dla mnie znaczysz. Nie mogę cię stracić!

- Będę uważał ze względu na ciebie - odpowiedział jej ojciec - jesteś dla mnie wszystkim na świecie.

„Wiedziałam wtedy, że nie powinien być jechać” - myślała potem Vida. Ale wtedy było już za późno i gdy ojciec gnał przez Europę, ona wybierała stroje, w których miała wystąpić po raz pierwszy w towarzystwie.

Właściwie prawie przekroczyła wiek debiutantki, miała bowiem ukończyć już dziewiętnaście lat za dwa tygodnie. Jednak poprzedniego roku, kiedy to powinna była zostać wprowadzona do salonów, jej ojciec był ambasadorem w Wiedniu, co Biuro Spraw Zagranicznych uważało za stanowisko znacznej wagi i nie chciało słyszeć o jego powrocie. W związku z tym Vida została z nim, a teraz właśnie, kiedy wystąpił o urlop przed objęciem ambasady w Paryżu, powierzono mu niebezpieczną misję specjalną.

- Dlaczego nie mogą zostawić cię w spokoju, papo? - pytała Vida ze złością. - Tyle dla nich zrobiłeś, a niewiele, o ile wiem, zaznałeś wdzięczności.

- Nie potrzeba mi wdzięczności - cicho powiedział. - Cokolwiek czynię, mam na względzie dobro kraju, gdziekolwiek i kiedykolwiek potrzebuje mojej pomocy zawsze mu jej udzielię. Nie mogę udawać z fałszywą skromnością, że nie posiadam kwalifikacji do takiej misji.

Nie dodał, że nikt nie mógłby się z nim równać w jego niepospolitej biegłości w językach obcych.

Poza tym, bawiło go występowanie w przebraniu, gdy było to konieczne. Ponieważ był osobą rzeczywiście wyjątkową, uważał takie zachowanie za świetny dowcip. Doprowadzał córkę do niepohamowanych wybuchów śmiechu opowieściami o tym, jak udając sprzedawcę dywanów lub beduińskiego przewodnika targował się z dystyngowanymi osobistościami, z którymi kiedyś chodził do szkoły lub na uniwersytet, a którzy teraz go nie poznawali.

Przed wyjazdem na Węgry powiedział niefrasobliwie, że po raz pierwszy od lat będzie podróżował pod własnym nazwiskiem, w związku z czym będzie mógł nacieszyć się czerwonymi chodnikami oraz wszelkimi wygodami i przywilejami przynależnymi tej rangi dyplomacie. Vida wiedziała jednak, że próbował tylko zamydlić jej oczy. Była pewna, że po dotarciu na Węgry przekroczy on granicę albo jako rzekomy Rosjanin, albo w jakimś innym przebraniu w którym nawet najbardziej czujni funkcjonariusze carskiej tajnej policji nie byłiby w stanie go wykryć.

Aż nagle dwa miesiące temu zdała sobie sprawę, że rzeczy nie miały się tak, jak tego sir Harvey pragnął.

Wychodząc z salonu w Pałacu Buckingham doznała wrażenia, które z pewnością było ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się jej ojciec. Wyszła

właśnie z sali tronowej, zeszła pokrytymi czerwonym chodnikiem schodami i już wsiadała do czekającego na nią powozu, gdy poczuła jak lodowata ręka chwyciła ją za serce. W pierwszej chwili pomyślała, że to efekt kieliszka szampana, który wysączyła po złożeniu ukłonu królowej oraz księciu i księżniczce Walii. Potem jednak zrozumiała, że było to coś zupełnie innego i przestraszyła się. Czuła się prawie tak, jakby jej ojciec naprawdę do niej przemówił.

Myśląc o nim i koncentrując się, tak jak ją tego kiedyś nauczył, była tak cicha i spokojna, że gdy pojazd sunął aleją i skręcił w ulicę St. James, księżna powiedziała:

- Czy dobrze się czujesz? Mam nadzieję, że nie zemdlejesz. W sali tronowej było tak gorąco i duszno.

- Nie, wszystko w porządku, dziękuję - odpowiedziała Vida, ale miała jednocześnie świadomość, że kłamie.

Nagle ogarnął ją przeraźliwy niepokój o ojca i to, co się z nim dzieje.

Teraz patrząc ponad biurkiem na markiza Salisbury, powiedziała stanowczo:

- Wszystko o co proszę, milordzie, to żeby pan postarał się dla mnie o paszport z nowym nazwiskiem, które przyjmę, gdy tylko opuszczę kraj.

Pomyślała, że markiz się zastanawia i dodała:

- Nie chcę się odgrażać, milordzie, ale jak pan zapewne doskonale wie, mogę łatwo zdobyć fałszywy paszport. Wolałam jednakże przyjść do pana, niż do ludzi, którym nie należy ufać, zważywszy, że działają nielegalnie.

- Ależ nie. Nie, oczywiście że nie! - powiedział markiz. - Byłoby to wyjątkowo nierozsądne.

- Dlatego właśnie proszę pana o współpracę.

Markiz zdał sobie sprawę, że niczym nie zdoła odwieść jej od zrealizowania podjętego zamiaru i po dłuższej chwili milczenia rzekł niechętnie:

- No dobrze. Trudno pani odmówić, choć pewny jestem, że to właśnie powinienem uczynić.

Przysunął do siebie kartkę papieru i zapytał:

- Jakiego nazwiska życzy pani sobie używać? Ponieważ Vida dokładnie to przemyślała przed przyjściem do Urzędu Spraw Zagranicznych, powiedziała:

- Hrabina Vida Karólzi. Markiz uniósł brwi. - Rosyjskie?

- To może być użyteczne, a jednocześnie można to nazwisko łatwo zmienić na węgierskie, jeśli tylko odpowiednio się je zaakcentuje.

Markiz zaśmiał się, bo nie mógł się powstrzymać.

- Zanim pan mnie zapyta - kontynuowała Vida - zatrzymuję swoje własne imię nie tylko z tego powodu, że brzmi obco, ale także dlatego, że papa zawsze mi mówił: „Nigdy nie kłam, jeśli możesz tego uniknąć”.

Markiz znów się roześmiał.

- Mogę jedynie powiedzieć, że jest pani niepoprawna, panno Anstnither, i chociaż przekonuje mnie pani do czegoś, czego wcale nie pochwalam, nie mam właściwie pomysłu, jak mógłbym panią powstrzymać.

- Nic dziwnego - powiedziała Vida - ponieważ całym sercem pragnę odnaleźć papę. Byłoby też dobrze, gdybym w razie nagłej potrzeby wiedziała, czy ktokolwiek z pańskich ludzi będzie mógł mi pomóc tam gdzie będę.

Markiz znów zawahał się, zanim napisał jakieś nazwisko na leżącym przed nim skrawku papieru i podał go jej nad biurkiem.

- Jako córka swojego ojca - powiedział - jest pani doskonale świadoma, że życie tego człowieka jest w pani rękach. Proszę zapamiętać to nazwisko i zniszczyć tę kartkę, a także obiecać mi, że zwróci się pani do niego jedynie w nagłym wypadku, który zagrażałby życiu pani lub pani ojca.

- Obiecuję panu, że będę tak ostrożna, jak byłby mój ojciec w takich okolicznościach.

- To wszystko, o co proszę - odrzekł markiz. - A teraz zrobimy co w naszej mocy, jeśli chodzi o pani paszport.

Mówiąc to, nacisnął dzwonek umocowany przy biurku, a gdy drzwi się otworzyły powiedział:

- Poproś pana Trittona, aby do mnie przyszedł. Pan Tritton był mężczyzną w średnim wieku ze zmartwionym wyrazem twarzy. Markiz podał mu kartkę, na której zapisał nazwisko, jakie Vida wybrała do swojego paszportu, a gdy drzwi się za nim zamknęły, powiedział:

- Sądzę, że chciałaby pani zabrać go ze sobą, gdyż byłoby rozsądnie nie składać tu zbyt wielu wizyt. Nigdy nie wiadomo, kto obserwuje nasze drzwi.

- Tak właśnie myślałam - odrzekła Vida - i mogę tylko powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczna za pomoc, milordzie.

- Której udzieliłem z dużymi oporami! Uśmiechnęła się do niego, a on pomyślał, że jest nie tylko śliczna, ale także niepodobna do żadnej innej brytyjskiej dziewczyny w swoim wieku.

- Wiem, że pani matka była Węgierką - powiedział. - Czy kiedykolwiek odwiedzała pani jej rodzinę, gdy pani ojciec był w Wiedniu?

Vida potrząsnęła głową.

- Nigdy jakoś nie było czasu - odpowiedziała - ale niektórzy z moich krewnych, ci młodszy, przybyli do Wiednia, aby się z nami zobaczyć.

- I mówi pani, że jest tak biegła w językach jak ojciec?

- Nauczył mnie wszystkiego, co sam wie - odpowiedziała Vida. - Jednocześnie przydało się mieć babkę Rosjankę.

Markiz wyprostował się.

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Umarła zanim się urodziłam, więc nigdy jej nie spotkałam - powiedziała Vida - ale jako że rosyjski jest najtrudniejszym do nauczenia językiem na świecie, może z wyjątkiem chińskiego, było nieocenioną korzyścią móc nim mówić niemal naturalnie i właściwie nie mieć przy tym żadnych trudności.

- To rzeczywiście niewiarygodnie cenny nabytek - powiedział markiz. - Błagam jednak panią, panno Anstruther, aby nie uczyniła pani czegoś tak nieroztropnego jak wyjazd do Rosji, chyba że z przyjacielską wizytą, jaką mogłaby pani złożyć w każdym innym kraju.

Przerwał, chcąc dobrać właściwie słowa, a potem rzekł:

- Ponieważ oczywiście zdaje pani sobie sprawę, że w obecnej chwili między nami a carem panuje znaczna niechęć, nie będzie zdradzeniem tajemnicy, jeśli powiem, że niewiele brakuje do wojny o Afganistan.

- Papa był przekonany, że car jest w istocie wściekły, ponieważ jego siłom nie udało się przedostać do Indii ani nawet do północno - wschodnich prowincji.

Markiz nie odpowiedział i Vida była pewna, że uważałby za niedyskrecję dyskutowanie z nią o tym. Powiedziała więc taktownie:

- Czy istnieje ktoś, kto mógłby być dla mnie użyteczny albo na Węgrzech, albo zaraz za granicą?

Mówiąc to wiedziała, że czyta markizowi w myślach, i że myślał już o kimś, choć nie zamierzał tego przed nią ujawnić. Ale teraz patrzył na nią przenikliwie ponad biurkiem i zdawała sobie sprawę, że zastanawia się, czy może jej zaufać.

- Proszę - rzekła. - Przysięgam panu na wszystko co dla mnie święte: wiem, że papa jest w niebezpieczeństwie.

Szczerłość jej wypowiedzi pomogła markizowi podjąć decyzję.

- No dobrze - rzekł - powiem pani o człowieku, który, jak sądzę, ma istotne znaczenie, choć słyszałem o nim bardzo różne rzeczy.

- Któż to taki?

- Nazywa się księżę Iwan Pawoliwski.

Vida słuchała, a markiz kontynuował.

- Jest on dziwnym, zagadkowym mężczyzną, który może być każdym kim się wydaje.

- To znaczy kim?

- Jak wielu spośród rosyjskiej szlachty, przybywa do zachodniej Europy dla rozrywki i co roku spędza jakiś czas w Monte Carlo, gdzie posiada wille, tak samo jak wielki księżę Borys i wielki księżę Michaił. Jest także dobrze znany w Paryżu, a ostatniego roku odwiedził i Londyn.

Vida wiedziała, że nie było to niczym wyjątkowym i że rosyjscy arystokraci ze swymi ogromnymi majątkami i szczodłą ręką byli wszędzie mile widziani.

- Co szczególne w przypadku księcia Iwana - kontynuował markiz - to fakt, że nikt nie jest pewny, komu właściwie on służy.

Widać było, że Vida nie bardzo rozumie, więc wyjaśnił:

- Ma on wielu przyjaciół na Węgrzech, którzy widzą w nim świetnego sportowca i entuzjastycznie przyjmują jego wizyty towarzyskie. Jednakże wiem z doniesień, choć, przyznaję, są one skąpe, że jest także osobą mile widzianą przez cara, co z naszego punktu widzenia czyni go obiektem podejrzeń.

- Myśli pan zatem, że nie jest on aż takim lekkoduchem? - spytała Vida.

- Jestem pewien, że jest zdecydowanie zbyt inteligentny na to, by nie rozumieć wszystkiego, co się dzieje wokół niego i że może być mocno zaangażowany w politykę.

Markiz wykonał nagły gest rękami.

- Przyznaję, że gdy go spotkałem, wydał mi się zagadkowy. Może być tylko tym, kim zdaje się być na pierwszy rzut oka, ale równie dobrze może znajdować się w centrum planów, które staramy się odgadnąć i zagadek, które staramy się rozwikłać. Po prostu nie wiem.

Vida westchnęła.

- Dziękuję panu - powiedziała. - Być może ów książę będzie mógł opowiedzieć mi o papie.

Markiz wznosił ręce.

- Na litość boską, niechże pani mu nie ufa, chyba że będzie pani absolutnie pewna, że może tak postąpić.

Potem dodał zmartwionym tonem:

- Być może nie powinienem był mówić pani o księciu. Ponieważ jest tak przystojny, panuje opinia, że kobiety nie mogą mu się oprzeć. Jeśli podda się pani jego urokowi, jak to bez wątpienia zdarzało się wielu kobietom, może pani mimowolnie podpisać wyrok śmierci na swego ojca.

- Nie jestem tak naiwna, milordzie - chłodno powiedziała Vida - i mogę po pańskim ostrzeżeniu zapewnić pana, że jeśli rzeczywiście zwrócę się do księcia, będę się pilnować i nie zrobię niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób zagrozić życiu papieża lub kogokolwiek innego w pańskiej służbie.

Mówiła z powagą, która pozwoliła markizowi powiedzieć tylko:

- Dziękuję pani.

Kiedy to mówił drzwi otworzyły się i pan Tritton powrócił z paszportem.

Vida włożyła go szybko do torby, a gdy tylko została znów sam na sam z markizem wstała mówiąc:

- Pragnę z całego serca podziękować panu! Kiedy tylko będziemy już z papieżem bezpieczni, damy panu znać.

- Pani ojciec wie, jak to zrobić, tak aby nikt nie mógł zrozumieć, co on mówi.

- Tak, wiem - rzekła Vida.

- Nie jestem pewien, czy powinienem to pochwalać czy też nie, że sir Harvey tak pani ufa - odpowiedział markiz.

- Mogę pana zapewnić, że papa i ja zawsze pracowaliśmy razem - odrzekła Vida - i wiem, że powinnam była udać się z nim w tę podróż. Nie zdawałam sobie sprawy, że cokolwiek może być tak bezsensowną stratą czasu, jak bywanie w salonach Pałacu Buckingham.

Powiedziała to z taką zaciętością, że markiz spojrział na nią z zaciekawieniem. Wiedział, że dla większości młodych kobiet był to złoty okres w ich życiu. Ale Vida Anstruther wyciągała już do niego rękę, a kiedy podał jej swoją, rzekł:

- Błagam, niech uważa pani na siebie. Jest pani za młoda i zdecydowanie zbyt piękna, aby wdawać się w to, o czym często myślę jako o brudnej i nieprzyjemnej robocie.

- Ale zarazem, milordzie - odpowiedziała Vida - musi pan przyznać, że jest to bardziej pasjonujące, niż chodzenie na herbatki lub tańczenie z próżnymi młodzieńcami, którzy potrafią rozmawiać jedynie o tym, który koń wygra na wyścigach w Ascot.

Mówiła to z sarkazmem w głosie i wyglądała przy tym tak ślicznie, że markiz mógł się tylko roześmiać.

- Burzy pani podstawy angielskiego życia towarzyskiego, panno Anstruther - powiedział podchodząc z nią do drzwi.

- Nie chciałabym tego czynić - odrzekła. - Ale mam wrażenie, choć mogę się mylić, że wszystko to w końcu umrze śmiercią naturalną. To tylko kwestia czasu.

Vida wsiadając do wygodnego krytego powozu czekającego na nią, myślała z podnieceniem, że udało jej się postawić na swoim i będzie mogła jutro wyruszyć na poszukiwania ojca.

Trochę się obawiała, że markiz kategorycznie odmówi spełnienia prośby o potrzebny jej paszport. To zmusiłoby ją do

udania się do pewnej niezbyt pięknie pachnącej sutereny w centrum Londynu, gdzie mieszkał człowiek, który przesiedział pięć lat w więzieniu za fałszerstwo. Wiedziała, że mógł on spreparować dla niej fałszywy paszport, tak dobry, że trudno byłoby to wykryć nawet najbardziej przebiegłemu urzędnikowi. Takie rzeczy jednakże, poza tym, że kosztowały drogo zawsze zabierały dużo czasu. Zadowolona była, że miała dość rozumu, by zacząć od samej góry, czyli od markiza.

Oczywiście nie wybrała się do Biura Spraw Zagranicznych sama: w pojeździe, naprzeciw niej, siedziała typowa starsza pokojówka, która miała nakazane przez księżną Dorsetu opiekować się Vidą, gdy ta bawiła w ich domu. Księżna, która była daleką krewną jej ojca, zgodziła się przedstawić Vidę na dworze i wprowadzić ją w świat towarzyski. Choć pozornie wszystko to było w imię przyjaźni, Vida miała świadomość, że jej ojciec zapłacił słony rachunek za suknie księżnej, jak i jej własne, a także pokrył wydatki na bal, jaki został wydany w poprzednim tygodniu w domu księżnej.

Tak pomyślnie się złożyło, że sir Harvey nie tylko odziedziczył znaczny majątek po ojcu, ale także miał dość rozsądku, by go dobrze zainwestować. Dzięki temu udało mu się przez ostatnie cztery lata podwoić kapitał. Był właściwie wystarczająco bogaty, aby przejść na emeryturę, kiedy tylko miałby ochotę i prowadzić życie wiejskiego gentlemana.

Jednak oprócz tego, że zawsze pragnął uwieńczyć swą karierę posadą ambasadora brytyjskiego w Paryżu, sir Harvey przez całe życie prawie z rozmysłem szukał niebezpieczeństwa. Zdawało mu się niemożliwe pozostać beczynnym i pozwolić wrogom Wielkiej Brytanii działać tylko dlatego, że Anglicy nie są dość przebiegli, by ich wykryć.

- To nie żołnierzy i marynarzy musimy się obawiać - często powtarzał Vidzie. - Oni otwarcie przyznają komu służą - Ci, którzy są niebezpieczni - powoli kontynuował sir Harvey - są niczym węże, które wślizgują się w łaski władców państw, zdobywając ich zaufanie; kameleony, które zmieniają kolor wraz z opinią świata; wilki w przebraniach owiec, które mogą przelewać krew bez narażania samych siebie.

Mówił to tak gwałtownie, że Vida aż była zdziwiona. Jednak, gdy dorastała i dowiadywała się o intrygach politycznych, jakie miały miejsce we wszystkich krajach Europy i Azji, przekonała się, że ojciec miał rację mówiąc, że ci którzy pracowali w przebraniu lub w ukryciu byli zagrożeniem, o którym zwyczajni przyzwyczajeni ludzie nie mieli pojęcia. Wiedziała, że nic innego nie dawało mu tyle satysfakcji, co zdemaskowanie i doprowadzenie do skazania ludzi, którzy podkopywali potęgę Brytanii.

- Zdemaskuję ich, nawet jeśli miałby to być ostatni czyn w moim życiu - mawiał jej ojciec.

Zadziwiające było to, że jemu samemu udawało się uniknąć podejrzeń wroga i odnosić znaczne sukcesy. Gdzieś w głębi duszy czuła jednak, że zawsze istniała możliwość, iż zostanie odkryty. Nie mogła wprost uwierzyć, że wrogowie o nic go nie podejrzewali. Potem powiedziała sobie, że bać się oznaczało narazić się na ciosy przed przystąpieniem do bitwy. „Muszę wierzyć, jak papa, że wygram” - myślała.

Gdy pojazd zbliżał się do domu księżnej zebrała siły, przygotowując się na scenę, jaka była nie do uniknięcia po poinformowaniu gospodyni, że następnego ranka wyjeżdża do Francji.

Księżna była nie tylko wściekła, ale też urażona.

- Jak możesz zachowywać się tak nedorzecznie? - zapytała. - Odniosłaś sukces w ciągu jednej nocy. Co najmniej trzydzieści cztery zaproszenia czekają na odpowiedź.

- Przykro mi, kuzynko Alice - powiedziała Vida - ale, gdy obiecywałam krewnym mamy, że przyjadę do nich latem, nie myślałam, że będziesz tak łaskawa ani nie miałam pewności, czy się mną do tego czasu nie znudzisz.

- Możesz pojechać później - powiedziała stanowczo księżna.

Vida potrząsnęła głową.

- Myślę, że byłoby to bardzo niegrzeczne, skoro oczekiwali mnie tak długo i poczynili tyle przygotowań, aby zapewnić mi rozrywkę.

Przerwała, po czym dodała, jakby wyciągając kartę atutową:

- No i oczywiście papa czeka, aby ze mną powrócić, tak że nie będę podróżowała sama. Będzie bardzo zły, jeśli go zmuszę do długiego czekania, gdy tak wiele ma do zrobienia tutaj, w Anglii.

- To bardzo nierozważne ze strony twego ojca! - odcięła się ze złością księżna. - Powinien był pomyśleć o tym wszystkim, zanim pojechał wałęsać się po Węgrzech.

Przerwała, a potem dodała z oburzeniem:

- Osobiście sędzę, że powinien być tu z tobą i pójść z nami do Pałacu Buckingham. Wiem, że księżę Walii ma słabość do niego. W samej rzeczy nawet jego królewska mość pytał mnie, jak się on miewa i kiedy może się spodziewać, że go znów zobaczy.

- Pewna jestem, że będzie to niebawem - odpowiedziała Vida i modliła się, aby tak było.

Księżna narobiła szumu o to, że jedzie sama, Vida wyjaśniła jej, że zabiera ze sobą nie tylko kuriera, zawsze przedtem aprobowanego przez jej ojca, ale także starszą osobistą pokojówkę, która była z nią w ambasadzie w Wiedniu i która była doświadczoną podróżniczką. Margit nie była Angielką, lecz pół Austriaczką, pół Francuzką, której babka

była Greczynką, co uczyniło ją biegłą w bardzo wielu językach. Miała ponad pięćdziesiątkę, ale Londyn wydawał jej się nudny, choć cieszył ją prestiż mieszkania z księżną.

- Cała służba to krety! - powiedziała do Vidy po węgiersku, tak aby nikt ich nie rozumiał. - Myślą tylko o picciu herbaty i walce o należne im miejsce przy stole.

Vida zaśmiała się.

- Więc tym dla ciebie jest Anglia! Etykieta jest tu daleko surowsza niż w którejkolwiek z ambasad, w jakich do tej pory mieszkaliśmy.

- Tak właśnie i mnie się zdało - ponuro powiedziała Margit. - A że nie jestem stąd, to wciąż odnosili się do mnie jakbym była imbecylem.

- Anglicy są bardzo ograniczeni - zauważyła Vida, a Margit prychnęła.

Vida pomyślała, że błogosławieństwem w przypadku starej służącej jest to, że nie ma ona nic przeciwko wyruszeniu w daleką drogę. Gdy tylko przekroczyli kanał La Manche, Margit poczuła się młodsza i zaczęła swą nieodmienną walkę o zdobycie najlepszego wagonu i miejsc sypialnych w ekspresie, równocześnie żądając całej uwagi, jakiej doświadczony podróżny może oczekiwać od obsługi.

Mając Margit, walczącą jak tygrysica o swe młode, oraz mnóstwo pieniędzy na napiwki, Vida wiedziała, że nie będzie odczuwać żadnych trudów podróży. Właściwie była tak samo podniecona jak Margit.

Dopiero po tym, jak przejechali przez Francję i Niemcy i byli już w Austrii, w pobliżu granicy z Węgrami, wezwała zarówno Margit, jak i kuriera do swego przedziału.

- Mam wam obojgu coś do powiedzenia - powiedziała cichym głosem.

- No o co chodzi, panienko? - spytała Margit z poufałością starej służącej, której trudno było zapomnieć, że Vida nie jest już dzieckiem.

- Chodzi o to - odpowiedziała Vida - że od tej chwili nie jestem już panną Anstruther. Właściwie nigdy nawet nie słyszeliśmy o sir Harveyu Anstruther ani o związkach rodzinnych mamy.

- Czy panienka Vida chce mi powiedzieć - spytała Margit - że nie zatrzymamy się w zamku pani matki?

- Nie, nie zatrzymamy się tam - powiedziała Vida. - Jestem hrabiną Vidą Karólzi, w drodze do Sarospataku.

Mówiąc to zdała sobie sprawę, że służący słuchają z uwagą. Już wcześniej podróżowali z nią i z jej ojcem i doskonale zdawali sobie sprawę, że sir Harvey nie zawsze był tym, kim zdawał się być publicznie. Było jednak czymś nowym, żeby Vida robiła coś na własną rękę i wiedziała, że choć Margit nic nie mówi, to z pewnością nie pochwala tego.

- Będziemy oczywiście podróżować pociągiem tak daleko, jak się da - powiedziała - lecz gdy dotrzemy do Sarospataku sądzę, że będziemy musieli wziąć powóz i konie i wtedy powiem wam, gdzie dokładnie życzę sobie dojechać.

Mówiąc to spojrzała na kuriera, a on powiedział zrezygnowanym tonem:

- Mam nadzieję, że panienka Vida nie zamierza uczynić niczego niebezpiecznego. Czuję się za panienkę odpowiedzialny wobec ojca panienki.

- Ojciec mój niestety nie żyje - powiedziała Vida. - Był on Rosjaninem, który odkąd żyję spędzał życie w Europie, podróżując z jednego wielkiego miasta do drugiego, preferując Paryż, gdyż jako wdowca bawiły go tamtejsze rozrywki.

Przerwała, a po chwili powoli kontynuowała:

- Zawsze oczywiście pragnęłam zobaczyć swe rodzinne strony, czyli południe Rosji, ale dopiero teraz mam okazję to uczynić.

Uśmiechnęła się, widząc napięcie malujące się na twarzach dwojga słuchających jej ludzi, po czym mówiła:

- Mam dwadzieścia trzy lata i jestem wdową po pewnym Francuzie, który został zabity w pojedynku. Powróciłam do panińskiego nazwiska i staram się zapomnieć o swym nieszczęściu.

Gdy przestała mówić, zapadła cisza. Po chwili dodała:

- To tylko zarys mojego życia i oczywiście możemy z biegiem wydarzeń dodać doń trochę faktów. Nie muszę zaznaczać, że wszyscy będziemy trzymać się tej samej wersji.

- Oczywiście, pani hrabino - zgodził się kurier. Powiedział to po rosyjsku, a Vida zaśmiała się.

- Masz całkowitą rację, Henri - powiedziała. - Jako Karólzi muszę podszlifować swój rosyjski. Od tej pory nie będziemy mówić w żadnym innym języku, to dotyczy także ciebie, Margit.

- Nie lubię rosyjskiego i nie znam go zbyt dobrze - nadąsała się Margit.

- Cóż, będziesz musiała się go poduczyć - po - wiedziała Vida bezlitośnie. - A teraz, Henri, idź i zmień etykiety na moich bagażach. Jeśli strażnik to zauważy, daj mu hojny napiwek, żeby o tym nie rozpowiadał. A ty, Margit, musisz załatwić sprawę z konduktorem.

Na widok wyrazu twarzy Margit, w oczach której pokazało się zmartwienie, dodała szybko:

- Ponieważ zna mnie jako pannę Anstruther, najlepiej powiedz mu, że potajemnie poślubiłam hrabiego Karólzi i zamierzam teraz połączyć się z nimi w jego kraju.

- Kłamstwa i kłamstwa. Wszystko co mamy w tym życiu to kłamstwa! - powiedziała Margit. - Wstyd pomyśleć, co by

powiedziała jej wysokość. gdyby wiedziała, co panienka wyprawia.

- Ale jako że nigdy się o tym nie dowie - odpowiedziała logicznie Vida - nie ma sensu martwić się Nie potrzebuję chyba mówić żadnemu z was, o co chodzi w całej tej wyprawie. Obawiam się, że coś się stało papie.

Zarówno w jej oczach, jak i w jej głosie było coś, co spowodowało, że oboje starsi służący popatrzyli na nią ze współczuciem. Zdawali sobie sprawę, że sir Harvey zbyt długo nie wraca z ostatniej podróży.

- No, niechże tylko panienka się nie denerwuje - powiedziała Margit. - To nic nie pomoże, a kiedy okaże się, że ojciec panienki po prostu gdzieś się zabawia, będzie panienka niepotrzebnie miała worki pod oczami.

Sposób, w jaki to powiedziała spowodował, że Vida roześmiała się, po czym powiedziała miękko:

- Dziękuję wam obojgu. Wiecie, że nie mogłabym tego zrobić bez was, a wszystko co się teraz liczy, to żeby się nam powiodło.

Rozdział 2

Budapeszt był stacją końcową pociągu ekspresowego, którym przyjechali z Francji i tam mieli się przesiąść. Była to długa podróż, ale dla Vidy całkiem wygodna.

Na krótko przed Budapesztem Vida zmieniła swój wygląd. Margit zapakowała z powrotem proste suknie podróżne, które nosiła odkąd opuścili Londyn. Zamiast nich Vida włożyła znacznie bardziej wyszukaną kreację, którą rozmyślnie kupiła wraz z wieloma innymi, jeszcze bardziej wymyślnymi strojami. Zgodnie z zagraniczną modą użyła także kosmetyków do twarzy, co jej zdaniem zmiotło ostatnie ślady angielskiego wyglądu.

Z pewnością wyglądała dzięki temu na starszą, a także w pewien sposób bardziej atrakcyjną, ale nie dbała o to, koncentrowała się bowiem wyłącznie na przeobrażaniu swej osobowości. Pamiętała, jak ojciec mówił jej, że najważniejsze w przebraniu to wczuć się w rolę. Tylko wtedy można być na tyle przekonującym, aby ludzie uwierzyli, że jest się tym, kogo się udaje.

Do przybycia pociągu, który miał ich zabrać na wschód Węgier, mieli jeszcze trochę czasu. Na dworcu znajdowała się restauracja. Była ona podzielona na część kosztowną, dla bogatych podróżnych, i znacznie tańszą, dla tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na drogie potrawy. Część bardziej ekskluzywna była odsłonięta od tej drugiej paprociami i doniczkami z kwiatami. Vida została zaprowadzona do stolika, który wydał jej się najlepszy na sali i zamówiła dla siebie całkiem obfity posiłek oraz pół butelki najlepszego miejscowego wina. Kelnerzy byli wyjątkowo usłużni.

Zaledwie dwoje lub troje ludzi posilało się na tej sali, była więc zaskoczona, gdy jakiś dobrze ubrany mężczyzna podszedł do niej i powiedział:

- Mam nadzieję, Madame, że pozwoli mi pani przysiąść się do swego stolika?

Spojrzała na niego i pomyślała, że zdawał się być dżentelmenem, choć coś ją w nim zaniepokoiło. Po chwili przerwy odpowiedziała na jego pytanie:

- Nie mogę oczywiście, Monsieur, zabronić panu usiąść gdziekolwiek pan sobie życzy, lecz właściwie wolałabym spożywać swój posiłek samotnie.

- Nie wierzę w to - powiedział i odsuwając krzesło usiadł koło niej.

- Musi mi pani wybaczyć moją ciekawość - rzekł po chwili - ale nie wygląda pani na Węgierkę i próbuję panią jakoś umiejscowić.

- Nie widzę po temu powodów - odparła Vida.

Mówili po węgiersku, a jednak słuchając go w napięciu zdawało się jej, choć nie wiedziała czemu, że nie był Węgrem. Z całą pewnością mówił bardzo płynnie, ale było w nim coś, co niezbyt pasowało do licznych Węgrów, jakich spotykała, gdy jej ojciec pracował w Wiedniu.

- Zobaczyłem panią wysiadającą z pociągu ekspresowego, który właśnie przyjechał - mężczyzna kontynuował spokojnie - a ponieważ wyglądała pani tak sztywnie, pewny jestem, że musiała pani przybyć z Paryża.

Vida ledwie pochyliła głowę w podzięcie za ten komplement, ale nie odpowiedziała, a on kontynuował:

- Może powinienem się przedstawić. Jestem Władimir Demidowski.

Mogła się tego spodziewać. Sądząc z jego sposobu bycia nabrała przekonania, że był on jednym z agentów rosyjskich. Spokojnie jadła danie, które zamówiła, a Władimir Demidowski rzekł po chwili:

- A teraz, skoro się przedstawiłem, czy nie uczyni pani tego samego?

Przemawiał przekonywującym tonem i Vida pomyślała, że rozmyślnie starał się ją oczarować. Była jednak wobec niego podejrzliwa od momentu, gdy przemówił i raz jeszcze zdała sobie sprawę, że to działa jej instynkt i że musi bardzo się pilnować.

- Obawiam się, Monsieur - powiedziała - że jestem zbyt wyczerpana po długiej podróży pociągiem, aby stanowić interesujące towarzystwo.

Była to wymówka, jakiej nie mógł zignorować i po tym, jak niemal z rozdrażnieniem wyprostował się na krześle wiedziała, że był zmieszany. Wtedy pstryknął palcami i gdy kelner pospieszył w jego stronę., zamówił małą butelkę wina.

- Być może poczułaby się pani lepiej - powiedział - gdybym zaoferował pani jeden z gatunków wina, który jest specjalnością tej okolicy.

- Bardzo dziękuję, to bardzo uprzejme z pana strony - odparła Vida - ale mam dokładnie tyle wina, ile mi potrzeba.

Władimir Demidowski był w sposób oczywisty lekko rozdrażniony jej postawą i poczuła z pewnym rozbawieniem, że być może pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się być odtrąconym przez ładną kobietę. Przez krótką chwilę siedzieli w milczeniu, po czym on powiedział:

- Jeśli nie zna pani Węgier, pewny jestem, że mógłbym pani pomóc informując, co warto zobaczyć i kogo spotkać w tej części kraju, do której pani zmierza.

- To miło z pana strony - odpowiedziała Vida - ale znajduję się wśród przyjaciół, którzy oczywiście zaopiekują się mną w sposób najbardziej odpowiedni.

Mówiąc to skinęła na kelnera, zapłaciła za swój posiłek, zostawiając hojny napiwek, i wstała od stołu. Wówczas Władimir Demidowski wstał również.

- Proszę, Madame, niech mnie pani nie zostawia niepokieszonego i strapionego myślą, że już nigdy pani nie ujrzę.

- Bardzo mi pan pochlebia, Monsieur - odparła Vida - ale pewna jestem, że w Budapeszcie jest wiele pięknych kobiet, które z pewnością zechcą pana pocieszyć.

Uśmiechnęła się, chcąc zatuszować jadowitość swego głosu, po czym odeszła czując na sobie jego wzrok. Pewna była, że stał zły i rozdrażniony tym, że niczego się nie dowiedział.

Henri i Margit, posiliwszy się w drugiej części restauracji dołączyli do Vidy, gdy ta wychodziła na peron.

- Kim był ten człowiek, który z panią rozmawiał? - zapytała Margit.

- Rosyjskim agentem - odpowiedziała Vida i zobaczyła przerażenie w oczach służącej i Henriego.

- Jak może być panią tego pewna? - zapytał.

- Był bardzo wścibski, ale oczywiście nic mu nie powiedziałam. Odniosłam przy tym niemiłe wrażenie, że jest podejrzliwy.

- Niby dlaczego miałby taki być? - wrogo spytała Margit.

- A czyż agenci rosyjscy bywają inni? Upewniło mnie to co do jednej rzeczy.

- Cóż to takiego?

- Błędem byłoby, gdy dotrzemy do Sarospataku, zatrzymywać się, jak to zamierzałam, w hotelu.

- Ostrzegalem panią, że żaden hotel w tamtej części kraju nie byłby wygodny - rzekł Henri.

- Masz słuszność i dlatego skorzystamy z tradycyjnej węgierskiej gościnności.

- Czy to znaczy, że pójdzie pani do zamku?

- Dokładnie. Musicie się dowiedzieć, kto tam w tej chwili mieszka. Pewna jestem, że będą znali rodowe nazwisko mamy, jeśli nawet nie znają moich kuzynów.

- Myślałam, że nie zamierza panienka mówić, że matka panienki była z domu Rakoczi - powiedziała Margit.

- Będę w ten sposób mocno związana z rodziną, która jest bardzo liczna - odparła Vida.

Nie powiedziała już nic więcej, tylko po prostu spacerowała tam i z powrotem po peronie, aż pociąg wjechał na stację. Z pewnością nie był on tak wygodny jak ekspres, który przywiózł ich z Paryża, ale Przedziały sypialne były idealnie czyste. Jak zawsze na Węgrzech, konduktor był pogodny, uśmiechnięty i Uczynny.

Vida była świadoma, że Rosjanin, który z nią rozmawiał, obserwował, jak wsiada do pociągu i była pewna, że przeczytał etykiety na jej bagażach. Udawała jednak, że go nie widzi, i rada była, że gdy pociąg w końcu ruszył ze stacji on został na peronie.

Do Sarospataku dojechali po południu drugiego dnia po opuszczeniu Budapesztu.

Miasto leżało nad samą granicą, u stóp Gór Zempléńskich. Jeszcze w pociągu Vida przypominała sobie, co matka mówiła jej o zamku, który był bardzo stary, zbudowany w roku 1207. Ponieważ matka kochała gorąco swój kraj, więc od małego uczyła ją historii Węgier.

Był to fascynujący przedmiot studiów. Vida więc dorastając kontynuowała je, gdyż czuła, że stanowią one część jej osobowości. A ponieważ jej ojciec także dogłębnie interesował się historią ludów bałkańskich, próbowali razem badać i rozumieć poszczególne narodowości, z których każda miała swoje własne wierzenia, ambicje oraz oczywiście swoich wrogów, bez przerwy wdzierających się na ich tereny. Vida wiedziała, że jej przodek, Rakoczi, był jedną z wielkich

romantycznych postaci w historii Węgier. Jego zamek i posiadłości w Sarospataku zostały skonfiskowane, kiedy poszedł na wygnanie.

Nietrudno było się dowiedzieć od konduktora w pociągu, kto był obecnym właścicielem zamku. Należał on teraz do starego rodu Bartików i Vida była pewna, że będą oni wiedzieli o innych wielkich rodach węgierskich, które trzymają się razem połączone niechęcią zarówno do Austriaków, jak i do Rosjan. Istniał zaś na Węgrzech zwyczaj, przekazywany z pokolenia na pokolenie od zamierzchłych czasów, że każdy podróżny może poprosić o gościnę i uważało się, że odmówić takiej prośbie, nawet jeśli byłaby ona bardzo kłopotliwa, oznacza nieszczęście.

Kiedy wysiedli z pociągu i jechali wynajętym powozem, zobaczyli przed sobą zamek. Był bardzo stary, wyglądał iście po węgiersku i posiadał urok trudny do opisanania.

Służący, którzy podeszli do drzwi byli już niemłodzi, ale ubrani w imponujące liberie. Gdy Vida spytała, czy może zobaczyć się z hrabią Bartikiem została poprowadzona długimi korytarzami. Przez grube szyby okien mogła dostrzec wspaniałe ogrody ciągnące się w dół ku wąskiej, brązowej rzece Bogrog.

Hrabia i hrabina Bartik powitali ją bardzo uprzejmie, a gdy poprosiła ich o gościnę na jedną noc zgodzili się chętnie.

- Słyszałam o was - powiedziała Vida swym miękkim głosem - od moich krewnych, Rakoczich.

Hrabina wydała okrzyk zachwyty.

- Jest pani krewną Rakoczich? Cudownie! To starzy przyjaciele mego męża i moi, ale niestety mieszkając tak daleko od siebie bardzo rzadko się widzimy.

- Nie są bardzo bliskimi krewnymi - szybko powiedziała Vida na wypadek, gdyby oczekiwali, że wie o nich więcej niż

w rzeczywistości - ale jestem bardzo dumna ze swej węgierskiej krwi.

- Ależ oczywiście, moja droga - powiedziała hrabina, jak gdyby niemożliwym było, aby ktokolwiek mógł odczuwać w takiej sytuacji cokolwiek innego.

Vida dostała cudowną sypialnię z widokiem na ogród, a gdy została z pokojówką, Margit powiedziała:

- Będzie tu panience bardzo wygodnie i jeśli ma panienka dość rozumu, to zostanie tu tak długo, jak się tylko da.

Vida potrząsnęła głową.

- Wiesz, że muszę jechać do Rosji i że nie jesteśmy tu dla przyjemności, Margit!

Stara służąca westchnęła, chociaż nie zaprotestowała. Po prostu przebrała Vidę na obiad z hrabiostwem w jedną z jej ładnych, choć niespecjalnie wytwornych sukien.

Kiedy Vida zeszła na obiad żałowała, że nie może pójść za radą Margit i zostać tam na jakiś czas. Wiedziała jednak, że musi poddać się przynaglającemu ją instynktowi, który mówił jej, że powinna jak najszybciej znaleźć swego ojca. W jakiś niewytłumaczalny sposób wiedziała, że czasu jest coraz mniej, godziny są policzone i musi szybko go odnaleźć.

- To jak szukanie igły w stogu siana - myślała rozpaczliwie - bo przecież Rosja to taki ogromny kraj.

Jednak markiz pomógł jej mówiąc, że książę Iwan mógłby wskazać jej drogę, choć równie dobrze mógłby właściwie jej przeszkodzić lub wręcz uniemożliwić dotarcie do ojca.

Zachowywała się wobec swych gospodarzy tak czarująco, że następnego ranka błagali ją, by została dłużej i nie wyjeżdżała. Podziękowała im, ale powiedziała, że koniecznie musi się znaleźć w miejscu przeznaczenia tak szybko, jak tylko to jest możliwe.

Poprzedniej nocy postarała się uzyskać garść informacji o księciu Iwanie Pawoliwskim.

- Uważam go za czarującego młodego mężczyznę - powiedziała hrabina - ale mój mąż potępia wszystkich Rosjan, więc i dla księcia nie czyni wyjątku.

- Jest zbyt bogaty i zbyt potężny, abym mógł go lubić! - rzekł hrabia.

- Na czym polega jego potęga? - spytała Vida.

- Posiada ogromną ilość ziemi, jest uważany za bajecznie bogatego i...

Hrabia przerwał.

- Ależ proszę kontynuować!

- Miałem właśnie powiedzieć, że często wydaje mi się dziwne, że jest on tak znaczący w samej Rosji.

- Co pan przez to rozumie? - dociekała Vida.

- Trudno to wyrazić słowami - odrzekł hrabia. - Pawoliwski pochodzi ze starego rodu, w którego historii nie ma jednak nic specjalnie wyjątkowego. A mimo to książę wydaje się mieć wpływy nieproporcjonalnie wielkie do jego wychowania i tytułu, tak w Petersburgu jak i tutaj.

Hrabina zaśmiała się.

- Obawiam się, że mój mąż jest podejrzliwy wobec wszystkiego co rosyjskie. Książę dobrze zajmuje się swym majątkiem i, jak mi mówiono, jest łaskawy dla swych chłopów.

- Myślałam, że chłopci zostali wyzwoleni przez Aleksandra II - powiedziała Vida.

- Tak, pozornie tak się stało - odpowiedziała hrabina - ale niektórzy właściciele ziemscy wciąż traktują swych ludzi haniebnie.

- Wiele jest w Rosji haniebnych rzeczy - powiedział mocno hrabia. - A pierwszą i najważniejszą jest sam car!

Hrabina obejrzała się nerwowo za siebie. - Bądź ostrożny, mój drogi - powiedziała. - W dzisiejszych czasach ściany mają

uszy, a wiesz przecież tak samo dobrze jak ja, że tajna policja jest wszędzie.

- Powinniśmy chyba być bezpieczni w swoim własnym kraju!

- Ależ oczywiście, że tak - zgodziła się hrabina. - Z drugiej jednak strony dziwne rzeczy przytrafiają się wielu naszym znajomym, no i w końcu mieszkamy przy samej granicy.

Odjeżdżając następnego dnia Vidia myślała, że to bardzo niedobrze, gdy ludzie muszą obawiać się sąsiadów we własnych domach i w swym kraju. Rosja bez wątpienia była zagrożeniem dla Węgier, tak jak i dla Indii.

Vida poinstruowała Henriego, gdy tylko przyjechali do zamku, aby kupić dla niej najlepsze konie, jakie tylko są dostępne, oraz powóz, który by ich zabrał przez granicę do zamku księcia, oddalonego o dwadzieścia pięć mil. Henri zakupił parę znakomitych koni, dokładnie takich, jakie Vida chciała posiadać. Powóz był lekko staromodny, ale na dobrych resorach i z dachem, który można było otwierać lub zamykać zależnie od pogody.

Nie było jednak łatwo poruszać się szybko, kiedy już wyruszyli w stronę gór. Droga przez nie prowadząca była nierówna i kamienista. Właściwie dopiero gdy znaleźli się już w Rosji, na względnie płaskim terenie, byli w stanie rzeczywiście posuwać się do przodu. Dlatego dopiero późnym popołudniem zobaczyli przed sobą otoczony lasem i stojący nad wielkim jeziorem zamek Pawoliwskich.

Był on znacznie bardziej zdobny i zdawał się znacznie nowszy niż ten, który niedawno opuściła. Miał on wieże i kopuły błyszczące w popołudniowym słońcu i zdawało się jej, że tysiąc okien połyskuje niczym diamenty na tle niezmiętej zieleni. Właściwie wyglądało to bajkowo i

niemal zdawało się nierzeczywiste. Było jednak tak piękne, że poczuła, jak serce jej rośnie, a jej obawy o ojca trochę osłabły.

- Jestem pewna, że książę mi pomoże - pocieszała się, choć nie mogła' Być naprawdę czegokolwiek pewna.

Widać było, że konie są już zmęczone. Teraz jednak, gdy zbliżali się do zamku, przyspieszyły jak gdyby poczuły, że czeka na nie dobra stajnia. Przemknęły pod wysokimi łukami i przez ogromną bramę prowadzącą na dziedziniec. Dalej wznosiły się monumentalne kamienne schody prowadzące do imponujących drzwi wejściowych z filarami, urnami oraz wspaniale rzeźbionymi figurkami.

Henri wysiadł, aby zapytać, czy jego książęca wysokość przyjmie hrabinę Vidę Karólzi. Minęło dużo czasu nim służący, oślepiający blaskiem bordowej liberii zdobionej wieloma złotymi galonami, powrócił i powiedział:

- Jego wysokość przyjmie hrabinę.

Na ostatnim postoju Vida spędziła niemało czasu, pracując nad swoim nowym wizerunkiem. Jeszcze bardziej poczeruiła swe ciemne, długie rzęsy, użyła pomadki do ust i przypudrowała mały, prosty nosek. W kapeluszu przyozdobionym piórami wyglądała trochę teatralnie, wiedziała o tym. Z drugiej jednak strony byłoby fałszywą skromnością, gdyby nie zdawała sobie sprawy, że wygląda niezmiernie atrakcyjnie. Jej włosy nie były płomiennoczerwone, jak to często się przypisywało węgierskim kobietom, lecz ciemnokasztanowe, który to kolor Wiedenki uważały za swą wyłączność, choć w rzeczywistości pochodził właśnie z Węgier. Jej skóra przy tym nie była biała, lecz świetlista niczym perła i tak gładka, jak to się nieczęsto zdarza widzieć u kobiet jakiegokolwiek narodowości.

- Musimy bardzo uważać na to, co robimy - powiedziała do Margit i Henriego, zanim dojechali na miejsce.

Starala się też sama o tym pamiętać, gdy powoli i z godnością wchodziła po schodach ku drzwiom frontowym. Służący uklonił się jej i ruszył naprzód, prowadząc do środka zamku, który okazał się doskonale urządzone i zawierający skarby, jakich nigdy nie spodziewała się znaleźć, nawet w Rosji. Rzuciła tylko okiem na obrazy i już wiedziała, że to wszystko dzieła Starych Mistrzów, ale największe wrażenie wywarły na niej, rzeźbione marmurowe kominki, malowane sklepienia, obicia na ścianach, a gdzie nie było obić - boazerie z najwspanialszych rodzajów drewna.

Długo szli po perskich dywanach, zanim lokaj otworzył przed nią na oścież ogromne drzwi. Przechodząc przez nie Vida zobaczyła, że znajduje się w komnacie, w końcu której, przy kominku będącym unikalnym dziełem sztuki, stał książę.

Wszystko co o nim słyszała przygotowało ją na to, że wywrze on na niej duże wrażenie. Gdy go jednak ujrzała, zdała sobie sprawę, że jest nie tylko młodszy, niż to sobie wyobrażała, ale także daleko przystojniejszy. Jego ciemne włosy zaczesane były do tyłu i odsłaniały wysokie czoło, a choć jego znakomite arystokratyczne rysy mogłyby wydawać się zwyczajne u przeciętnego szlachcica, wyraz twarzy odróżniał go od wszystkich mężczyzn, jakich do tej pory spotykała. Jego ciemne oczy obserwowały ją przenikliwie. Ubrany był wymyślnie, tak że mógłby być dandysem z poprzedniej epoki. Był jednak przy tym oszałamiająco męski i Vida wyczuła instynktownie, że musi być potężnie zbudowany. Dochodząc do niego zdała sobie sprawę, że patrzy na nią z lekkim zdziwieniem.

- Mam nadzieję, wasza wysokość, że wybaczy mi pan, że się mu narzucam - powiedziała Vida po francusku - lecz powołuję się na starą tradycję gościnności, jaka istnieje na Węgrzech, a mam nadzieję, że i w Rosji, prosząc o dach nad głową na dzisiejszą noc.

- Mój zamek jest oczywiście do pani dyspozycji - odrzekł książę - jestem jednak zaintrygowany tym, co panią tu sprowadza i dokąd może pani zmierzać.

- To proste - odpowiedziała Vida. - Jadę do Odessy. Ostatnią noc spędziłam w zamku Sarospatak.

Posłała mu lekki uśmiech, zanim dodała:

- Niestety nieco za późno wstałam, a ponieważ droga przez góry okazała się znacznie trudniejsza, niż się spodziewałam, nie uda mi się już dotrzeć do miasta.

- Rozumiem to doskonale - powiedział książę. - Droga przez góry zawsze jest pełna niespodzianek, a spadające głązy często czynią ją nieprzejezdną.

- W takim razie rozumie pan, że moje konie są zmęczone, a i ja również.

- Musimy więc jakoś temu zaradzić, hrabino - powiedział.

Zadzwoił małym złotym dzwoneczkiem. Natychmiast otworzyły się drzwi i stanął w nich służący. Książę wydał instrukcje, że konie hrabiny mają zostać zaprowadzone do stajni, a jej bagaż zabrany do sypialni. Zamówił także butelkę szampana.

Podczas gdy mówił, Vida przeszła przez pokój do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie była zaskoczona, widząc ogród świetnie zaprojektowany w stylu często widywanym wokół zamków we Francji. Była tam ogromna kamienna fontanna oraz trochę marmurowych figurek.

Kiedy książę skończył wydawać rozkazy, podszedł do niej.

- Pański zamek zjawił się tu chyba prosto z bajki - powiedziała.

- Bez wątplenia stamtąd właśnie i pani pochodzi - odparł.

Uśmiechnęła się lekko, lecz nie spojrzała na niego, a on po chwili rzekł:

- Proszę usiąść. Chcę usłyszeć, dlaczego podróżuje pani samotnie po Rosji, co zdaje się wyjątkowo nierozsądnym postępowaniem.

- Potrafię zadbać o siebie - powiedziała lekko Vida - a w istocie nie mam nikogo, kto by ze mną podróżował, gdyż mój mąż... umarł.

- Jest pani wdową?

- Tak, lecz powróciłam do swego panieńskiego nazwiska, gdyż myślę, że to jeden ze sposobów, aby nie czuć się nieszczęśliwą.

Miała nadzieję, że w jej słowach brzmiał smutek. Gdy usiadła na wygodnej sofie, on usiadł na krześle niemal naprzeciw niej i powiedział:

- Proszę mi powiedzieć więcej. Nie mogła pani pojawić się tu nagle z Węgier, jak gdyby była pani Afrodytą, powstającą z piany.

- Właściwie to przyjechałam z Paryża - uśmiechnęła się Vida.

- I jest pani Rosjanką?

Vida uczyniła rękami nieznaczny gest.

- Częściowo - powiedziała - w moich żyłach płynie także nieco krwi węgierskiej.

- Bardzo intrygująca mieszanka - powiedział książę - ale jeśli jest pani, jakby to określili Anglicy, „mieszkańcem”, to i ja nim jestem.

- Doprawdy?

- Tak, moja matka była w połowie Angielką, a w połowie Francuzką.

Vida patrzyła nań z zaskoczeniem. To było coś, o czym nikt jej dotąd nie mówił, zakładała więc, że jest on pełnej krwi Rosjaninem.

- Który kraj najbardziej panu odpowiada? - zapytała,

- To bardzo trudne pytanie - odparł księżę - myślę, iż to symboliczne, że choć noszę rosyjskie nazwisko i mieszkam w rosyjskim domu, to jednak żyję przy samej granicy.

Było to sprytnie uchylenie się od odpowiedzi i Vida zaśmiała się.

- Nie mogę sobie wyobrazić, aby był pan kimkolwiek innym niż Rosjaninem.

- Czemuż to? - zapytał.

- Z powodu tego wszystkiego, co o panu słyszałam.

- Teraz dopiero mnie pani zaintrygowała. Cóż takiego pani słyszała?

Vida uśmiechnęła się.

- Że jest pan bardzo potężny, że wielu ludzi się pana lęka i że wszystkie przedstawicielki mojej płci pana adorują.

Było to śmiałe, ale księżę tylko się zaśmiał.

- Pochlebia mi, hrabino - rzekł - że zechciała pani aż tyle się o mnie dowiedzieć. Zastanawiam się tylko, jak prawdziwe są te informacje.

- Mam nadzieję, że są prawdziwe - powiedziała Vida - gdyż dzięki nim jeszcze bardziej interesujące jest poznanie pana.

Zatrzymała się przed słowem „interesujące”, gdyż miała już powiedzieć „ekscytujące”, lecz pomyślała, że mogłoby to być zbyt śmiałe. W oczach księcia pojawił się jednak błysk, który świadczył o tym, iż wiedział, co chciała powiedzieć.

Weszli służący z szampanem, a gdy już napiła się trochę i zjadła kilka łyżeczek kawioru, powiedziała:

- Jeśli mam szczęście być zaproszona na kolację z waszą wysokością, myślę, że powinnam zacząć od zmiany swych zakurzonych ubrań podróżnych.

- Dla mnie nie wyglądają wcale na zakurzone - odparł księżę - ale może ma pani ochotę odpocząć. Nie mam

zwyczaju kłaść się spać zbyt wcześnie, a nie chciałbym, aby mnie pani przedwcześnie opuściła.

- To zależy od tego, jak długa podróż czeka mnie jutro.

- Jedno jest pewne - powiedział książę - absolutną niemożliwością jest, aby pani wyjechała jutro. Po pierwsze, byłoby to okrutne dla pani koni, a po drugie - dla mnie.

- Z pewnością będę musiała wziąć to pod uwagę - odpowiedziała lekko Vida.

Gdy książę powierzył ją opiece służącego pomyślała, że całkiem łatwo jest jej posuwać się drogą, jaką sobie wytyczyła. Była w zamku księcia, który poprosił ją, aby została dłużej niż było to wymagane przez zwyczajową gościnność, jakiej mógłby oczekiwać przeciętny nieznajomy.

Margit czekała na nią w sypialni. W alkowie stało łóżko, z jedwabnymi zasłonami, spływającymi z wyszukanego złotego baldachimu przypominającego koronę kwiatu i sięgającego aż do sufitu. Białe dywaniki z niedźwiedziej skóry leżały po obu stronach łóżka. Meble były w stylu Ludwika XIV, a obrazy na ścianach pędzla Fragonarda. Było tam tak pięknie, że Margit powiedziała:

- To miejsce nie jest rzeczywiste. Gdyby nagle zniknęło, a ja bym się obudziła, wcale by mnie to nie zdziwiło.

Vida zaśmiała się.

- To samo i ja odczuwam.

Margit wyjmowała z kufra suknie Vidy i wieszła je w szafie.

- No to co zamierza panienka włożyć na dzisiejszy wieczór? - zapytała. - Słyszałam, że ma tu być wielkie przyjęcie.

- Przyjęcie! - wykrzyknęła Vida.

Była zaskoczona, gdyż znalazłszy księcia samego pomyślała, że będzie jadła kolację tylko z nim.

- Zarządca zamku powiedział mi, że zawsze jakieś dwadzieścia czy trzydzieści osób przebywa na zamku, i że rzadko kiedy kładą się do łóżka przed świtem.

- W takim razie - powiedziała Vida - muszę położyć się i odpocząć. Chcę mieć świeży umysł.

- Tak właśnie myślałam - zgodziła się Margit. Pomogła Vidzie rozebrać się, a potem zaciągnęła zasłony na oknach.

O dziewiątej Vida zeszła na kolację, ubrana w jedną z najbardziej wyszukanych, nieco nawet teatralnych sukien, które zakupiła specjalnie na tę wizytę.

Iskrząc się i migocząc z każdym ruchem jaki czyniła, bez wątpienia wyglądała bardzo uwodzicielsko. A jednak była lekko zmartwiona tym, że być może wybrała dla siebie niewłaściwą rolę. Może byłoby rozsądniej odgrywać niezbyt wyrafinowaną młodą dziewczuszkę, szukającą podpory w silnym mężczyźnie! Teraz jednak było już za późno. Ubrana była do roli, jaką musi odegrać i nie ma od tego odwrotu.

Jej suknia, zielona i oblamowana falbanami, idealnie harmonizowała z jej ciemnorudymi włosami i białą skórą. Na szyi miała naszyjnik ze szmaragdów, który należał niegdyś do jej matki, a na głowie diadem z tych samych kamieni.

- Z pewnością wygląda w tym panienka na starszą, niż jest - powiedziała Margit skończywszy ją ubierać - i mam nadzieję, że panienka wie, co robi. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że znajdzie się panienka w tarapatach, jeśli nie będzie ostrożna.

Uwaga była tak charakterystyczna dla Margit, że Vida się roześmiała.

- Nie dodajesz mi zbyt wiele odwagi!

- No, ja tam nie chcę się wtrącać, ale niech tylko panienka uważa z tym księciem. Już wcześniej słyszałam o nim różne rzeczy, a Henri twierdzi, że o jego „haremie” mówią, jakby to było coś bardzo zmyślnego.

Vida powiedziała sobie, że książęca wrażliwość na uroki kobiet czyni jej zadanie łatwiejszym. Nic się nie liczy poza tym, że jeśli on wie, gdzie jest jej ojciec, to ona zmusi go, aby jej pomógł. Jednocześnie jednak, gdy szła za służącym, który czekał, by wprowadzić ją do salonu, w którym mieli się spotkać przed kolacją, serce jej biło jak szalone. Lecz wówczas podniosła głowę nieco wyżej. „Czemu miałabym się kogokolwiek obawiać? - pytała samą siebie. - Jeśli nie będzie w stanie udzielić mi potrzebnych informacji, to im wcześniej stąd wyjadę, tym lepiej!” - zdecydowała.

W takim jednak wypadku przerażające było to, że nie wiedziała, dokąd się udać, więc gdy służący dotarł do drzwi salonu, posyłała ojcu swe myśli. „Pomóż mi, papo! Pomóż mi! - mówiła w duchu. - Nie podołam temu bez... ciebie. Musisz.. .mi pomóc!”

Rozdział 3

Przyjęcie było bez wątpienia szalenie wesołe. Vida była przede wszystkim oszołomiona pięknnością i elegancją gości księcia.

Gdy zeszła na dół, usłyszała śmiechy i gwar głosów dochodzące z salonu jeszcze nim drzwi zostały otwarte. Jak się tego spodziewała, wszyscy mówili po francusku i niemożliwością było wyobrazić sobie, że którakolwiek z obecnych dam mogłaby ubierać się gdziekolwiek indziej niż w Paryżu. Ojciec często jej mówił, jak rosyjski dwór faworyzuje Francję, nie tylko mówiąc językiem tego kraju, ale także sprowadzając francuskich wychowawców dla swych dzieci. Co więcej, cała szlachta zdawała się kierować ku Paryżowi, jak gdyby był to raj specjalnie dla niej stworzony.

Wystarczył rzut okiem, aby zauważyć bogactwo, które znaczyło ubrania pięknych kobiet cisnących się wokół księcia. Vida ucieszyła się, że jej suknia, która mogłaby w Londynie wydawać się teatralna, tu, pośród tak wielkiej konkurencji prezentuje się doskonale. Gdy sunęła przez salon pod ogromnymi kryształowymi żyrandolami, książę ruszył w jej stronę. Pomyślała, że w stroju wieczorowym wygląda on jeszcze wspanialej i bardziej oszałamiająco niż za dnia. Pocałował ją w rękę i zdawało się jej, że jego oczy zabłyśły na widok szmaragdów w jej włosach, a także tych wokół szyi. Potem powiedział z uznaniem:

- Moi goście z niepokojem czekają, by panią poznać, hrabino, a nie muszę chyba mówić, jak pięknie pani wygląda.

Powiedział ten komplement w sposób, jakiego mogła się spodziewać, a język francuski nadał mu gładkość, która czyniła go raczej kurtuazyjnym niż; osobistym. Ona jednak posłała mu delikatny, lekko prowokacyjny uśmiech i wzniosła ku niemu wzrok spod poczernionych tuszem rzęs. Gdy napotkała jego spojrzenie, poczuła z niepokojem, że jest zbyt

spozstrzegawczy i może rozpoznać jej przebranie. Była więc zadowolona, gdy zaczęła witać się z gośćmi.

Książę wyjaśnił, jak trudne okazało się dla niej przebycie gór i że podróż zajęła jej znacznie więcej czasu, niż to było zamierzone. Pomimo wyrazów współczucia, Vida miała nieprzyjemne wrażenie, że książę doskonale wiedział, że jej zamiarem było zatrzymanie się w zamku i że nie było w tym nic przypadkowego. Potem jednak powiedziała sobie, że niepotrzebnie się niepokoi. Nie ma bowiem powodu, dla którego miałyby podejrzewać, że jest ona kimkolwiek innym.

Ponieważ była nowym przybyszem, książę ogłosił, że zabiera ją na kolację. Przeszli do ogromnej i bardzo pięknie udekorowanej jadalni, gdzie okazało się, że Vida siedzi po prawej stronie księcia, choć wiele było w zebranych towarzystwie kobiet znacznie wyżej od niej postawionych. Nikt nie zadawał jej kłopotliwych pytań, dopóki mężczyzna po jej drugiej stronie nie odezwał się:

- Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek przedtem spotkał kogoś o nazwisku Karólzi. Gdzie rezyduje pani rodzina?

Vida przewidywała, że takie pytanie zostanie wcześniej czy później zadane, więc odrzekła:

- Obawiam się, że zostało niewielu członków mojej rodziny. Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Rosji, rezydowaliśmy na Kaukazie, blisko granicy z Gruzją. Ja sama nigdy tam nie byłam. Mój ojciec mawiał, że było tam przepięknie, lecz niestety nigdy nie ujrzałem miejsca, gdzie moi przodkowie uważani byli za potężnych,

- To smutna historia - odparł ów dżentelmen - i mogłaby odnosić się do wielu Rosjan. Ojciec pani wolał zachodnią Europę?

- Lubił podróżować - odpowiedziała Vida. - A gdy nie podróżował, przebywał, co nie powinno pana zdziwić, w Paryżu.

- To miejsce, które i ja lubię, i gdzie większość moich przyjaciół znajduje wszystko, czego tylko można by pragnąć.

Vida spojrzała na twarze dam zebranych wokół stołu i pomyślała, że nigdy dotąd, nigdzie na świecie nie widziała piękniejszego towarzystwa. Jak gdyby czytając w jej myślach, książę odezwał się:

- Jak pani widzi, jestem koneserem pięknych osób, tak jak i antyków.

- Taka jest o panu opinia i z pewnością jest ona zgodna z rzeczywistością - odparła Vida. - Jeśli istotnie byłby pan na tyle miły, aby mi pozwolić pozostać tu jeszcze jutro, mam nadzieję ujrzeć część pańskich skarbów.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je pani pokażę - odparł książę - lecz sądziłem, że miałyby pani ochotę pojechać na piknik w najpiękniejsze miejsce w moich posiadłościach, które zresztą ośmielam się uważać za najpiękniejsze w całej Rosji.

- Trudno by mi było odrzucić taką propozycję.

- Nie pozwoliłbym pani na to - rzekł cicho. Jedzenie, które podano było równie dobre jak to, które zwykła jadać w Paryżu, a wino dopełniało całości. Kiedy wszyscy razem, we francuskim stylu, opuścili jadalnię, spostrzegła, że znaleźli się w innym salonie, nie tym, w którym zebrali się przed kolacją. Pośrodku sali była wypolerowana podłoga z pewnością przeznaczona do tańca. Orkiestra smyczkowa grała delikatną, romantyczną muzykę, przy której Vida zatęskniła do walca.

Nawet nie pytając jej o zgodę, książę objął ją ramieniem i poprowadził na parkiet. Gdy zaczęli tańczyć, melodia, łagodna i uwodzicielska, stała się wołaniem serca, któremu Vida nie mogła się oprzeć. Czuła się tak jakby otaczały ją kwiaty, a ich

zapach stawał się częścią jej imaginacji, aż zaczęło jej się wydawać, że żyje w jednej z wymyślonych przez siebie baśni. Była księżniczką, której towarzyszył książę Czarownicy w Krainie Szczęśliwości, gdzie nic złego nie mogło się zdarzyć.

Zdawało się, że książę odczuwał to samo, choć wiedziała, że tak być nie mogło, przyciągnął ją bowiem trochę bliżej do siebie i tańczyli w milczeniu. Gdy taniec się zakończył, książę zaprowadził ją do oranżerii, która była wypełniona egzotycznymi kwiatami oświetlonymi w zadziwiający sposób. Wszystko zdawało się kwitnąć i było tak upajające, że Vida jeszcze raz poczuła, że tak może być jedynie w bajce. Spoglądając ku górze na kwiaty, klasnęła w ręce i powiedziała:

- To takie śliczne, że nie może być niczym innym jak snem,

- Tak jak i pani! - powiedział książę bardzo cicho. - Obawiam się tylko, żeby pani nie znikła w tak samo niezrozumiały sposób, w jaki się tu zjawiała.

- Nie uczynię tego, zanim nie zobaczę wszystkiego w tym czarodziejskim zamku - powiedziała Vida.

- Dziękuję pani - odrzekł - a teraz proszę przyjść i posłuchać muzyki naszych sąsiadów.

Orkiestra smyczkowa ustąpiła już miejsca zespołowi węgierskich Cyganów. Vida nieraz słyszała, że Rosjanie doceniają cygańską muzykę i są łaskawszy dla Cyganów niż jakikolwiek inny naród europejski. Teraz od razu zdała sobie sprawę, że ci wykonawcy są szczególnie utalentowani, nie tylko muzycznie, ale i w tańcu. Wiedziała, że ogląda kobiety, które mogłyby się równać z każdą, choćby najbardziej uznaną, baleriną.

Przyjęcie zdawało się nabierać rozmachu razem z cygańskimi melodiami. Tańce stały się bardziej szalone, a Vida miała wrażenie, że jej serce bije szybciej i stała się

niezmiernie podekscytowana. Chociaż tańczyła też z dwoma lub trzema innymi dżentelmenami, książę zdawał się mieć na nią wyłączność.

Vida z rozmysłem ignorowała posyłane jej przez jedną z dam, piękniejszą od pozostałych, spojrzenia, które wydawały się jej szczególnie złe i badawcze. Gdy raz jeszcze książę zabrał ją do oranżerii, aby popatrzeć na rozświetlone kwiaty, dama ta weszła za nimi, wołając:

- Czy zamierzasz mnie zaniedbywać przez cały wieczór, Iwanie? Nie mogę pojąć, jak możesz być dla mnie tak okrutny.

- Przykro mi, Eudoksjo, jeśli wydało ci się, że cię zaniedbuję - odpowiedział lekko książę - lecz nie mogę pozwolić, aby nowo przybyła osoba, nie znająca tu nikogo poza mną, czuła że nie zapewnia się jej należytej rozrywki.

Księżniczka Eudoksja posłała nienawistne spojrzenie w stronę Vidy, która szybko powiedziała do księcia:

- Tak się akurat składa, wasza wysokość, że właśnie miałam przeprosić i udać się na spoczynek. Po tak długim i wyczerpującym dniu oczy same mi się zamykają.

- W takim razie nie będę namawiał pani, aby pozostała - powiedział książę. - Przed nami jeszcze przecież dzień jutrzejszy.

- Oczywiście - zgodziła się Vida. - Nie mogę doczekać się pańskiego pikniku.

Odprowadził ją do schodów, a potem podniósł jej dłoń i przytrzymał ją w obu swoich mówiąc:

- Proszę obiecać, że nie zniknie pani w ciągu nocy, powracając na Olimp czy gdziekolwiek tam, skąd pani przybyła, abym nie mógł pani ujrzeć rano?

- Obiecuję.

Zaśmiała się mówiąc to, lecz gdy spojrzała w oczy księcia, śmiech zamarł na jej ustach. Przez moment patrzyli tylko na

siebie, a potem on pochylił swą piękną głowę i pocałował ją w rękę. Nie było to jedynie muśnięcie i mogła poczuć jego usta, silne i zmysłowe, na swej skórze. Nagle, przerażona uczuciem, jakie to w niej wywołało, zabrała mu swą dłoń i pobiegła w górę po schodach bez oglądania się za siebie.

Margit czekała na nią w sypialni.

- Nie powinnaś była na mnie czekać! - zawołała Vida. - Musisz być bardzo zmęczona.

- Muszę dopilnować, aby panienka Vida położyła się spać, jak Bóg przykazał - powiedziała Margit po angielsku - i upewnić się, że drzwi są zamknięte na klucz.

- Bądź ostrożna! - powiedziała Vida ściszym głosem. - I pamiętaj, zwracaj się do mnie „moja pani”.

- Tutaj nikt nie mówi po angielsku - powiedziała Margit. - Może być pani tego pewna!

- Niczego nie możemy być pewni!

Mówiąc to, Vida wiedziała, że wcale a wcale nie jest pewna księcia. Właściwie to się go bała.

To samo znów odczuwała następnego dnia, gdy - obudziwszy się późno, ponieważ Margit twierdziła, że nikt tu nie nakazywał wcześniej wstawać - zastała go oczekującego na nią.

Przed frontowymi drzwiami stał szereg powozów wszelkiego rodzaju, wszystkie zaprzężone w najwspanialsze i najbardziej wyjątkowe konie, jakie Vida kiedykolwiek widziała.

Księżę towarzyszył jej, ze słabym uśmiechem na ustach, jak gdyby bawił go jej entuzjazm.

- Teraz, gdy się już pani napatrzyła na te tutaj - powiedział - musi pani obejrzeć moją wielką stadninę, w której posiadam konie zbyt dobre, by je zaprzęgać, ale które z pewnością doceniłaby pani w siodle.

- Możliwe, że jutro już mnie tu nie będzie.

- O to będziemy się spierać później - powiedział książę.

Nadeszła reszta towarzystwa, a wszyscy zdawali się być już dobrani w pary, więc było nieuniknione, że Vida znalazła się w powozie z księciem. Nie było śladu księżniczki Eudoksji i Vida zastanawiała się, czy została ona w tyle z powodu nadasania, czy też może opuściła już zamek.

Jechali prawie godzinę drogą wyciętą w gęstym lesie świerkowym, a potem wyjechali nieoczekiwanie nad jezioro otoczone drzewami, z wyjątkiem jednego miejsca, gdzie z gór piętrzących się ponad nim spływał srebrzysty wodospad. Było to tak urocze, że wydawało się Vidzie mistycznym obrazem. Ciemnozielone drzewa, górujące nad nimi wierzchołki gór, na których wciąż widniały ślady śniegu, i wodospad spływający do bezdennego jeziora tworzyły kontrast zaiste imponujący. Brzegi jeziora obsadzone były mnóstwem irysów złotych, purpurowych i białych, a wszystkie kwitły i były tak wspaniałe jak orchidee, które widziała poprzedniej nocy w oranżerii księcia. Pomędzy drzewami można było dostrzec dużą drewnianą chatę zbudowaną z bali.

Zatrzymali się na samym brzegu jeziora, gdzie stał nakryty stół, przygotowany na ich piknik. Posiłek okazał się iście zbytkowny: usługiwała im służba w liberiach, a dania były tak wyśmienite jak na kolacji poprzedniej nocy. Pili francuskiego szampana ze złotych pucharów, a po daniu głównym na stole pojawił się stos miejscowych owoców: truskawek, brzoskwiń, malin, nektarynek, melonów, a także dziwnie z nimi kontrastujących owoców passiflory oraz granatów.

- Cały problem w tym - uśmiechnęła się Vida - że niemożliwością jest jeszcze cokolwiek zjeść.

- Widzę, że smakuje pani jedzenie - powiedział książę - i cieszy mnie to.

- Czemu?

- Widzę po tym, że jest pani bardzo młoda i nie musi martwić się o figurę, jak to czyni wiele kobiet - odpowiedział.

- Przekonałam się, że rosyjskie powietrze zaostrza apetyt.

- Też sędzę, że dobrze pani ono służy - odpowiedział książę. - Nie wygląda już pani na tak zmartwioną jak poprzedniej nocy, gdy pani przyjechała.

- Zmartwioną? - zdziwiła się Vida. - Jak panu mówiłam, byłam zmęczona.

- A także zmartwiona - upierał się przy swoim. - Lub może zdenerwowana.

Odwróciła się od niego z lekkim rozdrażnieniem.

- Nie mam pojęcia, czemu miałby pan sobie wyobrażać takie rzeczy - powiedziała. - Jeśli byłam zmartwiona, to tylko z obawy iż mógłby pan powiedzieć mi, że spędzę noc w jednej z pańskich stodół!

Książę zaśmiał się. Powiedziała jednak sobie, że musi być bardziej ostrożna i że jest on zdecydowanie zbyt spostrzegawczy.

Gdy skończyli posiłek, książę powiedział:

- Czy chciałaby pani zobaczyć, jak wygląda wodospad od tyłu?

- A czy to możliwe?

- Proszę pójść ze mną - odpowiedział. Powoli przeszli naokoło jeziora, aż doszli do wodospadu, gdzie trudno było usłyszeć własny głos z powodu huku spadającej wody. Książę wziął Vidę za rękę i przeprowadził przez coś, co okazało się być rozpadliną skalną. Przez mniej więcej minutę znajdowali się w ciemnościach i mogła jedynie pozwolić mu prowadzić się, świadoma przy tym siły jego rąk. Gdy jej dotykał, miała wrażenie, że w dotyku jest coś magnetycznego, coś, czego nigdy i przy nikim innym nie doznawała.

Ciemny korytarz w końcu dobiegł końca i spostrzegła, że stoi w ogromnej jaskini, a przed nią znajduje się oślepiająco

srebrna wodna kurtyna z hukiem spadająca z wysokiej góry do jeziora. Ta migocząca ściana srebra była tak śliczna, a hałas jaki wydawała zdawał się tak przytępiać zmysły, że Vida czuła, że nie potrafi już myśleć, lecz tylko poczuć się wyzwoloną ze swej cielesnej powłoki i jakby częścią tego piękna i dźwięku samej wody.

Nagle zdała sobie sprawę, że podczas gdy podziwia wodospad, księżę patrzy na nią. W jego oczach było coś, co sprawiło, że poczuła się niespokojna i bez słowa zawróciła w stronę korytarza. Dopiero gdy doszła do otworu w skale, obejrzała się i spostrzegła, że on nie ruszył się z miejsca. Czekał aż podejdzie do niej, miała wrażenie, że ją woła, niemal hipnotyzuje, aby do niego przysłała. Przez jedną przelotną chwilę czuła, że musi go usłuchać. Potem jednak zaczęła bardzo powoli podążać znajdującym się przed nią ciemnym korytarzem. Wyciągnęła ręce przed siebie, szukając właściwej drogi i wyszła na światło dzienne, zanim księżę do niej dołączył. Odeszli od wodospadu i Vida z pewnym wysiłkiem zdołała powiedzieć lekko:

- Dziękuję panu, to było wyjątkowe przeżycie!
- Spodziewałem się, że to się pani spodoba - całkiem naturalnie odrzekł księżę.

Dołączyli do pozostałych, a potem powrócili do zamku. Czekala tam herbata w rosyjskim stylu dla tych, którzy mieli na nią ochotę, a do niej kanapki z kawiozem i różne słodczyce. Dla panów był też szampan lub inne napoje, jakich tylko mogliby sobie zażyczyć.

Vida zorientowała się, że paniom wypadało udać się na spoczynek przed kolacją. W sypialni czekała na nią Margit. Ku jej zdziwieniu, gdy służąca rozpiniała jej suknię, mówiła nieomal szeptem i wydawała się niespokojna.

- Nie trzeba dużo mówić, moja pani, niebezpiecznie!

Vida skinęła głową na znak, że rozumiała. Kiedy leżała w łóżku odpoczywając, zastanawiała się, czego Margit się dowiedziała i w jaki sposób mogłyby znaleźć się bezpiecznie same. „Może mogłybyśmy wyjść razem do ogrodu” - pamiętała, jak jej ojciec zawsze powtarzał, że bezpieczniej jest rozmawiać na zewnątrz niż gdziekolwiek indziej.

Przespała się trochę, a gdy Margit przyszła obudzić ją nie było już czasu na rozmowę. Dopiero gdy była już prawie gotowa do zejścia do jadalni, pociągnęła Margit przez pokój do otwartego okna. Mówiąc cicho prosto do jej ucha, zapytała:

- Czego się dowiedziałaś, Margit?

- Niewiele - odpowiedziała Margit po angielsku - ale wystarczy, bym się zaniepokoiła! Dziś wieczór spróbuję porozmawiać z osobistym sługą jego wysokości.

- To dobry pomysł! - rzekła Vida. - Nie czekaj jednak na mnie, gdyż mogę wrócić późno, a tę suknię bez trudu mogę sama rozpiąć.

- Na pewno?

- Na pewno!

Przyzwyczajona była sama się sobą zajmować, a jako że Margit była coraz starsza, nigdy nie pozwalała jej pozostawać do późna w nocy w oczekiwaniu na nią.

- To zbyt wiele dla ciebie - powiedziała kiedyś, gdy Margit protestowała - masz przecież tak dużo roboty w ciągu dnia, a nie chcę byś poczuła, że tracisz sity.

Teraz znowu powiedziała:

- Idź do łóżka, a ja znajdę jakiś sposób, aby rano z tobą porozmawiać.

Margit skinęła głową, na znak, że rozumiała. Potem powiedziała szybko:

- Zamknie panienska drzwi na klucz?

- Oczywiście! - przytaknęła Vida.

Była pewna, że książę nie będzie jej niepokoił, z drugiej jednak strony zawsze rozsądniej było zachować ostrożność.

Raz jeszcze książę zabrał ją na kolację i odbyli rozmowę, którą Vida uważała za jedną z najciekawszych w swoim życiu. Rozmawiali o skarbach, jakie zgromadziła Katarzyna Wielka, a także o tych, jakie posiadał w tym oraz w innych domach. Pomyślała, że - choć nie wspomniał o tym - jest zaskoczony jej rozległą wiedzą na temat sztuki. Rozmawiali też o Cyganach i ich tańcach i Vida odkryła, że jest to szczególnie wdzięczny temat.

- Cieszę się, że lubi pani taniec - powiedział książę - ponieważ dziś wieczór mam dla pani coś specjalnego.

- Cóż to takiego?

- Postarałem się, aby w moim prywatnym teatrze został wystawiony balet, a że baleriny przybywają z Moskwy, sądzę, że uzna je pani za wyjątkowe.

- To najbardziej ekscytująca wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszałam! - zawołała entuzjastycznie Vida.

Prywatny teatr księcia był niewielki, ale przepiękny.

Gdy wszyscy zasiedli na miejscach, orkiestra zaczęła grać uwerturę, a gdy podniesiono kurtynę, Vida przekonała się, że książę mówił prawdę, że baleriny są wyjątkowe. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała tak wspaniały taniec. Zapomniała teraz o księciu i o wszystkim, zafascynowana opowieścią rozwijającą się bez słów oraz pięknem muzyki i tańcem profesjonalistek.

Dopiero gdy kurtyna opadła, zdała sobie sprawę, że oczy księcia spoczywają na jej twarzy, a nie na scenie. Westchnęła głęboko, jak gdyby powróciła na ziemię z innej planety, i powiedziała:

- To było cudowne!

- Myślę, że czuła się pani, jak gdyby sama tam z nimi tańczyła - powiedział książę.

- Oczywiście że tak! I byłam też częścią historii, jaką opowiadały!

- Wiedziałem o tym - odparł. - Pani oczy bardzo wiele wyrażają i ujawniają.

- Mam nadzieję, że nie - szybko powiedziała Vida.

- Czemuż to? - zainteresował się.

- Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy - odpowiedziała - a nie życzę sobie, aby ktokolwiek zaglądał do mojej duszy.

- Myślę, że nie może pani całkowicie temu zapobiec - odrzekł. - I czyż wolno mi powiedzieć, że pani dusza wydaje mi się tak zachwycająca, jak wszystko inne co pani dotyczy?

W jego głosie zdawał się pobrzmiwać inny ton niż do tej pory, ale Vida szybko wytłumaczyła sobie, że po prostu obsypuje ją uprzejmymi komplementami, jak czyniłby to każdy młody mężczyzna na jego miejscu.

Kiedy opuścili już teatr, czekały na nich zakąski w jeszcze innej sali przeznaczonej do tańca. Tej nocy, nie dające spokoju piękno baletu wciąż pozostawało z nimi. Orkiestra smyczkowa grała walce Offenbacha, które onegdaj zniewalały serca w całym Paryżu.

Ku zdziwieniu Vidy, orkiestra przestała grać dużo wcześniej niż się spodziewała, a książę dał do zrozumienia, choć nie powiedział tego wprost, że oczekuje, iż jego goście udadzą się już do łóżek.

- Musi pan planować dla nas coś szczególnie interesującego na jutrzejszy dzień, wasza wysokość - powiedział jeden z dżentelmenów. - Jak wcześnie zaczynamy?

- Wcześniej niż zwykle - odparł książę. - Będziecie jednak powiadomieni na długo przedtem, aby mieć czas na ubranie się bez pośpiechu i spokojne zjedzenie śniadania.

- Ogromnie mnie pan zaciekawił - zauważył jego gość.

- O to mi właśnie chodzi - uśmiechnął się książę. Odprowadził Vidę do schodów, ale że tej nocy nie szła na górę sama, pochylił się tylko nad jej ręką.

Vida poszła na górę, rozmawiając z kilkoma spośród pań, które wydawały się wyjątkowo przyjazne. Podziwiała one jej suknię, która tego wieczoru była biało - srebrna i czyniła ją podobną do nimfy powstającej spod wodospadu, który widzieli podczas pikniku. Zamiast klejnotów, którymi tak lśniła poprzedniej nocy, miała teraz we włosach wianek z kamelii i takie same kwiaty zdobiły jej suknię. Szyję otaczało pięć sznurów pereł, które należały niegdyś do jej matki, miała także perły w uszach i na palcu serdecznym. Książę nie komentował jej wyglądu, ale wiedziała, że jego zdaniem wyglądała przepięknie.

Gdy weszła do sypialni i zamknęła drzwi na klucz, jak to obiecała Margit, powiedziała sobie, że nigdy dotąd lepiej się nie bawiła. Nie posunęła się jednak zbyt daleko w dochodzeniu, co spotkało jej ojca odkąd przyjechał do Rosji. „Cóż mam zrobić?” - pytała. Musi zdecydować się, czy może zaufać księciu i poprosić o pomoc.

Nadal była pełna obaw. Wiedziała, że przez cały dzień, nawet przy wodospadzie, pod przykrywką zachwyty nad wszystkim tkwił w niej ból, czuła, że ojciec jest w niebezpieczeństwie. „Nie zniosę tego dłużej!” - myślała.

Kiedy była już w łóżku zauważyła, że kieruje myśli do ojca, błagając go, aby ją prowadził i wspomagał. „Czy mogę zaufać księciu, papo? - pytała. - Czy ośmielę się powiedzieć mu prawdę o powodach, dla których tu przybyłam?”

Ponieważ była tak roztrzęsiona, zapaliła dwie świece przy łóżku i podniosła małą Biblię, z którą zawsze podróżowała. Matka podarowała ją jej na dziesiąte urodziny, mówiąc:

- Jeśli kiedykolwiek będziesz czymś zmartwiona, kochanie, jeśli będziesz chciała znać odpowiedź na

jakiegokolwiek nurtujące cię pytanie, choćby nie wiem jak złożone, zajrzyj do swej Biblii.

- Czy masz na myśli, że mam ją otworzyć w przypadkowym miejscu, mam? - zapytała wówczas Vida.

- Ja robię tak - odparła jej matka - że modlę się, potem otwieram ją z zamkniętymi oczami i wskazuję palcem jeden wers, i bardzo rzadko zdarza się, abym nie otrzymała odpowiedzi.

„To właśnie teraz zrobię” - zdecydowała Vida. Trzymając Biblią w dłoni, zamknęła oczy, lecz robiąc to usłyszała jakiś dźwięk. Spojrzała w górę i zobaczyła, jak w odległym końcu pokoju otwiera się płyta w ścianie i wchodzi książę. Przez moment wpatrywała się w niego, zastanawiając się, czy zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz.

Książę podszedł do niej z uśmiechem na ustach i zobaczyła, że ubrany jest w długą aksamitną szatę sięgającą niemal do podłogi.

Vida położyła Biblię obok siebie. Potem zapytała:

- Czego... pan... chce?

- Sądziłbym, że to oczywiste - odpowiedział książę. - Chcę być z panią sam na sam, Vido, i myślę, że zdaje pani sobie sprawę, jak bardzo pani pragnę.

- Nie ma pan chyba na myśli... ? - zaczęła Vida. Potem nagle zrozumiała i rzekła:

- Nie, nie! Oczywiście, że nie! Musi pan stąd... odejść... natychmiast!

Książę usiadł na łóżku twarzą do niej.

- Czemu miałbym to robić? - zapytał. - Jest pani taka piękna i nie chce mi się wierzyć, że zamierza długo jeszcze opłakiwać zmarłego męża.

Mówił tak głębokim głosem i wyglądał tak oszałamiająco przystojnie w świetle świec, że przez moment Vida nie była w stanie mu odpowiedzieć. Mogła tylko patrzeć na niego, a oczy

zdawały się wypełniać całą jej twarz. Nie miała pojęcia, że z ciemnorudymi włosami opadającymi na ramiona, kontrastująco białą skórą oraz w prześwitującej, prawie przezroczystej koszuli nocnej wygląda jak ze snu.

- Zniewoliła mnie pani od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem - mówił książę. - Wszystko co pani dotyczy powoduje, że nie mogę się pani oprzeć, a sądzę, że i ja trochę panią pociągam.

Vida wzniosła w górę ręce, jak gdyby chciała się bronić, i powiedziała:

- Proszę... tak do mnie nie mówić... nie tutaj! Zaczekajmy do... jutra.

- Czemu jutro? - zapytał książę. - Czemu nie w tej chwili?

Mówiąc to wyciągnął ku niej ręce i zanim Vida zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, przycisnął usta do jej ust. Przez sekundę nie mogła uwierzyć, że naprawdę ją całuje, lecz potem, gdy poczuła jego twarde, natarczywe i pożądliwe wargi, wiedziała, że musi z nim walczyć. Ale ponieważ napierał na nią, wciskając ją w poduszki i pochylając się nad nią całym ciałem, było to niemożliwe. Spróbowała go odepchnąć, ale jego usta stały się jeszcze bardziej natarczywe i namiętne. Wzbierały w niej uczucia, jakich do tej pory nie знаła, a które powodowały, że czuła się tak, jakby unosił on ją wysoko pod chmury, aż stawała się częścią gwiazd i nie była już sobą. Nagle przypomniała sobie o ojcu i wyszeptała:

- Proszę... proszę... nie wolno panu... tego robić... nie mogę panu pozwolić!

- Czy naprawdę myśli pani, że mnie powstrzyma? - zapytał książę. - Pragnie mnie pani, moja śliczna, tak jak i ja pani pragnę!

- To... nieprawda - próbowała kłamać Vida.

Odwrócił jej twarz ku swojej i jeszcze raz ich wargi spotkały się. Całował ją teraz z namiętnością, która zdawała się wypalać sobie przez nią drogę niczym rozszalały ogień.

- Proszę... proszę... - błagała.

A gdy przeniósł swe wargi na jej miękką szyję, powiedziała:

- Proszę mnie wysłuchać... proszę... posłuchać... pan mnie... przeraża... i nie ma tu nikogo... kto by mi pomógł.

- Czemuż to miałaby pani być przerażona? - zapytał książę.

- Jest coś... o co... przybyłam tu... pana zapytać - powiedziała Vida - ale... nie sądziłam... że pan... tak się zachowa... i nie jestem... pewna, czy mogę panu... zaufać.

Była tak przerażona, że mówiła nieco nieskładnie, a jednak wiedziała, że książę jej słucha uważnie.

- Pragnę pani rozpaczliwie - powiedział. - Niech mi pani pozwoli najpierw się kochać, a potem porozmawiamy.

- Nie, nie! - nalegała Vida. - Wiem, że to... niewłaściwe, aby pan mnie... kochał w ten sposób i... nie spodziewałam się... że tak pan postąpi.

- Czemuż to? - dociekał. - Dała mi pani odczuć, że słyszała już co nieco o mojej reputacji, a nie może przecież pani być na tyle naiwna, aby nie wiedzieć, że mnie pociąga.

Nie odpowiedziała, a on po chwili rzekł:

- Czyż nie tego właśnie pani chciała? Przecież po to właśnie tu pani przybyła.

Wciągnęła oddech, a potem powiedziała:

- Tak... to prawda, ale przecież... zamknęłam drzwi na klucz.

Uśmiechnął się, jak gdyby nie mógł się powstrzymać.

- Jako Rosjanka - powiedział - musi pani doskonale wiedzieć, że w Rosji wszędzie jest pełno tajemnych drzwi i wydrążonych ścian.

- Nie... nie pomyślałam... o tym - odparła Vida. - Proszę... być dla mnie łaskawym, bo byłam na tyle głupia, że... nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa tego... co robiłam.

Książę powoli się podniósł. Innym już tonem zapytał.

- Co próbuje mi pani powiedzieć?

Żałośnie cienkim głosem, ponieważ naprawdę była przestraszona, Vida odpowiedziała:

- Ja... przybyłam tutaj, aby pana zapytać o... coś bardzo dla mnie... ważnego... lecz nie jestem pewna czy... powinnam to uczynić.

Jego badawcze spojrzenie przypomniało jej, że jeśli podejmie niewłaściwą decyzję, to może, „podpisać wyrok śmierci na swego ojca”. Była tak niespokojna, że aż drżała mówiąc:

- Proszę... nie dotykać mnie więcej i... dać mi trochę czasu... do namysłu.

- Nie rozumiem - rzekł książę.

- Może będę w stanie... wyjaśnić to jutro - odrzekła Vida - ale... nie teraz.

- Czemu nie teraz?

Odwróciła się od niego, a potem powiedziała: - Nie... nie mogę jasno... myśleć, gdy mnie pan... dotyka.

- Ma pani na myśli, całuje.

- Tak... gdy mnie pan... całuje.

- A czy nie zadała sobie pani pytania, czemu tak się dzieje?

Nie odpowiedziała, a on po chwili wyjaśnił:

- Myślę, że wie pani, że jest między nami coś, czego nie możemy zignorować, coś neodpartego, coś, co przyciąga panią do mnie tak jak mnie do pani. Nie może pani temu zaprzeczyć!

Pochylił się nad nią, mówiąc:

- Pozwól mi kochać cię, Vido, a potem nie będzie już żadnych problemów, żadnych trudności.

Przemknęło jej przez głowę, że gdyby dawało to takie same wrażenia jak jego pocałunki, byłoby cudownie.

Potem jednak przypomniała sobie ojca i powiedziała, że nie liczy się nic poza tym, że musi uratować mu życie.

- Proszę... - powiedziała do księcia. - Proszę... dać mi trochę czasu... abym mogła... pozbierać myśli... to, o czym muszę zdecydować dotyczy... nie tylko mnie.

- Wszystko co pani mówi, powoduje, że jestem jeszcze bardziej speszony i zakłopotany niż przedtem - odpowiedział książę.

- Wiem, że brzmi to... dziwnie, ale muszę działać po swojemu... więc proszę spróbować... zrozumieć.

Błagała go i widział, jak była spięta.

- Stawia mnie pani w trudnej sytuacji - powiedział. - Całując panią, zanim zaczęła się pani bronić, przez moment myślałem, że razem dotknęliśmy bram raju.

Była to prawda, myślała rozpaczliwie Vida, ale musiała zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem swego ojca i powodu, dla którego się tu znalazła.

- Proszę zdradzić mi swą tajemnicę już teraz - błagał książę.

- Ja... nie mogę... nie ośmielę się! - wyszeptała - ale jutro może być... inaczej.

Myślała rozpaczliwie, że może do jutra Margit dowie się czegoś lub może ona sama nabierze pewności, że postępuje właściwie. Miała świadomość tego, że książę siedzi koło niej, bijącego od niego magnetyzmu oraz wrażeń zmysłowych, jakie w niej wzbudzał. Wciąż czuła jego wargi na swojej szyi i pomyślała nagle, że prawie wszystkiego była warta taka ekstaza, taki cud. Lecz potem, jak gdyby dostrzegła ojcowskie ostrzeżenie, wykrzyknęła:

- Proszę stąd odejść! Proszę odejść i... zostawić mnie! Muszę... pomyśleć! Muszę się... upewnić!

Wyciągnęła rękę i przypadkowo dotknęła Biblii, którą położyła koło siebie. Wzięła ją do ręki i powiedziała:

- Kiedy pan tu przyszedł, modliłam się o wsparcie, bo czułam, że Biblia pomoże zdecydować o tym, co mam zrobić.

- Modliła się pani? - zapytał książe.

- Czułam, że tylko... Bóg może mi... pomóc.

Jego twarz nabrała niezrozumiałego dla niej wyrazu. Potem, całkiem nagle, tak że była zaskoczona, podniósł się z łóżka.

- No dobrze, pani Vido - powiedział. - Ofiarowuję pani czas do namysłu, ale będę myślał o pani, pragnął pani i zadawał sobie pytanie, czy nie popełniłem błędu.

- Jest pan bardzo łaskawy i wyrozumiały - powiedziała Vida - a to nigdy nie jest błędem.

Książe uśmiechnął się, a potem powiedział: - Dobranoc. Mam nadzieję, że Biblia da pani właściwą odpowiedź.

Chciał się odwrócić, ale Vida impulsywnie wyciągnęła ku niemu rękę.

- Dziękuję za pańską wyrozumiałość. Książe nie poruszył się.

- Nie będę pani dotykał - powiedział - bo jeśli - bym to uczynił, to mógłbym przestać być posłusznym pani prośbie i zrobić to, czego ja sam chcę.

Vida gestem obrony położyła rękę na swej piersi: On patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem rzekł:

- Bez wątpienia zamknęła pani bramy raju - w każdym razie na dzisiejszą noc!

Przeszedł przez pokój, a gdy dotarł do zacienionego miejsca, zniknął w tak samo dziwny sposób, w jaki się zjawiał, przez ruchomą płytę w ścianie. Vida lekko westchnęła, co mogło być oznaką ulgi. Jednocześnie miała uczucie, że

straciła coś bardzo cennego, coś, czego już nigdy mogła nie odnaleźć.

Rozdział 4

Kiedy ksiązę odszedł, Vida leżała przez jakiś czas, próbując przemyśleć, co jej powiedział i co sama czuła. Była jednak tak zaskoczona jego postępowaniem, że nie wiedziała co uczynić. Nagle zdała sobie sprawę, że najlepiej byłoby porozmawiać z Margit i sprawdzić, czy czegokolwiek się dowiedziała. Poza tym przy twardo stąpającej po ziemi Margit, z jej zdrowym rozsądkiem, łatwiej pewnie pozbędzie się tego ekstatycznego uczucia, jakiemu oddała się, odkąd ksiązę ją pocałował.

Wiedziała, że Margit jest niezbyt daleko, i że do tej pory ksiązę musiał już powrócić do swej komnaty. Wczoraj, po przyjeździe, Margit powiedziała:

- Gospodyni jest tu bardzo miła, a że zamek jest tak duży i pełen obcych, to umieściła mnie na tym samym piętrze co panienkę.

- To bardzo wygodne - szepnęła Vida.

- Jestem na samym końcu tego korytarza - powiedziała Margit - zaraz za apartamentami księcia, w pokoju wychodzącym na dziedziniec.

Mówiła to z lekką dumą w głosie, co bawiło Vidę. Wiedziała, że Margit zawsze była wdzięczna, gdy potraktowano ją lepiej niż resztę służby.

- Będę wiedziała, gdzie cię odnaleźć, jeśli będziesz mi potrzebna - zauważyła Vida.

- Będę tam na każde zawołanie - powiedziała Margit stanowczo.

Vida poczuła, że musi z nią natychmiast porozmawiać i to właśnie u niej. Tam było bezpiecznej, bo ktoś mógł podsłuchiwać w jej własnej sypialni, ale nie w pokoju Margit.

Założyła lekką szatę na koszulę nocną i cichutko otworzyła drzwi. Wyjrzała na zewnątrz, korytarz, jak się tego spodziewała, nie był całkiem ciemny, choć paliło się mniej

światel niż gdy szła na spoczynek. Dookoła panowała cisza. Droga wydawała się dość długa. Jej sypialnię od apartamentów księcia dzieliło wiele pokoi. Doszła już prawie do wysokich malowanych drzwi, które prowadziły do pokoi księcia, kiedy na wprost siebie usłyszała jakiś dźwięk.

Instyktownie, w obawie by jej nie zobaczono, zatrzymała się i przesunęła w cień drzwi. Ujrzała mężczyznę w miejscu, gdzie - jak sądziła - musiały znajdować się drugie schody wychodzące niemal wprost na drzwi apartamentu księcia. Człowiek ten był wysoki i w ciemnościach wydawał się imponujący. Bez pukania otworzył drzwi, które zdaniem Vidy musiały być innym wejściem do pokoju księcia. Światło padło na jego twarz. Obserwując go zeszywniała, gdyż był to Władimir Demidowski.

Przez moment myślała, że to musi być sen. Potem jednak uświadomiła sobie, że o mały włos nie zdradziła swego ojca i że księciu w żadnym wypadku nie wolno ufać. Władimir Demidowski zniknął, ale z nie domkniętych przez niego drzwi padała wąska smuga światła.

Wiedząc, że ma teraz szansę niepostrzeżenie przedostać się do Margit, Vida, posuwając się cicho na palcach, pospieszyła naprzód. Chciała minąć drzwi i iść dalej korytarzem. Gdy jednak się z nimi zrównała, usłyszała głos Władymira Demidowskiego:

- Trudno było coś z niego wydusić, wasza wysokość.
- Ale udało ci się? - zapytał księżę.
- Było to nieco brutalne.
- To znaczy - zabiłeś go?

Vida nie usłyszała odpowiedzi, ale była przekonana, że Władimir Demidowski skinął głową.

- Powiedział ci, co chciałeś wiedzieć? - zapytał księżę ostrym tonem.

- Tak, wasza wysokość. Sir Harvey znajduje się w klasztorze świętego Onufrego we Lwowie.

Dopiero wtedy, słysząc te słowa, Vida zdała sobie sprawę, że całkiem wstrzymała oddech.

Szybko pobiegła korytarzem i weszła do pokoju Margit. Był on pogrążony w ciemności, więc stanęła przy drzwiach, które za sobą zamknęła i cicho zawołała: „Margit] Margit!”

- Co to? O co chodzi? - zapytała pokojówka zaspanym głosem.

- Wstawaj, Margit! Musimy natychmiast wyjeżdżać! Odkryłam, gdzie jest papa. Musimy go uratować!

Myślała z przerażeniem, że teraz, gdy księżę już wie, gdzie jest jej ojciec, może powiadomić o tym \ tajną policję i to, co przeczuwała od początku podróży, czyli uwięzienie lub zamordowanie jej ojca, jest tylko kwestią czasu.

- Szybko, szybko! - wołała.

- Proszę posłuchać, panienko Vido - powiedziała powoli Margit. - Nie możemy wyjechać przed świtem, ale powiem Henriemu, żeby przygotował powóz.

Spokój, z jakim mówiła, zdawał się łagodzić przerażenie Vidy. Przez moment przestała być tą rozsądną młodą kobietą, z pewnością siebie organizującą tajną próbę uratowania życia swemu ojcu, jaką była opuszczając Londyn. Była teraz dzieckiem, które chciało, żeby ktoś się nim opiekował i je chronił.

- Proszę teraz iść i się ubrać, panienko Vido - powiedziała Margit powoli, jak gdyby się nad czymś zastanawiając. - Ja obudzę Henriego. Wiem, gdzie śpi. Potem wrócę i zapakuję kufer panienki.

- Dziękuję ci, Margit. Vida pochyliła się, pocałowała służącą w policzek i powiedziała:

- W nagłej potrzebie nikt nie byłby tak wspaniałą jak ty!

- Proszę się tylko nie odzywać, gdy będziemy w sypialni panienki - powiedziała Margit.

- Tak, wiem - odpowiedziała Vida. - W ścianach wydrążone są przejścia.

Nie dodała, że jest tam też tajemne wejście, myśląc, że gdyby to uczyniła, to Margit mogłaby odgadnąć, co się stało. Zamiast tego wyjrzała na korytarz i z ulgą zobaczyła, że drzwi księcia są zamknięte. Oznaczało to, że albo Władimir Demidowski zamknął drzwi, albo - dostarczywszy księciu informacji, na które ten czekał - oddalił się.

Vida pobiegła z powrotem tak szybko jak tylko mogła. Gdy dotarła do drzwi swojego pokoju, była bez tchu. Stała przez chwilę oparta o nie plecami, próbując stłumić zamęt w piersi. Zdała sobie sprawę, że dowiedziała się chociaż, gdzie jest jej ojciec, i skierowała swe myśli ku niemu. Próbowała mu powiedzieć, że przybywa do niego i że jeśli tylko jest to w ludzkiej mocy, to znajdzie sposób, by go uratować.

Była już ubrana, gdy Margit przyszła i zaczęła układać jej rzeczy w dużym kufrze. Pokojówka miała na sobie swój czarny strój podróżny i wyglądała tak masywnie, niewzruszenie i pewnie, że Vida zawstydziała się swej paniki.

Gdy tylko zamknęła zaokrąglone wieko, do pokoju wszedł Henri z młodym lokajem. Razem przenieśli kufer przez korytarz i, unikając głównych schodów, zeszli w dół drugimi, które zaprowadziły ich do drzwi na parterze otwierających się na dziedziniec z tyłu zamku.

Świtało, ale jeszcze nie pojawiły się na horyzoncie pierwsze promienie słońca. Jedyne gwiazdy blakły nieco na niebie, a nad światem unosiła się cisza jak preludium wielkiego spektaklu. Konie, które miały ciągnąć powóz, niecierpliwiły się i Vida wiedziała, że są rażne po odpoczynku, jakiego zaznały poprzedniego dnia. Woźnica siedział na koźle, kufer przymocowany był z tyłu, a gdy ona i

Margit wsiadły do powozu, Henri wspiął się na miejsce obok stangreta i odjechali.

Gdy Vida obejrzała się w tył i zobaczyła, że zamek zniknął już z pola widzenia, poczuła swego rodzaju dumę, jak gdyby przeskoczyła wysoki płotek w terenowym biegu z przeszkodami i, choć było przed nią jeszcze wiele innych, jej pierwsza próba okazała się bezbłędna. Dotknęła dłoni Margit, mówiąc:

- Dziękuję ci, Margit. Nikt nie pomógłby mi tak sprytnie uciec, tylko ty!

- A teraz proszę mi dokładnie powiedzieć, co panienka słyszała!

Vida opowiedziała jej o tym, jak zobaczyła Władymira Demidowskiego, który zagadywał ją wcześniej w Budapeszcie, i jak podsłuchiwała jego rozmowę z księciem.

- Podejrzewała panienka, że to agent rosyjski - powiedziała Margit.

- Tak, a teraz już wiemy, że księciu nie można ufać, bo... i on jest przeciwko papie.

Jej głos był lekko posepny, lecz Margit nie zauważyła tego.

Vida zaś myślała, że zadziwienie i ekstaza, które księżę w niej wzbudził były fałszywe, istniały tylko w jej wyobraźni. Jak mogłaby odczuwać cokolwiek takiego wobec mężczyzny, który gotów był zamordować jej ojca, tak jak Władymir Demidowski zamordował jakiegoś człowieka?

Wiedziała, że Lwów dzieli od zamku znaczna odległość, dużo większa niż ta, jaką przebyli jadąc tu z Węgier. Na szczęście jechali po płaskim terenie, droga była w dobrym stanie, a konie wciąż wspaniale gnały przed siebie.

Zanim dotarli do pierwszego przydrożnego zajazdu, wszyscy zgłodnieli, z wyjątkiem Vidy, która była tak wzburzona, że wydawało jej się niemożliwe, aby

kiedykolwiek mogła coś przełknąć. Zresztą jedzenie i tak było niesmaczne. Za to herbata z samowaru była wyśmienita i bardzo orzeźwiająca.

Gdy znów ruszyli w drogę, Vida pomyślała z radością, że wciąż mają dobre tempo, ale niebawem przekonała się, że był to zbyt optywizm. Późnym popołudniem droga stała się bardziej stroma, a jej powierzchnia nierówna, usiana kamieniami i wystającymi korzeniami drzew. Z obawy przed połamaniem osi wozu, zmuszeni byli jechać powoli.

Zanim przebyli górzyste tereny, zaczęło się ściemniać. Nie mogli więc uczynić nic innego, jak tylko spędzić noc w jakiejś wiosce. Jedyne miejsce, gdzie podróżni mogli się zatrzymać było tak brudne i nieodpowiednie, że Vidzie po wygodach zamku zdawało się, że zstąpili w bagno.

Razem z Margit zajęły małą sypialnię, a ponieważ przekonały się, że łóżka były zawieszane, spały w ubraniach, na kocach przyniesionych przez Henriego z powozu. Ich kolacja składała się z rosyjskiej zupy, która pachniała nieprzyjemnie, a smakowała jeszcze gorzej, oraz grubych pajd czarnego chleba razowego. Była jednak także nadająca się do picia herbata.

Głód, bezsenność i smród nie mytych pokoi były jednak nieważne przy fakcie, że Vida była teraz znacznie bliżej ojca. Przynajmniej wiedziała, gdzie on jest, a to było najważniejsze.

Wyruszyli jeszcze o świcie. Droga była już lepsza, chociaż niemożliwe było jechać tak szybko, jak Vida by chciała. Po długim i męczącym dniu w końcu dotarli do celu, głodni, pokryci grubą warstwą kurzu i brudu.

Siedemnastowieczny klasztor znajdował się zaraz za miastem, otoczony wysokim murem, który Henri wskazał, gdy koło niego przejeżdżali. Wznosiła się nad nim kościelna dzwonnica i było akurat tyle światła, żeby móc dostrzec ciężko okute drzwi. Vida zastanawiała się rozpaczliwie, jak

mogłaby skontaktować się z ojcem, ale tej nocy było już za późno na robienie czegokolwiek. Trzeba było przede wszystkim znaleźć miejsce na odpoczynek.

Musiała myśleć nie tylko o sobie, ale i o Margit, która wyglądała na bardzo zmęczoną i, jak przyznawała, „odczuwała swój wiek”. Ku ich zaskoczeniu był tam hotel, który - choć z pewnością nie zapewniał luksusu - był czysty i odpowiedni. Zbudowano go zaledwie trzy lata temu i Vida dowiedziała się, że zatrzymywali się w nim głównie wędrowni sprzedawcy, którzy chodzili od miasta do miasta, sprzedając swe towary. Był także miejscem postoju dla tych, którzy jechali na południe. Oferowano w nim proste, ale pożywne jedzenie, a choć łóżka były twarde, to przynajmniej wolne od koszmarnego robactwa, jakie musieli znosić poprzedniej nocy.

- A teraz proszę do łóżka, panienko, i spać! - powiedziała stanowczo Margit. - Nic nie pomoże zamartwianie się o pana, zanim wzejdzie dzień. Wtedy Henri dowie się, jak możemy się z nim skontaktować. Ale teraz proszę pamiętać: na nic umysł, gdy zmęczony.

Vida zaśmiała się, jak gdyby nie mogła się powstrzymać.

- Jesteś cudowna, Margit! - zawołała. - Brak mi słów, by ci powiedzieć, co to znaczy mieć cię przy sobie!

- Jeśli zaraz nie pójde spać - odburknęła Margit - to mówię panience, moje kości pozostaną w Rosji, a to miejsce, którego nigdy nie mogłam znieść!

Vida znów się zaśmiała. Gdy tylko Margit ją opuściła, poszła do łóżka. Po zdmuchnięciu świec najpierw modliła się do swej matki o pomoc, a potem posłała fale swych myśli ku ojcu, aby dać mu znać, że jest blisko i przybyła go ocalić.

Vida musiała najwyraźniej zapaść w głęboki, pozbawiony obrazów sen, gdyż obudziła się nagle, słysząc rozsuwanie zasłon i pomyślała, że to Margit. Kiedy otworzyła oczy, zdała sobie jednak sprawę, że w bladym świetle padającym z okna

stoi nie Margit, ale jakiś mężczyzna. Wstrzymała oddech, a gdy się odwrócił, zobaczyła, że to książę!

Przez chwilę trwała bez słowa i bez ruchu, wpatrując się tylko w niego. Czuła, że to nie może być prawdą. Jeśli jednak tak jest, to jej ojciec będzie zgubiony.

Zobaczywszy, że się obudziła, podszedł do łóżka i usiadł na nim.

- Wygląda pani prześlicznie o poranku - powiedział takim samym tonem jakiego używał, gdy jeszcze byli razem w zamku.

- C... co... pan tu... robi? Znała odpowiedź, ale chciała usłyszeć ją z jego ust. On patrzył przez dłuższą chwilę w jej przerażone oczy i na usta drżące ze strachu, zanim zapytał:

- Czemu mi pani nie zaufała?

- Zaufać... panu? - spytała Vida. - Jak... mogłabym... skoro pan...?

Przerwała, zastanawiając się, jak mogłaby wyrazić słowami to, co w jej przekonaniu zamierzał on uczynić.

- Gdyby mi pani wyjawiała swe myśli - powiedział książę - oszczędziłaby pani sobie tak niewygodnej podróży, a także udreki niepokoju, którą, jak sądzę, musiała pani przeżywać.

- Ja... nie wiem... o czym pan mówi. Zastanawiała się, czy dowiedział się już, kim ona jest. Było możliwe, że to podstęp, więc rozpaczliwie bała się, że się zdradzi mówiąc coś niewłaściwego. - Skoro już pani tutaj jest - powiedział książę - może zechce mi pani powiedzieć, jak zamierza pani uratować swego ojca.

- Skąd pan... wie, że... to właśnie chcę uczynić? - wyszeptała.

- Gdy dowiedziałem się, że jest pani Vidą Anstruther - rzekł książę - wszystko czego w pani postępowaniu nie rozumiałem nabrało sensu.

- J... jak pan się... dowiedział? - zapytała Vida słabym głosem.

Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, sama to uczyniła:

- Oczywiście! To Władimir Demidowski panu powiedział!

- Naturalnie! - zgodził się książę. - Domyślam się, że musiała go pani widzieć albo jakoś dowiedzieć się, że jest on w zamku. Powiedział mi, że rozmawiał z panią w Budapeszcie i, moim zdaniem dość niedyskretnie, podał pani swoje nazwisko.

- Ja... ja się go bałam... myślałam, że to... agent rosyjski!

- To mój agent - wyjaśnił książę. - W dodatku bardzo sprawny.

Uśmiechnął się i mówił dalej:

- Nie tylko dowiedział się dla mnie, gdzie pani ojciec ukrywa się przed ludźmi cara, ale też opisał, co moim zdaniem świadczy o jego bystrości, pewną prześliczną damę, każącą się nazywać „hrabina Vida Karólzi”, która wsiadła do ekspresu w Paryżu jako „panna Vida Anstruther”.

- Wie pan zatem, czyją jestem córką.

- Tak, wiem to!

Wyciągnął drugą rękę i musnął palcami jej podbródek. Sprawilo to, że Vida poczuła, jak gdyby dotykał jej niewielki płomyk i zadrżała, gdy książę powiedział:

- Jak mogła pani być tak nierozważna, żeby udawać, że jest pani wdową?

- Pan... mi... uwierzył - powiedziała na swą obronę.

- Nie po tym, jak panią pocałowałem. Poczula rumieniec napływający na policzki.

- Czego pan... wówczas... się dowiedział?

- Że nigdy przedtem nie była pani całowana - odrzekł książę - i dlatego właśnie, moja droga, zostawiłem panią w spokoju.

Vida patrzyła na niego rozszerzonymi źrenicami. On zaś, jak gdyby się do tego zmuszając, uwolnił jej rękę i zupełnie innym tonem powiedział:

- To może teraz zechce mi pani powiedzieć, jak zamierza pani wydostać stąd swego ojca?

- Ja... ja... nie wiem - odrzekła Vida. Cicho zaszlochała mówiąc:

- Proszę... proszę mi... pomóc! - To właśnie zamierzam uczynić - odpowiedział książę. - Mam już plan, który - sądzę - powinien się powieść.

Słyszając te słowa, Vida usiadła w łóżku i wyciągnęła ku niemu obie ręce.

- Czemu byłam taka... niemądra, żeby nie wyczuć instynktownie, że... chciałby pan raczej... pomóc papieżowi, niż dopomóc w jego uwięzieniu lub nawet zabiciu, jak to... obawiałam się, że... mógł pan mieć taki zamiar?

- Pewnego dnia - powiedział książę głębokim głosem - będzie mnie pani przepraszać za choćby cień podejrzenia, że mógłbym wspomagać zło. Ale najpierw musimy się skoncentrować na tym, jak wydostać pani ojca z tego kraju, bo czas ucieka.

Vida wstrzymała oddech, ale nie odzywała się, patrzyła tylko na księcia. Jej oczy były szeroko otwarte, ciemnorude włosy spadały na ramiona.

- Przede wszystkim trzeba go wydostać z klasztoru - rzekł książę - i obmyśliłem już, jak to zrobić.

- Jak możemy tego dokonać? - zapytała Vida.

- Przyjechała tu pani wyczerpana po długiej podróży, a w nocy miała pani poważny atak serca - powiedział książę. - W związku z tym bardzo pani zależy na skontaktowaniu się ze spowiednikiem, który, o ile pani wie, jest właśnie w tej chwili w klasztorze świętego Onufrego.

Był to tak sprytny pomysł, że Vida wsunęła rękę w dłoń księcia i trzymała ją w uścisku, jakby bała się, że książę zniknie, zanim skończy objaśniać swój plan.

- Zamierzam posłać pani kuriera, który, jak mniemam, zwie się Henri, żeby zobaczył się z opatem klasztoru - powiedział książę. - Powie mu, że przyjechała pani z mego zamku, co zrobi na nim wrażenie, ale nie wspomni o tym, że i ja tu jestem.

- Jestem... pewna, że to... rozsądne - szepnęła Vida.

- Trudność polega na tym, że nie wiemy, jakiego imienia używa aktualnie pani ojciec - mówił dalej książę. - Henri może wyjaśnić, że czuje się pani tak źle, że nie jest w stanie odpowiadać na żadne pytania. Ale służąca, która jest przy pani od wielu lat wie, że jedyną osobą, która może pomóc w tej wyjątkowej sytuacji jest pani spowiednik, który zna pani rodzinę odkąd była pani jeszcze dzieckiem.

- Papa nie zna... nazwiska... w moim... paszporcie - powiedziała szybko Vida.

- Domyśliłem się tego - rzekł książę - ale Henri może powiedzieć, że jest pani hrabiną Vidą Karólzi, a nie sądzę, by tak bystry człowiek, jak pani ojciec nie zrozumiał o co chodzi.

- Pan zna papę?

- Oczywiście, że go znam - odparł książę - i podziwiam go bardziej, niż to potrafiłbym wyrazić! Z drugiej jednak strony przyjeżdżać do Rosji, wiedząc, że tajna policja tylko na niego czeka, było bardzo nieroztropne.

- Ostrzegałam papę, że... wrogowie mogą go obserwować.

- Ale on pani nie słuchał - powiedział książę - a teraz obawiam się, że już do końca jego życia Rosja będzie terenem zakazanym.

- Ale najpierw... musimy go... wydostać.

- Dobrze powiedziane, i to my go wydostaniemy: pani i ja!

Jego wzrok napotkał jej spojrzenie, od którego trudno było mu się uwolnić. Potem jednak zmusił się do skupienia uwagi na tym, co w tej chwili było najważniejsze i powiedział:

- Zamierzam teraz odnaleźć Henriego, poinstruować go i wysłać jak najszybciej do klasztoru. Mnisi wcześniej wstają i gdy tylko zakończy się pierwsza msza, będzie miał okazję zobaczyć się z opatem.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli, jakiego imienia papa używa - szepnęła Vida.

- On da Henriemu odpowiedź na to pytanie - rzekł książę.

Mówiąc to wstał z łóżka, uśmiechnął się do niej i poszedł w stronę drzwi. Odwrócił się i powiedział miękko:

- Jak już mówiłem, wygląda pani prześlicznie o poranku.

Poczuła, że się rumieni. Jednocześnie czuła się tak, jak gdyby całe jej ciało nagle ożyło. Książę był tutaj, przejął jej problem i teraz on dowodził całą wyprawą. Wszystko czego pragnęła, to być z nim.

Pięć minut potem Margit przybiegła do niej.

- To nas nauczy nie wydawać pochopnych opinii o kimkolwiek w przyszłości! - powiedziała ostro. - Jego wysokość właśnie wszedł do mojej sypialni, gdzie oczywiście leżałam w łóżku, i mało mnie nie przyprawił o atak serca! Powiedział mi, co zostało zaplanowane i nawet pani ojciec nie mógłby wymyśleć niczego sprytniejszego!

- On jest wspaniały! - zawołała Vida. - To było nie do wiary, gdy rozsunął te zasłony. Myślałam, że to ty!

- Gdy on wydaje rozkazy Henriemu, ja mam sprawić, żeby wyglądała panienka na chorą, na wypadek, gdyby ktoś z hotelu panienkę zobaczył. Jeśli będzie tu panienka leżeć, z oczami lśnącymi niczym tęcza, to nikt nie uwierzy, że panienka niedomaga!

Vida zaczęła się śmiać, ale zaraz zasłoniła usta dłonią, żeby nikt nie mógł tego usłyszeć. Margit zaczesła jej włosy do tyłu i związała na karku. Potem zakryła jej czoło kawałkiem płótna, tak jakby był to okład z wody kolońskiej lub innego chłodzącego płynu leczniczego. Następnie upudrowała jej twarz, żeby skóra wyglądała bardzo blado.

- Poślę po herbatę - powiedziała. - Jego wysokość uważa, że to wszystko, co z pozoru powinna dostać panienka na śniadanie. Ale ja zamówię coś bardziej konkretnego dla siebie, do mojego pokoju, więc nie będzie panienka głodna.

- Jestem zdecydowanie zbyt szczęśliwa, żeby odczuwać głód!

- Ja tam będę szczęśliwa, gdy wyjedziemy już z tego wstrętnego kraju - powiedziała Margit - i ani chwili wcześniej!

Po tych słowach, wypowiedzianych ostrym tonem, wyszła z pokoju, pozostawiając Vidę z jej myślami. Nawet, jeśli sprytny plan księcia pozwoli ojcu w roli spowiednika wydostać się z klasztoru, to muszą jeszcze przecież uciec z Rosji. Nawet księżę nie będzie mógł powstrzymać tajnej policji przed doścignięciem ich i pojmaniem jej ojca, zanim uda im się przedostać przez granicę węgierską w bezpieczne miejsce.

Może to błąd wydostawać ojca z klasztoru, gdzie się ukrywa i gdzie znalazł azyl. Jedyłą jej nadzieją było, że gdy Władimir Demidowski dowiedział się o kryjówce jej ojca, tajna policja może szukać jej całkiem gdzie indziej.

Ktoś zapukał do drzwi. Zamknęła więc oczy i opadła na poduszki, wyglądając - miała nadzieję - na bardzo chorą, z białą twarzą i płócienną szmatką na czole. Zapukano ponownie, ale teraz już Margit podeszła do drzwi i Vida usłyszała, jak mówi po rosyjsku:

- Proszę wejść do środka. Pani jest zbyt chora, by mówić. Proszę herbatę po prostu zostawić przy łóżku, a ja jej podam łyżeczką.

Vida usłyszała, jak pokojówka wchodzi do środka i zostawia samowar.

- Biedna pani, taka młoda, a tak ją dotknęło - usłyszała, jak mówi.

- Taka wola boska - powiedziała Margit uroczyście.

- On zawsze wie najlepiej - zgodziła się pokojówka.

Wyszła z pokoju, a Margit zaryglowała za nią drzwi.

- Proszę teraz usiąść i się napić - powiedziała. - Potem przyniosę panience trochę tostów i miodu, które pozwolą panience wytrzymać przynajmniej do czasu, gdy się stąd wydostaniemy.

- Ale jak to zrobimy? - spytała Vida.

- Jego wysokość powiedział mi, że ma i na to pomysł, jestem pewna, że możemy mu zaufać, już on wymyśli coś sprytnego.

- Tak, możemy mu zaufać! - powiedziała Vida śpiwnym głosem.

Wydawało się jej, że minęły całe wieki, choć w rzeczywistości nie trwało to dłużej niż godzinę, zanim usłyszała kroki na schodach. Przez chwilę była przerażona, że może to być tajna policja. Potem drzwi się otworzyły i zobaczyła najpierw Henriego, który rzucił szybkie spojrzenie na pokój, zanim się cofnął i pozwolił wejść mnichowi, który stał za nim.

W pierwszej chwili Vida myślała, że oczy ją mylą, ale potem przekonała się, że to naprawdę jej ojciec. Wyskoczyła z łóżka i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Och, papo! Papo! - szeptała. - To ty! To naprawdę ty! Och, dzięki Bogu!

Łzy spływały jej po policzkach, a on trzymał ją mocno w uścisku. Potem śmiejąc się i płacząc jednocześnie powiedziała:

- Nie chce mi się wierzyć, że tu jesteś i, kochany papo, nigdy nie rozpoznałabym cię z tą brodą!

Ojciec nie odpowiedział, tylko ją pocałował. Potem zaś rzekł:

- Jakim sposobem wpadłaś na tak sprytny pomysł jak to, żebym był twoim spowiednikiem?

- To księżę... - zaczęła Vida.

Gdy to mówiła, ktoś cicho zapukał do drzwi i Margit odsunęła zasuwę. Ojciec Vidy obejrzał się trochę nerwowo przez ramię i zsunął kaptur głębiej na twarz.

Był to księżę, który wchodząc powiedział:

- Dzięki Bogu mamy pana tutaj, sir. To przynajmniej jakiś początek.

- Mogłem się tego domyślić, wasza wysokość, że to pan mnie ratuje! - rzekł sir Harvey.

- Nie tylko ja, ale i pańska córka - odparł księżę.

Uśmiechnął się i Vida zdała sobie sprawę, że wyskoczyła z łóżka w samej tylko prześwitującej koszuli nocnej, tej samej, w której widział ją tej nocy, gdy przyszedł do jej pokoju w zamku. Szybko wślizgnęła się z powrotem pod kołdrę, a wtedy księżę powiedział do jej ojca:

- A teraz proszę posłuchać mnie uważnie, bo mamy niewiele czasu. Musimy zabrać pana daleko od Lwowa, zanim opat zorientuje się, że nie zamierza pan wracać do klasztoru.

- Proszę mi powiedzieć, jaki ma pan pomysł - zapytał sir Harvey.

Mówił cicho, ale Vida wiedziała, że jest czujny i uważny, w pełni świadomy niebezpieczeństwa, w jakim się znajdują. Jednocześnie jednak stawiał mu czoła z tą samą cichą pewnością siebie, która pochodziła z jego wewnętrznej siły,

która zapewniała go, że uda mu się i przetrwa, choćby jego wrogowie byli nie wiadomo jak straszni.

- Mój plan - zaczął książkę - a przypominam, że nie mamy chwili do stracenia, jest taki...

Gdy mówił, zdawał się Vidzie spowity światłem i mógłby właściwie być świętym Michałem, który wraz ze swymi aniołami zstąpił z niebios, aby ich ocalić.

Rozdział 5

Czterdzieści minut później Vida wyszła bocznymi drzwiami na dziedziniec. Zobaczyła tam, czekający w słońcu, wspaniały powóz księcia zaprzężony w sześć koni. Była ubrana w strój jeździecki, jej rude włosy zakrywała biała peruka i spiczasta aksamitna czapeczka. Miała na sobie krótką kurtkę od liberii, bordową ze złotymi galonami, taką samą jaką nosili służący w zamku, oraz bryczesy z kozłej skóry i wysokie wypolerowane buty.

Czułaby się zakłopotana, gdyby którykolwiek z pięciu pozostałych jeźdźców spojrzął w jej stronę, ale gdy tylko się ukazała, wsiedli na konie, które zostały przyprowadzone przez stajennych. Jeden z nich pomógł Vidzie dosiąść wspaniałego, pełnej krwi konia. W tej samej chwili powóz podjechał przed hotel i cała kawalkada zatrzymała się czekając.

Vida wstrzymała oddech, wiedziała bowiem, że to najbardziej niebezpieczny moment ich oszustwa i że, choć nic takiego nie zauważyła, mogli ich obserwować ludzie, którzy bez wątpienia powiadomią któregoś z carskich agentów o tym, co się tu dzieje.

Po kilku minutach z hotelu wyszło dwóch mężczyzn, niosących postać owiniętą kocami, a za nimi podążali Margit i Henri. Mężczyźni bardzo ostrożnie umieścili owiniętą postać na tylnym siedzeniu powozu, a Margit trzymająca chusteczkę, wachlarz i jeszcze inne rzeczy, które mogłyby okazać się potrzebne, usiadła naprzeciwko.

Drzwi powozu, z namalowanym na nich herbem księcia, zostały zamknięte, a potem on sam pojawił się w drzwiach hotelu. Wówczas dwóch stajennych podprowadziło czarnego ogiera do miejsca, z którego książę miał na niego wsiąść. Gdy książę był już w siodle, powóz ruszył, a po obu jego bokach jechało po trzech jeźdźców. Gdy przejechali główną ulicą

miasta i wydostali się poza nie, Vida poczuła, że może odetchnąć z ulgą.

Kiedy książę objaśnił jej swój pomysł, że ojciec powinien zastąpić ją w roli chorej kobiety, która przybyła odwiedzić swego spowiednika, a ona sama ma dołączyć do reszty jeźdźców, ledwo mogła uwierzyć własnym uszom. Książę tak był przekonany, że się na to zgodzi, że nie czekając aż coś powie, wyszedł z pokoju. A potem, ledwo się obejrzała, ojca już przy niej nie było, a Margit ubierała ją w liberię, którą przyniósł służący księcia.

- Wiedziałam, że jeśli przyjedziemy do Rosji, to będą kłopoty - szeptała Margit niemal niedosłyszalnie.

- Ostrożnie! - błagała Vida. - Wszystko co się liczy, to żeby papa był bezpieczny.

Dopiero gdy w milczeniu ubrała ją i sama była gotowa, Margit powiedziała ze szlochem w głosie:

- Niech Bóg ma panienkę w opiece! Potrzeba nam jego ochrony!

Vida uśmiechnęła się do niej i, ostrożnie stąpając w nieco za dużych butach, zeszła po schodach.

Teraz zaś, po męsku siedząc na koniu, odkryła, że to zaskakująco łatwe, choć nie jeździła w ten sposób od dzieciństwa. Powóz poruszał się bardzo szybko i zostawiał za sobą tumany kurzu. Jeźdźcy zatem zjechali na pola po obu stronach lekko wzniesionej drogi, a książę jechał na samym przodzie.

Przez następne trzy godziny jedyną rzeczą, o której Vida mogła myśleć było to, że jej ojciec odjeżdża dalej i dalej od klasztoru. A choć mogli tam zastanawiać się, czemu nie powrócił, nie będą szczególnie zaniepokojeni jeszcze przez jakiś czas.

Południe dawno już minęło, gdy zatrzymali się na leśnej polance na postój, gdyż książę, jak się mogła spodziewać,

rozkazał zabrać także i posiłek. Zsiadając z konia, Vida zastanawiała się, czy ma zostać z pozostałymi jeźdźcami, lecz wówczas podszedł do niej Henri, mówiąc po rosyjsku, tak aby mężczyźni wokół mogli zrozumieć:

- Jego wysokość życzy sobie z wami rozmawiać.

Vida oddała mu cugle, ufając, że wie, co ma robić i poszła między drzewami do miejsca, gdzie ujrzała nakryty stół i parę składanych krzeseł. Na jednym z nich siedział jej ojciec. Książę był przy nim. Najwidoczniej pod zawojem z koców, w których został wniesiony do powozu, ojciec miał na sobie własne ubranie, gdyż teraz wyglądał tak jak zawsze, bardzo dystygowanie i, co dziwiło w tych okolicznościach, nadzwyczaj elegancko. Ogolił brodę i Vida dostrzegła, że bardzo schudł od czasu, gdy go ostatnio widziała. Jako że było to pierwszą rzeczą, jaka ją uderzyła na jego widok, powiedziała:

- Czy wszystko w porządku, papo? Nic ci się nie stało?

Mówiąc to myślała, że może był torturowany lub w jakiś inny sposób skrzywdzony. Ale on uśmiechnął się.

- Wszystko w porządku, skarbie. Choć przekonałem się, że ryby i ciemny chleb nie są najlepszym wiktem dla głodnego mężczyzny.

- Zamierzam właśnie teraz temu zaradzić - zauważył książę.

Wówczas Vida spostrzegła, że jeźdźcy, przywiązawszy konie do drzew, wnosili już jedzenie i ustawiali je na stole. Był oczywiście kawior, jesiotr, zimny kurczak nadziewany pasztetem z gęsich wątróbek, a także wiele innych specjałów, które smakowałyby ojcu, nawet gdyby nie był wygłodzony jako mnich.

Gdy zastanawiała się, czy powinna tam zostać, czy ze względu na swój strój raczej pomóc jeźdźcom, książę powiedział:

- Proszę usiąść! Mam ze sobą specjalnie dobranych ludzi, którym ufam zarówno jeśli chodzi o moje życie, jak i o życie moich przyjaciół.

Vida westchnęła tylko z radości i usiadła koło ojca.

- Opowiedz nam, papo, co cię spotkało - poprosiła.

- To potem, kochanie. W tej chwili mogę tylko myśleć o tym, że jestem przeraźliwie głodny i że opuściłem klasztor bez śniadania, które zresztą i tak byłoby marnym posiłkiem.

Ponieważ знаła go dobrze, wiedziała, że pomniejsza swoje cierpienie. Jednocześnie wciąż przeraźliwie się bała, gdyż znajdowali się jeszcze na rosyjskiej ziemi.

- Dokąd zmierzamy? - zapytała księcia.

- Jedziemy w stronę granicy węgierskiej - odrzekł - i dziś w nocy zatrzymamy się u moich zaufanych przyjaciół w Pololii.

- A jutro? - dopytywała się Vida.

- Jeśli szczęście nam dopisze, powinniśmy być już na Węgrzech.

- Jakże się kiedykolwiek panu odwdzięczymy?

- Na to będzie czas, gdy pani ojciec będzie już bezpieczny - odparł książę - ale teraz nie możemy zwlekać. Każda chwila spędzona przez nas w Rosji to niebezpieczeństwo, jakie tylko głupiec mógłby zignorować.

- Zastanawiałem się, odkąd tylko znalazłem się we względnie bezpiecznym klasztorze - powiedział sir Harvey - jak mógłbym dać panu znać o miejscu swej kryjówki.

- Martwiłem się o pana przez wiele niespokojnych dni i nocy - cicho odparł książę.

- Nie śmiałem zaufać opatowi - rzekł sir Harvey. - Został on mianowany osobiście przez cara, a kilku mnichów nadmiernie się mną interesowało.

- Będą wiedzieć, że ich ciekawość była uzasadniona, gdy przekonają się, że pan nie powrócił - zauważył sucho książe - więc im szybciej ruszymy w drogę, tym lepiej!

Po wypiciu kilku kieliszków złocistego wina sir Harvey zaczął bardziej przypominać dawnego siebie i Vida powiedziała:

- Kocham cię, papo! Nie sądzę jednak, abym dała radę przejść przez to piekło raz jeszcze.

- Masz rację, skarbie - zgodził się sir Harvey. - To był mój łabędzi śpiew, jeśli chodzi o Rosję, ale myślę, że markiz Salisbury będzie uszczęśliwiony tym, co mam mu do powiedzenia.

Nie było już więcej czasu na rozmowy, gdyż książe, który przedtem oddalił się, żeby porozmawiać ze swymi ludźmi, powrócił mówiąc:

- Vida będzie teraz podróżować w powozie, a jej konia dosiadzie lokaj, który dotychczas siedział na koźle.

Uśmiechnął się do Vidy, a potem powiedział:

- Kiedy dojedziemy do Pololii, nie będzie już pani córką swego ojca, lecz przedstawię panią nazwiskiem, jakie figuruje w pani paszporcie. Nie wolno nam popełnić żadnych głupich błędów.

- A papa? - zapytała Vida.

- Ojciec pani jest starym węgierskim przyjacielem, którego zabieramy z powrotem do jego kraju, a w jego paszporcie widnieje nazwisko rodowe pani matki.

- Rakoczi! - wykrzyknęła Vida.

- Właśnie! - przytaknął książe.

Jeźdźcy zabrali już stół i krzesła, a gdy Margit powróciła do nich spośród drzew, Vida, a za nią jej ojciec, wsiedli do powozu. Gdy tylko ruszyli, Margit wyjęła ubranie Vidy z prześcieradła, w które je zawinęła, wyjaśniając, że sir Harvey

miał je na kolanach, tak że nie było widoczne dla nikogo, kto mógłby obserwować przenoszenie go z hotelu do powozu.

- To był pomysł jego wysokości! On o wszystkim myśli! - z dumą powiedziała Margit.

Vida zdjęła strój jeźdźca i ubrała się w bardzo ładną suknię, którą wybrała dla niej Margit. Miała też mały czepeczek podróżny, ale uznała, że włożenie go byłoby zbyt niewygodne, gdyż mieli przed sobą jeszcze długą drogę. Zamiast tego pozwoliła Margit po prostu ułożyć włosy tak jak zazwyczaj. Później, ponieważ książę powiedział, że ma wyglądać na hrabinę Karólzi, nałożyła makijaż, co jej ojciec obserwował z rozbawieniem.

- Bez wątpienia wybrałaś bardzo ponętne przebranie, skarbie - powiedział. - Nie dziwi mnie, że książę uważa cię za piękność i nalegał, abys została dłużej jako jego gość.

- Zostałam, ponieważ myślałam, że tylko w ten sposób mogę się przekonać, czy można mu zaufać - powiedziała Vida.

- To niedopatrzenie, że nie powiedziałem ci, zanim udałem się w tę szaloną podróż - rzekł sir Harvey - że książę jest od bardzo dawna moim przyjacielem, z którym pracowałem przez wiele lat.

- Jaka szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałam.

- Nie powiedziałem ci tego - wyjaśnił ojciec - po prostu dlatego, że nawet mi się nie śniło, że mogłabyś przybyć tu, by mnie szukać. A jak dobrze wiesz, w tej grze im mniej osoby postronne wiedzą, tym lepiej.

- Wiem, że to słuszne, papo. Ale tak strasznie się bałam, że jeśli bym zaufała księciu, to mógłbyś znaleźć się w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż dotychczas.

Opowiedziała ojcu, jak Władimir Demidowski rozmawiał z nią w Budapeszcie, a potem, jak widząc go wchodzącego do

pokoju księcia była pewna, że jego wysokości nie można ufać. W związku z tym czuła, że musi natychmiast opuścić zamek.

- Dobrze rozumiem, jak to się stało - powiedział jej ojciec - i było to z twojej strony, skarbie, bardzo odważne.

- Wciąż jeszcze nie jesteśmy bezpieczni - rzekła Vida lekko drżącym głosem.

- Wiem o tym - zgodził się sir Harvey. - Z drugiej jednak strony Fortuna zawsze była po mojej stronie i nie chce mi się wierzyć, by teraz mnie zawiodła.

- Pewna jestem, że cię nie zawiedzie!

Mimo to, Vida wciąż odczuwała w sobie lekkie drzenie, jak gdyby ostrzegające ją, by nie była zbyt pewna siebie.

Przez całe popołudnie rozmawiała z ojcem, a Margit spokojnie spała naprzeciw nich. Tyle było rzeczy, które Vida chciała mu powiedzieć, tyle chciała od niego usłyszeć. Choć był powściągliwy, jeśli chodzi o opowiadanie o swych przygodach, to jednak udało jej się dowiedzieć, że gdy tylko wjechał do Rosji zaraz zdał sobie sprawę, że ktoś mu depta po piętach. Po tym jak kilkakrotnie ledwo mu się udało uniknąć schwytania przez carską tajną policję, w desperacji udał się do klasztoru jako wędrowny mnich. Powiedział opatowi, że jest w drodze do Odessy, ale że jest zbyt chory, aby jechać dalej. Opat uwierzył w jego historię.

- Miałeś szczęście, papo.

- Miałem szczęście, że wciąż tam jeszcze byłem, gdy ty i jego wysokość przybyliście - powiedział sir Harvey - bo zaczynało mi już doskwierać życie w odosobnieniu i bezustanne modlitwy.

Vida zaśmiała się.

- Pewna jestem, że nienawidziłeś każdej spędzonej tam chwili.

- Tęskniłem za uciechami życia - przyznał sir Harvey - i oczywiście za tobą, moja ukochana córko.

- I ja za tobą tęskniłam, papo.

Jedyną rzeczą, o której Vida nie powiedziała ojcu było to, jak książę, uwierzywszy w jej historyjkę o tym, że jest wdową, przyszedł do jej sypialni z zamiarem uwiedzenia jej. Czowała, że to by go zdenerwowało i rozgniewało, w chwili gdy ona była księciu tak wdzięczna, że chciała go jedynie chwalić. Uwielbiała słuchać, jak Margit wychwala jego zalety, choć przedtem była wobec niego taka podejrzliwa.

Zastanawiała się, co się stało z resztą bawiących w zamku gości księcia i pomyślała, że musi go o to spytać, gdy tylko będą mieli szansę porozmawiać spokojnie na osobności.

Dojechali do Pololii, kiedy słońce już słabiej grzało i właściwie robiło się późno. Jeśli nawet konie nie były bardzo zmęczone, to Vida była pewna, że z powodu kurzu i gorąca muszą być spragnione, jak i ona sama.

Pololia było to małe miasteczko, niewiele większe niż wioska. Na wznoszącym się nad nim wzgórzu porośniętym drzewami, które osłaniały je od północy, znajdował się duży dom. Nie był to zamek, ale z pewnością był stary i miał mocną konstrukcję, jak gdyby kiedyś stanowił jakiegoś rodzaju fortyfikację.

Vida zdała sobie sprawę, że książę posłał wcześniej jednego ze swych jeźdźców naprzód, aby uprzedzić właściciela o ich przybyciu. Jednak nie mógł on przybyć na miejsce wcześniej niż pół godziny przed nimi. Pomimo to zostali bardzo ciepło przyjęci przez starszego mężczyznę o białych włosach oraz jego młodą żonę.

Vida dostała dużą, wygodną sypialnię na pierwszym piętrze, a jej ojca umieszczono w pokoju obok. Pokój księcia znajdował się po drugiej stronie korytarza, a choć dom ten nie był tak okazały jak jego zamek, to mieli mnóstwo służących na swoje usługi. Vidę cieszyło najbardziej ze wszystkiego to,

że mogła wziąć kąpiel. Długo leżała w pachnącej wodzie, nim po - wiedziała do Margit:

- Teraz czuję się lepiej! To wszystko jest bardzo podniecającą przygodą, o której będę mogła opowiadać kiedyś swoim dzieciom, o ile będę je miała!

- Jeszcze wiele nas czeka, panienko - rzekła Margit.

Mówiła po angielsku i jej słowa uświadomiły Vidzie, że wciąż są jeszcze w Rosji, powiedziała więc szybko:

- Bądź ostrożna! Margit zakryła ręką usta.

- Wciąż zapominam - rzekła. - Mogę teraz myśleć tylko o tym, żeby dziękować Bogu, że pan jest z nami.

- To samo i ja robię - powiedziała Vida z uśmiechem. - Ale pamiętaj, Margit, ja jestem hrabiną i aż do jutra, kiedy znajdziemy się na Węgrzech, nie mogę być sobą.

Mówiła szeptem, uważnie patrząc Margit w oczy, a potem zeszła na dół na kolację.

Na szczęście w domu nie było innych gości, a na kolację składało się wyśmienite jedzenie, znakomite wino oraz interesująca konwersacja. Księżę pobudzał ich do śmiechu, opowiadając o swych podróżach w różne części świata i o niektórych spośród dziwacznych postaci, jakie spotkał w Monte Carlo. Vida zauważyła jednak, że starannie unikał wspomnienia o carze z Petersburga, czy nawet o tym, co dzieje się w jego własnym zamku.

- Żyjemy tutaj bardzo spokojnie - powiedziała gospodyni - i aż nie potrafię wyrazić, jakie to pasjonujące, wasza wysokość, gościć was.

- Było z mojej strony niedopatrzaniem, że nie złożyłem wam wizyty przez ostatnie pięć lat - odparł - musicie też oboje przyjechać do mnie.

Podniecenie, jakie wywołało u gospodyni to zaproszenie oraz wyraz jej oczu powiedziały Vidzie aż nazbyt wyraźnie, co ona czuła. Nagle pomyślała, że owe wrażenia, jakie księżę

w niej wzbudził, były prawdopodobnie odczuwane przez każdą kobietę, jaką spotykał. Całe szczęście, że światła w jadalni były przyćmione, bo trudno było jej się uśmiechnąć, a co dopiero śmiać się. „Zaleca się do każdej kobiety, jaka mu się spodoba - mówiła sobie - a gdy zostawi nas na Węgrzech, nie sędzę, abyśmy jeszcze kiedykolwiek go ujrzeli”.

Idąc na górę, czuła w piersi ciężar, jak gdyby znajdował się tam kamień. Uczucie to nie ustępowało nawet po tym, jak pocałowała ojca na dobranoc i powtarzała raz za razem, jak jest szczęśliwa, że śpi on w sąsiednim pokoju.

- Nie mogę się już doczekać wygodnego łóżka - powiedział sir Harvey. - Zapewniam cię, że posłania mnichów są tak nierówne i kamieniste jak ścieżka do nieba!

Vida zaśmiała się.

- Och, papo, obiecuję ci, że od tej pory będziesz spał wyłącznie w puchowej pościeli, na łóżku tak wygodnym jak chmurka.

- Czekam na to z utęsknieniem - odparł jej ojciec.

Pocałował Vidę znowu i powiedział:

- Bardzo jestem wzruszony, kochanie, tym co zrobiłaś, aby mnie ocalić, i bardzo z ciebie dumny. Ale nigdy ci już więcej na coś takiego nie pozwolę.

- Nie możesz w takim razie narażać się na kłopoty, papo, bo w przeciwnym razie zawsze będę próbowała cię uratować, choćby się to wydawało nie wiem jak trudne.

- No, teraz to już mnie szantażujesz! - zaprotestował sir Harvey.

Zanim poszedł do swego pokoju, pocałował ją jeszcze raz.

Vida zaś posłała Margit do łóżka, gdyż stara służąca wyglądała na bardzo zmęczoną. Sama się rozebrała, wyszczotkowała włosy, aż naelektryzowały się tak, że zdawały się tańczyć, a potem w jednej ze swych ozdobionych

koronką koszuli nocnych wślizgnęła się w chłodną płócienną pościel.

Vida była tak zmęczona po długim dniu pełnym strachu i podniecenia, że natychmiast zasnęła. Obudziła się dopiero, gdy jej ojciec wszedł do pokoju. Miał na sobie jedwabny szlafrok, który bez wątpienia pożyczył od księcia, i powiedział:

- Jest wciąż jeszcze bardzo wcześnie, skarbie, ale wiem, że księżę planuje wyjazd zaraz po śniadaniu, a chciałbym najpierw z tobą porozmawiać.

- O czym, papo?

Ojciec usiadł przy jej łóżku i powiedział jakby z lekkim zakłopotaniem:

- No, właściwie to o jego wysokości.

Vida usiadła i poprawiła poduszki za swoimi plecami. Przez chwilę panowała cisza, a potem ojciec zaczął:

- Jesteś, Vido, bardzo młoda, i choć robiliśmy razem wiele rzeczy i podróżowaliśmy do wielu różnych krajów, wiem, że nigdy dotąd nie spotkałaś takiego mężczyzny jak księżę Iwan Pawoliwski, z tej prostej przyczyny, że jest on wyjątkowy.

- Tak właśnie myślałam, papo.

- A dlatego jest wyjątkowy, ponieważ jest jednym z najbardziej inteligentnych, jak również jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałem - ciągnął sir Harvey - i nie chcę, abyś straciła dla niego głowę.

Nie to Vida spodziewała się od niego usłyszeć, więc patrzyła na niego z zaskoczeniem czując, że jej policzki stają się czerwone.

- I sądzisz, że... to właśnie mogłoby się stać... ? - zapytała próbując się bronić.

Westchnął nieznacznie i mówił dalej:

- Jest w nim coś magnetycznego. On jakby grał na zaczarowanym flecie i nie znałem jeszcze kobiety, która uważałaby, że można mu się oprzeć.

Tak właśnie myślała i Vida, ale nie miała zamiaru tego przyznać.

- Właśnie myślałam ostatniej nocy, papo, że jest mało prawdopodobne, abyśmy jeszcze kiedykolwiek ujrzeli jego wysokość po tym, jak dotrzemy dzisiaj, tak jak planujemy, na Węgry.

- I ja się tego spodziewam - odparł sir Harvey - ale jest dla mnie jasne, że podobasz się księciu Iwanowi, i dlatego błagam cię tylko, skarbie, żebyś pamiętała, że jest on jak błędny ognik. To człowiek, który wpadnie w twoje życie, jak meteor przelatujący przez niebo i zniknie tak samo szybko.

- Rozumiem dokładnie o co ci chodzi, papo - po - wiedziała - i obiecuję, że będę o tym pamiętała.

Po krótkiej chwili milczenia sir Harvey rzekł:

- Wiem, że nie pogniewasz się, że ci to mówię, skarbie. W końcu to właśnie powiedziałyby ci matka, gdyby żyła. Nie mogłem znieść myśli, że po tym wszystkim, czym dla siebie byliśmy, miałabyś być nieszczęśliwa z powodu mężczyzny, który nigdy, żadnym sposobem nie będzie nic znaczył w twoim życiu.

- Oczywiście, że nie, papo - zgodziła się Vida. - To Rosjanin, a jedynym miejscem na świecie, którego już nigdy ponownie nie odwiedzę jest Rosja!

Mówiąc to myślała, że mogliby spotkać księcia w Monte Carlo, Paryżu lub może w Londynie, ale potem powiedziała sobie, że to bez znaczenia. Ojciec miał rację, książę był jak meteor, który na chwilę nad nimi zabłysnął i im prędzej zapomni o uczuciach, jakie w niej wzbudził, tym lepiej. Jednak gdzieś w zakamarkach umysłu tkwiło pytanie, którego

nie mogła się pozbyć, a które brzmiało: „W jaki sposób uda ci się zapomnieć twój pierwszy w życiu pocałunek?”

Powiedziawszy to, co go tu sprowadziło, sir Harvey zaczął mówić o innych rzeczach, proponując Vidzie, że mogliby odwiedzić rodzinę jej matki, gdy przedostaną się przez granicę na Węgry.

- Myślę, papo, że to cudowny pomysł... - mówiła Vida, gdy nagle drzwi się otworzyły i ku jej zdziwieniu do pokoju wszedł książę.

Jedno spojrzenie na jego twarz spowodowało, że słowa, które wypowiadała zamarły jej na ustach.

- Jest tu tajna policja - powiedział zniżonym głosem. - Proszę schować się w szafie, sir!

Przy jednej ze ścian pokoju stała duża rzeźbiona szafa. Sir Harvey przeszedł przez pokój i zniknął w szafie.

Wtedy, ku zdumieniu Vidy, książę zrzucił jedwabną szatę, którą miał na sobie i równocześnie z odgłosem kroków na korytarzu, znalazł się w łóżku obok niej. Zanim mogła choćby spojrzeć na księcia, nie mówiąc już o tym, by go zapytać co robi, otoczył ją ramionami i przyciągnął blisko do siebie.

W pierwszej chwili była przerażona tym, co się działo. Potem jednak, gdy poczuła usta księcia i bliskość jego ciała, zaczęła być bardziej świadoma jego obecności niż grożącego im niebezpieczeństwa.

Minęło zaledwie kilka sekund, choć wydawało się, że to cała wieczność, zanim książę nagle zdał sobie sprawę, że ktoś jest w pokoju, podniósł głowę i spojrzał w stronę drzwi. Na progu stało trzech mężczyzn i gdy Vida także na nich spojrzała, pomyślała, że gdziekolwiek by ich zobaczyła, to wiedziałyby, że to tajni agenci. Ich ostre rysy, wąskie usta i podejrzliwe oczy powodowały, że wyglądali, jakby zstąpili prosto z rysunku karykaturzysty.

Nie wypuszczając Vidy z uścisku, książę odezwał się po rosyjsku, jednocześnie zdumiony i rozgniewany:

- Co wy u diabła sobie wyobrażacie, że śmiecie tutaj wchodzić?

Gdy człowiek stojący na przodzie podszedł w stronę łóżka, rozpoznał księcia.

- Wasza wysokość! - wykrzyknął.

- Dajcie sobie z tym spokój - powiedział książę. - Pozwólcie, że jeszcze raz zapytam, czemu wpadacie do prywatnej sypialni w prywatnym domu?

- Szukamy pewnego człowieka, wasza wysokość.

- Tyle to sam mogę odgadnąć - odparł książę - ale skoro widzicie, że go tu nie ma, to może będziecie łaskawi przeprowadzać swoje śledztwo gdzie indziej!

Zupełnie jak gdyby książę powiedział jej, co ma robić, gdy tylko zaczął mówić, Vida w zawstydzeniu ukryła twarz na jego ramieniu. Wszystko co tajni agenci mogli zobaczyć, to że znajduje się w ramionach księcia.

- Przykro mi, wasza wysokość - powiedział przepraszającym tonem mężczyzna, stojący w progu - ale dostaliśmy informację, że człowiek, którego szukamy jest tutaj wraz z jakąś damą zdjętą chorobą.

- No to żeście się pomylili! - powiedział książę.

- Widzę to teraz i proszę nam wybaczyć, wasza wysokość.

- Nie ma ze mną nikogo oprócz mojej służby, za którą ręczę oraz hrabiego Rakoczi, starego przyjaciela, którego wiozę do jego domu na Węgrzech. Ma ze sobą swoje papiery, jeśli życzylibyście sobie je zobaczyć.

- Nie ma takiej potrzeby, wasza wysokość - odparł mężczyzna. - Nie szukamy Węgra.

- No dobrze - powiedział książę. - A teraz chcielibyśmy zostać sami.

Mężczyzna, który przedtem mówił, spojrział na Vidę ze słabym uśmiechem na wąskich ustach. Kiedy już miał się wycofać, jeden z ludzi stojących za nim nachylił się ku niemu, by szepnąć mu coś do ucha. Tamten natychmiast odwrócił się i rzekł:

- Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość. Książę zdążył już opuścić swe spojrzenie ku

Vidzie, jak gdyby zapomniał o całym zajściu, a teraz znów podniósł wzrok.

- O co chodzi tym razem? - zapytał poirytowanym głosem. - No naprawdę, myślałem, że można od was oczekiwać trochę więcej taktu!

- Mogę tylko jeszcze raz przeprosić, wasza wysokość, ale zapomniałem o czymś bardzo ważnym.

- Cóż to takiego? - zapytał książę ze zniecierpliwieniem.

- Otrzymaliśmy instrukcje od naszego przełożonego, aby - jeśliby wasza wysokość znajdował się, jak wieść niesie gdzieś w okolicy - przekazać waszej wysokości wiadomość od jego cesarskiej mości.

- Wiadomość? - zapytał książę. - Czemu więc mi jej od razu nie przekazaliście?

- My... my nie spodziewaliśmy się pana tutaj zastać, wasza wysokość - jąkał się mężczyzna - i dlatego wyleciało mi to z pamięci.

- Co to za wiadomość?

- Jego cesarska mość jest w Kijowie i prosi, aby wasza wysokość natychmiast tam się udał i zabrał ze sobą hrabinę Karólzi, która bawiła kiedyś w pańskim zamku.

Książę nie odpowiadał, a tamten mówił dalej:

- O ile mi wiadomo, ktoś już udał się do zamku waszej wysokości, aby panu przekazać tę wiadomość, jak również do wszelkich innych miejsc, w których mógłby pan przebywać.

- Dziękuję wam - powiedział książę. - Uślucham rozkazu jego cesarskiej mości i dołączę do niego tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

- Dziękuję waszej wysokości.

Mężczyzna uklonił się nisko, a dwóch ludzi za nim również się skłoniło. Potem drzwi się zamknęły, ale książę się nie ruszał.

Zdawało się, że minęło dużo czasu, zanim dało się słyszeć słaby odgłos kroków oddalających się od drzwi. Sir Harvey wciąż jeszcze nie wychodził z szafy. Dopiero gdy książę wstał z łóżka i nałożywszy swą szatę wykrzyknął:

- To nie do zniesienia! To absolutnie nie do zniesienia!

Wtedy szafa się otworzyła i wyszedł z niej sir Harvey, mówiąc:

- Mieliśmy szczęście, wasza wysokość, że pan zauważył przyjazd tych mężczyzn.

- Ponieważ nie chcieli się z panem widzieć - rzekł książę - to sądzę, że ich ciekawość została zaspokojona, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Z pewnością nie byli to ci sami ludzie, którzy mogli nas obserwować we Lwowie.

- Nie, zdaję sobie sprawę, że nie - powiedział książę. - Ale tak czy inaczej zdadzą oni raport swemu przełożonemu, jak pan słyszał, a nie możemy ryzykować, aby przesłuchiowano pana przed wyjazdem z tego kraju.

- Och, proszę - zawołała Vida - musimy go stąd wydostać... nie możemy go teraz stracić!

Książę spojrział na nią, a potem powiedział:

- Tylko w jeden sposób możemy zapewnić mu bezpieczeństwo.

- Jaki to sposób? - zapytała Vida.

- Musi pani pojechać ze mną do Kijowa. Jeśli pojedę sam, po otrzymaniu cesarskiego rozkazu, będzie to dla nich na

pewno bardzo podejrzane nie tylko, jeśli chodzi o pani ojca, ale i o panią.

- Nie widzę powodu... - zaczął sir Harvey. Potem jednak przerwał i dodał:

- Tak, ma pan rację. Vida niby jest Rosjanką, więc nie interesuje jej pański węgierski przyjaciel.

Zapadła cisza, gdyż wszyscy troje myśleli o tym, co zostało powiedziane. Pierwsza odezwała się Vida:

- W takim razie muszę pojechać z panem do Kijowa - powiedziała do księcia - jeśli czyniąc to mogę zapewnić papie szczęśliwą ucieczkę na Węgry.

Księżę stanął przy oknie. Vida wiedziała, że się namyśla, a po chwili spoglądania w dół, powiedział:

- Tamtych trzech odjeżdża trojką. Mam nadzieję, że minie trochę czasu, zanim dotrą do swego przełożonego, kimkolwiek on jest. Pan natomiast, sir, musi znaleźć się za granicą zanim przyjdzie im do głowy, że powinni byli się z panem zobaczyć przed odjazdem.

- Rozumiem - rzekł sir Harvey.

- Najszybciej oczywiście byłoby jechać konno. Czy myśli pan, że byłoby to ponad pana siły?

Oczy sir Harveya zabłyśły.

- To nic gorszego, jak sędzę, od porządnego polowania.

Księżę zaśmiał się.

- Znakomicie, wyślę pana na jednym ze swoich najlepszych i najszybszych koni, w towarzystwie dwóch spośród moich ludzi, którzy, zapewniam pana, są niezastąpieni w nagłych sytuacjach. Jadąc na przełaj dotrze pan na Węgry znacznie szybciej, niż trzymając się drogi, która tutaj zaczyna się wic i plątać, a po dotarciu do gór staje się wyjątkowo trudna do przebycia.

- Idę się przygotować - powiedział sir Harvey - i powierzam panu Vidę, która, jak pan wie, jest mi bardzo droga.

- Gdy tylko pokłonimy się carowi - rzekł księżę - powrócimy do zamku. Stamtąd zaś zabiorę ją do Sarospataku.

Sir Harvey pokiwał głową.

- Będę czekał u Rakoczich, aż przekroczycie granicę. Są oni bardzo gościnni i pewien jestem, że z radością mnie powitają.

- A więc to ustalone - powiedział księżę - i na miłość boską, proszę się spieszyć! Vida i ja pomału udamy się do najbliższej stacji kolejowej.

Powiedziawszy to wyszedł z pokoju. Vida została sama i leżąc oparta na poduszkach wciąż jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało ani co może przynieść ze sobą przyszłość. Tak bardzo jednak bała się o ojca, że nic innego się dla niej nie liczyło. Jednocześnie przejmował ją dreszczem fakt, że tego dnia, wbrew swoim przewidywaniom, nie rozstanie się z księciem.

- Muszę pamiętać o tym, co mi papa powiedział - mówiła sobie, ale wiedziała, że będzie to trudne.

Ledwo zaczęła się ubierać i siedziała jeszcze przy toalecie z włosami opadającymi na ramiona, gdy sir Harvey powrócił do jej pokoju. Miał na sobie zwyczajne ubranie dżentelmena udającego się na przejażdżkę konną, a ona poderwała się z krzesła, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Obiecaj mi, papo - powiedziała - że będziesz jechał tak szybko jak to możliwe.

- Tak właśnie zamierzam postąpić - rzekł sir Harvey. - Byłoby okropnym zmarnowaniem wysiłków twoich i księcia, gdybym was oboje teraz zawiódł.

- Pewna jestem, że mama ma cię w opiece - powiedziała Vida miękkiem głosem - a wiesz, że będę się modlić za twoje bezpieczeństwo.

- Wstyd mi tylko, że cię wplątałem w tę paskudną sprawę - odparł ojciec - ale jego wysokość ma rację: nie tylko wyglądałoby to podejrzanie, gdybyś podróżowała ze mną zamiast z nim, ale też z pewnością podróż z tobą zajęłaby mi więcej czasu.

- Dołączę do ciebie tak szybko, jak tylko zdołam - obiecała Vida - a wówczas, papo, nigdy już nie powrócimy do tego potwornego i niebezpiecznego kraju.

Wstrzymała oddech, nim zapytała:

- Jak to możliwe, że tajna policja może tak bez pozwolenia wpadać do prywatnych pokoi?

- To tylko mała próbka tego, co oni robią - powiedział ojciec - ale porozmawiamy o tym innym razem. Teraz już muszę jechać, mój skarbie.

- Masz wszystko, czego ci potrzeba?

- Wszystko, poza tobą - odpowiedział. - Uważaj na siebie i rób dokładnie to, co jego wysokość ci powie. Jest wystarczająco sprytny, aby być carskim faworytem, więc nie stanie ci się tam krzywda.

- Nie, oczywiście, że nic mi się nie stanie - zgodziła się Vida.

Sir Harvey pocałował ją, a gdy wyszedł z pokoju, usłyszała, jak rozmawiał z kimś za drzwiami i wiedziała, że to książę go odprowadza. Podeszła do okna, a kilka minut później zobaczyła, jak jej ojciec przejeżdża przez główną bramę na tym samym wspaniałym ogierze, na którym wczoraj jeździł książę. Dwaj towarzyszący mu mężczyźni także jechali na koniach, które z pewnością prześcignęłyby każdego innego czworonoga w okolicy.

- Tajna policja musiałaby mieć skrzydła, żeby doścignąć papę - powiedziała do Margit.

- Niech panienka nie wyzywa przeznaczenia, to przynosi pecha! - powiedziała pokojówka.

Vida obserwowała ojca z niepokojem. Potem zaś, gdy trzy postacie zniknęły w odległej mgle, wróciła do toaletki.

- Teraz muszę się spotkać z carem - powiedziała na głos, ale jej serce mówiło coś zupełnie innego.

Tak naprawdę mówiło jej ono, że będzie z księciem, a tego właśnie pragnęła i to szalenie, nieodparcie, choć bała się do tego przyznać.

Rozdział 6

Po zjedzeniu przyniesionego do pokoju śniadania, Vida ubrała się w strój podróżny i zeszła na dół. Książę, który zjadł razem z gospodarzami, czekał na nią. Nie umknął jej uwadze sposób, w jaki ich piękna gospodyni wciąż nawiązywała do jego słów i kilkakrotnie powtarzała, jak to nie może się już doczekać wizyty w jego zamku. Książę pocałował ją w rękę z taką galanterią, że zdaniem Vidy nikt na świecie nie mógłby się z nim równać, może z wyjątkiem Francuzów. Potem, jeszcze raz ciepło podziękowawszy im za gościnę, pomógł Vidzie wsiąść do powozu.

Spodziewała się, że Margit będzie siedziała naprzeciw nich, tak jak poprzedniego dnia, ale ku jej zaskoczeniu pojawił się nowy pojazd, w którym umieszczono Margit, Henriego oraz książęcego lokaja. Razem z nimi zaś wiezione były ogromne ilości należącego do księcia bagażu.

Gdy odjeżdżali, książę odwrócił się nieco bokiem, opierając się o miękkie poduszki swego powozu, i powiedział:

- No, droga pani, powiedziałem, że uratujemy pani ojca, i myślę, że tego właśnie dokonaliśmy.

- To pan go uratował - poprawiła go Vida. - Gdyby dziś rano nie zauważył pan, że ci mężczyźni przyjechali, mogłoby dojść do katastrofy.

- Ale dało mi to przynajmniej okazję - powiedział łagodnie książę - aby panią trzymać w ramionach.

Przypominając sobie, jak ją pocałował, poczuła, że się rumieni. Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że niemądrze byłoby myśleć o czymś spowodowanym nagłą sytuacją jako o czymś osobistym i intymnym. Czytając w jej myślach, książę powiedział:

- Jest pani prześliczna. Myślę, że najbardziej mi się pani podoba taka młoda, niewinna i nie tknięta.

Nie wiedziała, co powiedzieć, a książę kontynuował:

- Teraz zdaję sobie sprawę, że przybyła pani do zamku z zamysłem zniewolenia mnie i był to mądry pomysł. Z drugiej jednak strony, myślę, że intryga ta byłaby znacznie bardziej inteligentna, gdyby przybyła pani w swej własnej postaci.

- Jak mogłabym to zrobić - zapytała Vida z oburzeniem - skoro nie miałam pojęcia, czy byłoby bezpiecznie przedstawiać się jako córka papy?

- Oczywiście, tego nie mogła pani wiedzieć - rzekł ksiązę - więc mnie pani zdezorientowała, zaintrygowała i, jak to pani zamierzała, zniewoliła.

Vida czuła, jak serce jej bije z radości na te słowa.

Jednocześnie jednak pamiętała ostrzeżenie, jakie otrzymała od ojca i mówiła sobie, że ksiązę tylko z nią flirtuje. Ponieważ obawiała się uczuć, jakie w niej wywoływał, próbowała zmienić temat.

- Proszę mi opowiedzieć o kraju, przez który teraz przejeżdżamy - powiedziała. - Wiem, że to Ukraina, o której zawsze sądziłam, że znacznie się różni od reszty Rosji.

- To prawda - zgodził się ksiązę. - Przez całą historię Ukraińcy znacznie się odróżniali, no i mieli oczywiście swój własny język.

Widząc, że jest głęboko zainteresowana, opowiedział jej o tym, jak pod panowaniem księcia Kijowa cały naród został ochrzczony w roku 989. Pokazał jej zalesione stopy, na których posadzono dęby i buki. Później dotarli do strefy bezdrzewnej, z jej czarną, żyzną ziemią.

Ponieważ ksiązę był jak dobry dzinn potrafiący wyczarować wszystko co tylko chciał, jednym ruchem ręki, Vida nie była zdziwiona, gdy po dojechaniu na stację zastali tam czekający na nich prywatny pociąg księcia, który miał ich zabrać do Kijowa.

Na obiad zatrzymali się w atrakcyjnym zajeździe w małym miasteczku. Siedzieć sam na sam z księciem, móc z

nim rozmawiać i widzieć przenikliwe spojrzenie jego ciemnych oczu utkwione w niej, było tak ekscytujące, że po bardzo krótkiej chwili Vida powiedziała sobie, że ostrzeżenie ostrzeżeniem, ale ona ma przecież prawo miło spędzać czas, gdy jest po temu okazja.

Zachowanie księcia powodowało, że serce jej omdlewało ze szczęścia. „On gra na zaczarowanym flecie, jak powiedział papa - myślała - więc dlaczego akurat ja miałabym być tą jedyną, na której jego muzyka nie robi wrażenia?” Pozwalała więc sobie słuchać i choć wiedziała, że to niewłaściwe, trudno jej było powstrzymać się od pragnienia, aby objął ją mocno i znów pocałował. Wystarczyło, że pomyślała o tych chwilach, gdy jego pocałunki wnosiły ją pod gwiazdy, żeby znów poczuła ogień, jaki w niej rozniecił i przepływające z jej serca ku ustom wrażenia, jakich nigdy przedtem nawet sobie nie wyobrażała. „Robię z siebie idiotkę” - pomyślała, gdy posiłek się zakończył.

Gdy książę ponownie usiadł koło niej w powozie, wyciągnął rękę, żeby poprawić nieco kocyk, który przykrywał jej kolana, po niej przebiegł dreszcz. Jechali odkrytym powozem. Wiedziała, że to dlatego, iż książę uważa, że jeśli chodzi o niego, to cały świat może ich widzieć.

Myślała także, choć lepiej było nie wypowiadać tego na głos, że pewnie i on czuje, że jej ojciec zbliża się już do granicy. Jeśli nic nagle nie stanie mu na przeszkodzie, za dwie lub trzy godziny znajdzie się na Węgrzech.

Książę, jak gdyby wiedząc o czym ona w milczeniu rozmyśla, co było jedną z jego niepokojących właściwości, powiedział:

- Proszę się nie martwić. Czuję swoim szóstym zmysłem, że pani ojciec będzie bezpieczny.

- I ja staram się używać tego zmysłu - rzekła Vida - ale czasami obawiam się, że mógłby mnie on zawieść.

- Z pewnością nie poprowadził on pani właściwie w ocenie mojej osoby - cicho powiedział książę.

Poczuła w tych słowach oskarżenie i po chwili odpowiedziała:

- Chciałam panu zaufać i przysięgam, byłam przekonana, że mogę to uczynić, ale zobaczyłam, jak Władimir Demidowski wchodzi do pańskiej sypialni.

- Nie powinien rozmawiać z panią w Budapeszcie w taki sposób, aby wzbudzić pani podejrzenia - rzekł książę. - Doprawdy, muszę go za to zganić.

- Możliwe, że gdybym była zwyczajną podróżną nie mającą nic do ukrycia - powiedziała Vida - to bym po prostu pomyślała, że próbuje on wykorzystać samotnie podróżującą kobietę. Ponieważ jednak chodziło o papę, obawiałam się każdego.

- Pani jest pokładem skarbów - odrzekł książę - ale ja oczekuję perfekcji we wszystkim, co mnie dotyczy.

Vida zaśmiała się cicho.

- Jak często się pan rozczarowuje?

- Bardzo często - odpowiedział - szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi kobiety.

Spojrzała na niego pytająco, a on położył rękę na jej dłoni.

- Proszę mnie nie rozczarować - rzekł. - Wszystko w pani wydaje mi się niemal zbyt idealne, aby mogło być prawdziwe i, jak do tej pory, nie widzę w pani żadnych wad.

- Zbyt wiele pan żąda.

- Czyżby?

Na to nie miała odpowiedzi i odwróciła się od niego, spoglądając na urodzajną okolicę, przez którą przejeżdżali. W godzinę potem dotarli do Kiszyniowa.

Pociąg księcia nie zawiódł jej oczekiwań. Pomalowany był na biało i czerwono, a ozdobił go herb księcia. Wagon jadalny był wspaniale umeblowany, a sypialnia, w której Vida

miała spędzić noc, gdyż do Kijowa mieli dotrzeć dopiero następnego dnia, była nieduża, ale bardzo luksusowa. Ściany obite były różnymi rodzajami miejscowego drewna. Obicia krzeseł oraz zasłony wiszące przy oknach były z aksamitu.

- Tu jest tak ślicznie - zawołała Vida - że czuję, iż można tu mieszkać!

Księżę uśmiechnął się.

- Posiadam zbyt wiele domów, aby było to konieczne.

- Cały kłopot z panem - powiedziała prowokująco - polega na tym, że jest pan zepsuty! Wasza wysokość ma wszystko, czego tylko mógłby sobie zażyczyć. Właśnie przed chwilą myślałam, że jest pan niczym dżinn, któremu wystarczy powiedzieć życzenie, a ono się spełni.

- To właśnie odczuwam w stosunku do pani - odrzekł. - Przez długi czas moim życzeniem było, aby się pani pojawiła w moim życiu. A teraz, kiedy już niemal zwątpiłem, jest pani tutaj.

Były to piękne słowa, ale Vida pomyślała, że nie powinna brać ich poważnie. Jednocześnie jednak serce jej znów szalało, ale od konieczności udzielenia odpowiedzi uratował ją fakt, że pociąg właśnie ruszył, a służący wnieśli kawior i szampana.

Za oknami było wiele interesujących rzeczy, gdy ich pociąg przejeżdżał przez Kiszyniów, ale Vidzie trudno było patrzeć na cokolwiek poza piękną twarzą księcia lub słuchać czegokolwiek poza muzyką jego głębokiego głosu.

Przebrali się do obiadu, zupełnie tak samo jakby znajdowali się w jego zamku. Margit chciała wyjąć z kufra jedną z wymyślnych i robiących wrażenie sukien, ale Vida potrząsnęła głową.

- Daj mi jedną z moich własnych - powiedziała. - Jakaś białą!

Margit spojrzała na nią ze zdziwieniem, a ona rzekła:

- Dziś wieczór chcę być sobą. Jutro, gdy dojedziemy do Kijowa, znów będę hrabiną Karólzi.

- Nie wiem, co pani matka by powiedziała na to wszystko! - zauważyła Margit. - Książę to prawdziwy dżentelmen, nie można temu zaprzeczyć, i to cud, jak uratował naszego pana. Ale panienka wie tak samo dobrze jak ja, że powinna panienka mieć ze sobą przyzwoitkę!

- Daję głowę, że gdy dojedziemy do Kijowa jego cesarska mość okaże się doskonałą przyzwoitką - odpowiedziała lekko Vida.

- Proszę mnie teraz posłuchać, panienko - powiedziała Margit tonem strofującej niani. - Niech panienka uważa na to, co robi, jeśli idzie o jego wysokość. Liczba złamanych przez niego serc jest pewnikiem większa od ilości bażantów, których zastrzeleniem mogłaby się pochwalić większość myśliwych, a ja nie życzę sobie, aby serce panienki było jednym z nich!

Słyszając te słowa, - Vida poczuła falę zazdrości i chciała odpowiedzieć, że jest już za późno! Książę bowiem zdążył już zniewolić jej serce, tak jak zniewolił przedtem wiele innych. Z drugiej jednak strony, wciąż zmagala się ze swoimi uczuciami, próbując je powstrzymać. Nadludzkim niemal wysiłkiem próbowała oprzeć się jego hipnotyzującemu urokowi, komplementom, jakie jej prawił oraz jego ognistemu spojrzeniu. „Muszę pamiętać - ostrzegała samą siebie, gdy była już ubrana - że gdy ten wymarzony świat się skończy, będę musiała powrócić do realiów normalnego życia i nigdy nie zobaczę już księcia”.

W białej sukni, z odrobiną tylko pudru na swej gładkiej skórze, za jedyną ozdobę mając białą różę wyjętą spośród kwiatów ułożonych w jej wagonie sypialnym, wyglądała młodo i prześlicznie.

Książę podniósł się, gdy podchodziła do niego, a kiedy była już przy nim powiedział cicho:

- Teraz to już jakby zstąpiła pani prosto z moich marzeń. Taki właśnie wizerunek pani nosiłem w sercu przez wiele lat.

Vida chciała odpowiedzieć, że i ona o nim marzyła! Był on jednak o tyle cudowniejszy od jakiegoś „księcia z bajki”, że patrzyła tylko na niego szeroko rozwartymi oczami. Myślała, że nikt nie mógłby być tak przystojny, tak niesamowicie atrakcyjny.

Usiedli obok siebie na sofie i podano im, jak zazwyczaj, kieliszki szampana, a także wyśmienite przekąski. Potem został przyniesiony obiad. Vida nie mogła sobie potem przypomnieć ani tego, co jadła czy piła, ani nawet tego, o czym rozmawiali. Wiedziała tylko, że książę był blisko niej.

Gdy po skończonym posiłku sprzątnięto ze stołu i zostali sami, książę powiedział:

- Dzień, który minął był bardzo męczący, zamierzam zatem posłać panią, moja najdroższa, wcześniej do łóżka, ponieważ chcę, aby pani pięknie wyglądała, gdy jutro dojedziemy do Kijowa.

- O jakiej porze będziemy na miejscu? - zapytała Vida z lekkim drżeniem w głosie.

Obawiała się, że odpowie „z samego rana”, ale zamiast tego odpowiedział z uśmiechem:

- Nie sądzę, aby którekolwiek z nas chciało spędzić z jego cesarską mością więcej czasu niż to konieczne, a ponieważ jedzenie w jego pałacach jest niesłychanie podłe, zaplanowałem dla nas wczesny obiad tutaj, zanim udamy się na spotkanie cara.

Vida ciekawa była, dlaczego jedzenie w carskich pałacach jest takie podłe i zapytała o to.

- Car jest tak oszczędny, że czasem aż graniczy to ze skąpstwem - wyjaśnił książę. - Odkąd zaczął panowanie, znacznie ograniczył wydatki na rozrywki i wprowadził surowe reguły dotyczące żywności i wina. Wydał też rozkazy, że

mydło i świece mają być zużywane do końca, a obrusy nie mogą być zmieniane codziennie.

Vida zaśmiała się.

- To nie wydaje się możliwe.

- Ale to prawda - powiedział książę - a ulubionym pożywieniem cara jest kapusta i kasza!

- To nie do wiary! - powiedziała Vida, myśląc o ogromnym bogactwie wielkich książąt rosyjskich oraz ich szalonych ekstrawagancjach podczas podróży po Europie.

- Jedyne co możemy zrobić - ciągnął książę - to najeść się do syta, zanim udamy się do cara na obiad.

- Domyślam się, że pałac, w którym jego cesarska mość zatrzymuje się w Kijowie, nie jest jednym z jego własnych? - zapytała Vida.

- Nie, należy on do księcia Kijowa. To hojny człowiek, ale jak każdy poddany cara, który ma szczęście przyjmować u siebie ze wszystkich Rosjan akurat jego samego, ma dość rozsądku, aby nie pysznić się swoim bogactwem.

Vida zaśmiała się cicho.

- Ma pan na myśli, że gdyby to robił, mógłby spodziewać się podatków jeszcze cięższych niż do tej pory!

Teraz z kolei książę się roześmiał.

- Widzę, że rozumie pani, co dzieje się w Rosji, zdaje sobie też sprawę, że wszystko wygląda inaczej, niż gdy na tronie zasiadał Aleksander II.

Vida miała już poprosić, aby opowiedział jej o Aleksandrze II, kiedy dodał:

- Był on zarazem ludzki i wyrozumiały, ponieważ był zakochany. Kochał kogoś bardzo mocno, a ich romans był niczym z powieści.

- Papa kiedyś mi o tym opowiadał - odrzekła Vida. Miała ochotę zapytać księcia, czy był to ten rodzaj miłości, którego on szuka w swoim życiu. Potem jednak przypomniała sobie,

że car Aleksander II miał żonę, która była zazdrosna i nieszczęśliwa z powodu jego miłości do kochanki. O tym akurat Vida nie miała ochoty w tej chwili dyskutować, więc szybko powiedziała:

- Proszę opowiedzieć mi więcej o carze, którego mam jutro spotkać. Czy będę musiała się go obawiać?

- Większość ludzi się go obawia - rzekł książę krzywiąc się - ze mną włącznie!

- Myślałam, że pan nie obawia się niczego i nikogo! - drażniła się Vida.

- A jednak jest inaczej, jeśli chodzi o cara - powiedział książę poważnie - bo on jest zupełnie nieprzewidywalny.

Zamilkł na chwilę. Potem rzekł:

- Dałem pani dość ponury jego obraz, możliwe, że nieco wypaczony. Tak jak jego dziadek, car jest równie oddany swej żonie i dzieciom, których ma pięcioro, jest także niezmiernie łaskawy dla wszystkich członków rodziny.

Vida pomyślała, że to słabe pocieszenie, gdy pamięta się o potwornościach, jakich car dopuścił się wobec Żydów oraz wszelkich innych ze swych poddanych, którzy mu się narazili. Nie sądziła jednak, aby bezpiecznie było o tym mówić, więc zamiast tego poprosiła księcia, aby opowiedział o jej krewnych, Rakoczich, których znał znacznie lepiej niż ona sama.

- Wiem, że będą uszczęśliwieni, widząc pani ojca - powiedział książę.

Potem, ze zwykłą sobie spostrzegawczością, dodał:

- Wiem, że jest pani zmęczona, choć udaje, że jest inaczej. Miała pani trudny dzień, ale teraz już ojciec pani jest bezpieczny i może pani spać spokojnie i już więcej się nie bać.

Czując, że musi robić to, co on mówi, Vida wstała, a wówczas książę również podniósł się i rzekł:

- Dobranoc, moja wymarzona. Gdy będziemy podróżować w przeciwnym kierunku, będę miał pani sporo do powiedzenia. Ale nie spieszmy się zanadto.

Vida uśmiechnęła się do niego, a potem otoczyły ją jego ramiona i przyciągnął ją blisko do siebie. Przez chwilę spoglądał w dół na jej twarz, jak gdyby zapisując ją sobie w pamięci. Potem zapytał:

- Jak może pani być taka piękna, a jednocześnie posiadać w sobie tyle głębi? Pani serce przemawia do mego serca, a pani dusza do mej duszy i wiem, że nigdy nie mogę pani utracić.

Nie czekał na odpowiedź, tylko ją pocałował, Vida wiedziała, że niczyje słowa nie powstrzymają jej miłości do księcia. Jej serce leżało u jego stóp.

Przed południem pociąg księcia zjechał na bocznice przy stacji w Kijowie i posilili się jesiotrem, którego złowiono tego ranka w Dnieprze. Kiedy Vida zapytała jak to możliwe, książę powiedział, że szef kuchni pociągu był na targu i kupił wszystko co jego zdaniem mogło im smakować.

- Delektuję się każdym kęsem - rzekła Vida. - Myślę, że najbardziej ze wszystkiego podoba mi się w pani to - odparł książę - że, w przeciwieństwie do mnie, pani wcale a wcale nie jest zepsuta.

Zaśmiała się lekko, a on dodał:

- Jak mogła pani spodziewać się, że ktokolwiek weźmie panią za wyrafinowaną dwudziestotrzyletnią kobietę, jeśli cieszy się pani wszystkim jak mała dziewczynka?

- Mówi mi pan takie piękne i poetyczne rzeczy! - powiedziała Vida. - Chciałabym je zapisać, żebym na starość mogła je przeczytać i przypomnieć sobie tę chwilę.

- Będzie pani jeszcze miała wiele innych chwil do zapamiętania, moja droga - odparł książę. - Ale teraz czeka na

nas powóz i najlepiej zrobimy udając się do pałacu na spotkanie z carem.

Sposób, w jaki to powiedział zaniepokoił nieco Vidę. Pamiętała, jak jej ojciec mówił, że ksiązę jest carskim faworytem i myślała, że w ich sytuacji zamydlenie carowi oczu było dowodem nieprzeciętnego sprytu księcia. Car nie mógł podejrzewać, że pomaga on ludziom takim jak ona i jej ojciec a także, jak podejrzewała, wielu Żydom, którzy byli tak okrutnie i nikczemnie wypędzani z Rosji bez możliwości zabrania choć części swojego majątku.

Pałac był stary i bywał częściowo przebudowywany przez każdego spośród kolejnych kijowskich ksiąząt. Gdy jechali ku niemu, zauważyła że miasto położone było po obu stronach Dniepru.

- Kijów jest jednym z najbardziej interesujących miast w naszym kraju - powiedział ksiązę w czasie jazdy.

- Bez wątpienia jest bardzo atrakcyjny - rzekła Vida.

Kiedy dojechali do pałacu, niemożnością było myśleć o czymkolwiek innym niż to, co ich czekało. Po chwili szli korytarzami, których ściany prawdopodobnie stały od dwunastego wieku, aż dotarli do drzwi niezwykle imponującego pokoju. Zostały one gwałtownie otwarte przez lokaja, który donośnie obwieścił:

- Jego wysokość ksiązę Iwan Pawoliwski oraz hrabina Vida Karólzi!

Wtedy to właśnie, gdy ksiązę kijowski zbliżał się z odległego końca sali, aby ich powitać, po raz pierwszy mignęła jej w oddali postać jego cesarskiej mości, cesarza wszystkich Rosjan, Aleksandra III.

Ojciec mówił jej, że Aleksander był olbrzymim człowiekiem, bardzo dumnym ze swej siły fizycznej. „Potrafi przedrzeć talię kart na pół - mówił sir Harvey - zgiąć na kolanie żelazny pogrzebacz i zmiażdżyć srebrnego rubla

gołymi rękami". Vida wówczas zaśmiała się i rzekła: „Nie bardzo to użyteczne zdolności dla cesarza!" Teraz jednak patrząc na niego zdała sobie sprawę, że symbolizowały one siłę i okrucieństwo człowieka, który sterroryzował państwo, którego był władcą.

Miał zaledwie czterdzieści dwa lata, ale już łysiał, oczy jego były bez wyrazu i poruszał się w szczególnie niezdatny sposób. Choć każda niemal kropla płynącej w jego żyłach krwi była niemiecka, Aleksander miał ten uparty i tajemniczy wygląd właściwy rosyjskim chłopom. Teraz jednak, witając księcia Iwana, uśmiechał się i dopiero gdy księżę przedstawił Vidę, wyraz jego twarzy zmienił się, usta zacięły się w okrutnym grymasie, którego Vida nie mogła zrozumieć.

Księżę kijowski, całkiem jeszcze młody mężczyzna, który w oczywisty sposób bardzo się starał być uprzejmym, zapytał księcia Iwana, jak im minęła podróż.

- Przybyłem natychmiast po otrzymaniu rozkazu jego cesarskiej mości - powiedział księżę.

Spojrzał na cara, jak gdyby oczekując aprobaty i w tym właśnie momencie ktoś wszedł za nimi na salę. Vida natychmiast zdała sobie sprawę, że była to księżniczka Eudoksja. Wyglądała przepięknie, piękniej nawet jeszcze niż gdy Vida widziała ją ostatni raz. Nie tylko była bardzo elegancko ubrana we francuską suknię, ale miała też na szyi kilka sznurów dużych pereł, perły wisiały także u jej uszu. Wyglądało to tak, jak gdyby chciała wszystkim dać do zrozumienia, że jest tutaj kimś ważnym.

Najpierw pokłoniła się carowi, pocałowała go w rękę, a potem w policzek, zanim przywitała się z księciem.

- To cudowne móc cię znowu widzieć, Iwanie - powiedziała wyciągając do niego dłoń. - Jestem taka szczęśliwa, że udało ci się przybyć tu tak prędko.

Sposób, w jaki mówiła spowodował, że książe spojrzął na nią pytająco. Wówczas car powiedział:

- Eudoksja, która należąc do Romanowów jest także moją chrześnicą, powiedziała mi jak wiele dla siebie znaczącyce.

Vida słysząc to wstrzymała oddech, książe zeszywniał, a car ciągnął:

- Wobec tego wyrażam swoją aprobatę i z przyjemnością udzielam zgody na wasze małżeństwo!

Jego słowa brzmiały szczerze. Gdy mówił, przez moment oczy księżniczki napotkały spojrzenie Vidy, która wiedziała już, że w ten sposób księżniczka zemściła się na niej. Gdy car skończył, zapadła cisza, aż do chwili, gdy książe kijowski rzekł:

- Mój drogi, nie miałem pojęcia, że takie mieliście plany! Gratuluję wam obojgu i oczywiście życzę wszystkiego najlepszego!

Zwrócił się do cara i dodał:

- Wasza cesarska mość bez wątpienia doprowadził do połączenia dwojga najbardziej wyróżniających się urodą ludzi, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi! Na ich ślubie trudno będzie ocenić, kogo zgromadzeni powinni bardziej podziwiać: pannę młodą czy jej oblubieńca!

Zaśmiał się z własnego dowcipu, a car mu zawtórował. Wówczas księżniczka Eudoksja podeszła do Vidy, wyciągnęła do niej rękę, a gdy ta się jej ukloniła, powiedziała:

- Pewna jestem, hrabino, że i pani życzyć mi będzie wszystkiego najlepszego. Tak miło znów panią widzieć.

Wtedy już Vida wiedziała, kto zaplanował całą tę scenę i musiała przyznać, że było to bardzo sprytnie obmyślane. Księżniczka, wściekła, gdyż książe był tak zaabsorbowany Vidą na zamku, natychmiast wyjechała, znalazła cara i poprosiła go o zgodę na ich małżeństwo. Zdecydowała się ponadto osobiście zatryumfować nad Vidą, zakładając, że jest

ona najnowszym obiektem zainteresowań księcia, a także bez wątpienia jego kochanką.

Zmuszając się do uśmiechu, choć czuła jakby tysiąc noży przeszywało jej serce, Vida rzekła:

- To prawda, wasza wysokość, że będzie pani najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek oglądała Rosja... oczywiście życzę wam jak najwięcej szczęścia... teraz i... na zawsze!

Wypowiadając te ostatnie słowa nie była w stanie zapanować nad lekkim drzeniem swego głosu. Ale księżniczka uśmiechnęła się tylko tryumfująco jak kobieta, która dopełniła zemsty i to co zdawało się porażką zmieniła w zwycięstwo.

Książę Iwan jeszcze się nie odezwał i car, wyczuwając, że coś jest nie tak, powiedział z naciskiem:

- Zawsze darzyłem cię ogromną sympatią, drogi chłopcze, a teraz już nadszedł czas, abyś się ustatkował i założył rodzinę. Ja w twoim wieku byłem już żonaty.

Książę wciąż się nie odzywał, a car mówił dalej:

- Ślub weźmiecie oczywiście w Petersburgu, a przyjęcie odbędzie się w Pałacu Zimowym.

- To nadzwyczaj wspaniałomyślne ze strony waszej cesarskiej mości - powiedział w końcu książę.

Vida pomyślała, że dla wszystkich poza nią jego głos musiał brzmieć spokojnie i naturalnie. Tylko ona wyczuwała tym „szóstym zmysłem”, o którym kiedyś rozmawiali, że ogarniała go niemal niepohamowana złość, że wpadł w taką pułapkę. Wiedział jednak tak samo jak i ona, że nic nie można było na to poradzić. Cesarz wszystkich Rosjan wydał dekret i jedynie, co książę mógł zrobić, to być mu posłusznym.

Vida dopiero gdy udała się do swego pokoju, gdzie czekała na nią Margit, pozwoliła, aby znikł uśmiech, który do tej pory jakby był przyklejony do jej twarzy. Gdy tylko

gospodyni odprowadziła ją do jej sypialni i zamknęła za nią drzwi, całe jej ciało zdawało się opadać, jak gdyby uciekało z niego życie. Gdy niemal po omacku przesunęła się naprzód, aby usiąść na szeszlengu stojącym u stóp łóżka, Margit zawołała z troską:

- Co się stało, panienko? Czy panienka chora? Vida nie mogła się zdobyć na odpowiedź, więc

Margit dalej ją nagabywała:

- Jeśli panience słabo, przyniosę trochę brandy.

- Nie, nie trzeba, wszystko... w porządku - zdołała powiedzieć Vida.

Ściągnęła czepeczek z głowy i odezwała się głosem, który nie przypominał jej własnego;

- Car właśnie... ustalił, że... księżę... poślubi księżniczkę Eudoksję!

Margit przez chwilę gapiała się na nią, nic nie rozumiejąc. Potem zaś zauważyła:

- Pewnie, że to duża niespodzianka, ale właściwie przecież to samej panienki nie obchodzi.

- Oczywiście, że mnie obchodzi! - powiedziała Vida. - On nie ma... ochoty się z nią... żenić!

- W takim razie nie powinien był zawracać dziewczynie głowy - rzekła ostro Margit. - Kiedy byliśmy; na zamku słyszałam, że jedna z dam goszczących u księcia pospiesznie odjechała rankiem po naszym przyjeździe. Gospodyni wciąż powtarzała jakie to dziwne, zważywszy, że przyjechała ona tam z zamiarem pozostania co najmniej przez tydzień!

- Księżniczka była zazdrosna, gdyż księżę zbyt wiele uwagi poświęcał mnie! - powiedziała Vida.

- No dobrze, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem - rzekła Margit - a jeśli chce panienka znać moje zdanie, to im prędzej się stąd zabierzemy i wrócimy z powrotem do normalnego świata, tym lepiej.

- Zgadzam się z tobą - odrzekła Vida. - Księżniczka najwyraźniej poprosiła, abym towarzyszyła tu księciu tylko po to, aby mogła nade mną zatryumfować.

- Nie można ufać tym Rosjanom! - zawołała Margit.

Rozmawiały po angielsku i Vida nagle przestraszyła się, że gdyby ktoś je podsłuchiwał, to słysząc Margit mógłby nabrać podejrzeń, że Vida nie jest Rosjanką. Położyła palec na ustach, aby ostrzec Margit, a stara służąca, domyślając się o co chodzi, powiedziała po francusku:

- Nie powinnam była źle mówić o pani rodaczkach, prawda, moja pani? Mam jednak nadzieję, że nie zapomniała pani o swej obietnicy zatrzymania się u swych krewnych na Węgrzech, gdy tylko stąd wyjedziemy.

- Nie zapomniałam - powiedziała Vida - i wszystko czego pragnę, to znów ujrzeć moich przyjaciół.

Myślała oczywiście o swym ojcu wiedząc, że gdy opowie mu całą tę historię, on to zrozumie i nie będzie jej za nic winił. Potem zaś, gdy pomyślała o jego ostrzeżeniu, powiedziała sobie, że gdyby miała choć trochę dumy, nie pozwoliłaby księżniczce ani właściwie nawet księciu Iwanowi, zgadnąć, co kryje jej serce.

Pewna była, że pomysł małżeństwa nie pojawił się w jego głowie i że tak samo jak przedtem w zamku próbował ją zdobyć, tak i po powrocie tam podjąłby jeszcze jedną próbę. „Byłoby bardzo trudno mu się oprzeć” - myślała, ale zaraz się zawstydziała, że mogła choć przez moment brać pod uwagę odstępstwo od zasad, których trzymała się odkąd była małą dziewczynką.

A jednak, gdy ksiązę całował ją i doprowadzał do upojenia, jakiego wcześniej nawet w snach sobie nie wyobrażała, nie wydawało się to niewłaściwe, ale tak bardzo na miejscu i tak doskonale Jakby było w tym coś boskiego.

„Jak mogę odrzucać coś, co zdaje się pochodzić od Boga?" - pytała się teraz samej siebie.

Położyła stopy na szezlongu, oparła się o poduszki i zamknęła oczy. Nie zdając sobie z tego sprawy wzywała na pomoc Siłę, która podtrzymywała na duchu tak ją, jak i jej ojca. Kiedy znajdowali się w trudnych sytuacjach, kiedy już myślała, że zupełnie niemożliwe jest, aby ojciec zdołał jakoś ich z nich wyplątać bez ujawnienia swojej tożsamości, wtedy właśnie używali tej Siły. To jednak, co wydarzyło się w Rosji było daleko bardziej niebezpieczne i daleko bardziej przerażające niż cokolwiek, czego do tej pory doświadczyła.

Ale on był już bezpieczny, a ceną jaką musiała zapłacić za jego bezpieczeństwo była jej beznadziejna miłość do człowieka, za którym tuziny kobiet szalały przed nią i z pewnością nie zmieni się to w przyszłości. Teraz został zmuszony do poniesienia kary, nie za żadne przestępstwo, lecz za swe flirty. Księżniczka Eudoksja zdołała zawrócić bieg fortuny i to tak sprytnie, że ksiązę stał się teraz jej niewolnikiem na całe życie.

Vida wiedziała wystarczająco dużo o Rosji, aby mieć świadomość, że nie tylko słowo cara było tu prawem, ale także ktokolwiek, kto choć w najlżejszym stopniu go obraził mógł znaleźć się na szubienicy lub w najlepszym wypadku zostać zesłanym na Syberię. Słyszała wiele opowieści o strasznych cierpieniach, jakie stawały się udziałem tych, nawet spośród szlachty, którzy w ten czy inny sposób narazili się carowi.

Nie było jednak mowy, aby zdarzyło się to księciu Iwanowi. Poślubi on piękną księżniczkę Eudoksję, a przez to jeszcze bardziej zbliży się do cara. Jeśli zaś chodzi o nią samą, to Vida była przekonana, że ksiązę zawsze był człowiekiem wymykającym się spod kontroli i że będzie domagał się swojego prawa do niezależności i wolności, która tak wiele

dla niego znaczyła. W jego życiu zawsze będą inne kobiety, choć była pewna, że księżniczka Eudoksja będzie zaborcza i bardzo zazdrosna. Nie będzie mógł otwarcie romansować tak jak do tej pory. „Sprawiedliwości stanie się zadość w bardzo poetyczny sposób” - powiedziała Vida do siebie. Jednakże ta myśl nie zdołała złagodzić bólu jej serca, który był niczym rana ani uczucia, że jakaś lodowata dłoń zaciska się wokół jej szyi, nie pozwalając jej zaczerpnąć tchu.

Zanim skończyła kąpiel i przebrała się w jedną z egzotycznych sukien, jakie przywiozła ze sobą na zamek, zdołała sobie powiedzieć, że jest przecież Brytyjką i nie wolno jej sprawiać wrażenia przygnębionej czy nawet tylko zmieszanej zaistniałą sytuacją. Wypiła podaną jej przez Margit łyżkę brandy. Pomyślała, że dzięki temu jej oczy nabrały blasku. Nałożyła nieco rózu na policzki i poczerniła rzęsy tuszem. Włożywszy diadem, który należał do jej matki i który, jak sądziła, nie ustępował żadnym spośród klejnotów księżniczki Eudoksji, powoli zeszła po schodach.

W dużym hallu czekał lokaj, który poprowadził ją do sali, gdzie wszyscy mieli się spotkać przed kolacją. Wchodząc tam, z zadowoleniem zauważyła, że było to całkiem duże przyjęcie. Wiedziała od Margit, że niektórzy spośród gości mieszkają tutaj, inni zaś zostali zaproszeni na spotkanie z carem. Mężczyźni wyglądali olśniewająco z odznaczeniami przypiętymi do strojów wieczorowych lub mundurów. Książę jednak wyróżniał się, mając pierś przepasaną wstęgą orderu świętego Michała oraz niezliczone odznaczenia przypięte do surduta. Kobiety błyszczały niczym choinki, ale Vida wiedziała, że jej postać nie ginie w tłumie. Kiedy gospodarz domu przedstawił ją, z wysiłkiem starała się być uprzejmą, obdarzać kobiety komplementami i uśmiechać się zachęcająco do mężczyzn.

Wszyscy zabawiali się wesołą rozmową aż do momentu, gdy ustawili się rzędem na powitanie mającego wkroczyć na salę cara. Nagle Vida zdała sobie sprawę, że naprzeciw niej stoi książę. Ich oczy spotkały się na chwilę i wydało jej się, że w jego oczach dostrzega cierpienie. Odwracając jednak spojrzenie powiedziała sobie, że nie obchodzi jej jego uczucia. Musiała zapomnieć o nim, tak szybko jak to możliwe. Zaraz jednak, wcale tego nie zamierzając, znów spojrzała na niego. On patrzył na nią i teraz, wbrew sobie, poczuła ten płomień podniecenia, jaki zawsze pojawiał się na sekundę przed tym, jak książę brał ją w objęcia.

Gdy próbowała powstrzymać to uczucie, zanim zapanuje nad jej sercem, księżniczka Eudoksja przeszła przez salę i wsunęła dłoń pod ramię księcia Iwana. Jednocześnie odrzuciła głowę w tył i skierowała wzrok ku niemu. Usta miała lekko rozchylone, oczy bardzo wymowne, jak gdyby mówiła mu na głos jak bardzo go pragnie.

Wtedy to właśnie, zamiast ekstazy Vida poczuła, że w jej sercu czai się chęć zamordowania i przeraziła się, że w jej własnych uczuciach jest tyle przemocy.

Rozdział 7

Po tym jak zasnęła wycieńczona płaczem, Vida obudziła się z bólem głowy. Leżała w przyćmionym świetle i marzyła o tym, by nie musiała wstawać i mogła z powrotem zanurzyć się w nieświadomości.

Margit weszła do pokoju i rozsunęła zasłony.

- Czas wstawać, panienko - powiedziała. - O ile się nie mylę, mamy dzisiaj wyjeżdżać.

Vida zmusiła się do otwarcia oczu.

Uważała, że każdemu, kto miał porównanie z tym, co działo się na zamku księcia, ostatni wieczór musiał wydać się wyjątkowo nudny. Car udał się na spoczynek zaraz po północy i wówczas towarzystwo się rozeszło.

Vida wiedziała, że jego cesarska mość nie lubi późnych godzin wieczornych i przebywając w Pałacu Zimowym często snuje się po salach balowych z niezadowoleniem, a o drugiej w nocy zaczyna spoglądać na swój zegarek. „Większość rosyjskich przyjęć - tłumaczył jej ojciec - kończy się przed śniadaniem o szóstej rano, ale car ma denerwujący zwyczaj zwalniania po kolei po jednym z członków orkiestry. Kiedy zespół jest już ograniczony do pianisty i skrzypka, nawet najbardziej zapalony amator przyjęć wie, że czas już iść do domu!" Vida śmiała się wówczas, ale dzięki tym wiadomościom nie była zdziwiona zachowaniem cara ostatniej nocy, choć tym razem to nie on był gospodarzem.

Rozmawiał raz z jedną osobą, potem z drugą, ledwo kończąc pierwszą konwersację przed przejściem do następnej. Sama nawet zamieniła z nim kilka słów zaraz po wyjściu z jadalni.

- Nie mogę sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek spotkał kogoś o pani nazwisku, hrabino - powiedział szorstko, niemal ją oskarżając, że go oszukuje.

- Obawiam się, wasza wysokość, że większość moich krewnych nie żyje - odparła Vida - a ci którzy pozostali są, jak sądzę, bardzo starzy i rzadko oddalają się od swych domów.

Szacował ją wzrokiem niemal jakby oceniał konia. Potem powiedział:

- Wiem, że jest pani wdową. Zakładam więc, że musi pani rozglądać się za następnym mężem.

Vida zdołała odpowiedzieć miękkim głosem:

- Ufam, że pewnego dnia, wasza wysokość, znajdę kogoś, kogo będę mogła pokochać i kto pokocha mnie.

- Pokocha? - ostro zakrzyknął car. - Czego ci potrzeba, naiwna kobieto, to zabezpieczenie i ktoś, kto będzie panią chronił.

- Mam nadzieję, że uda mi się kogoś takiego znaleźć, panie - odpowiedziała Vida.

Rozpaczliwie starając się nie patrzeć w stronę księcia, Vida rozmawiała ze starszą kobietą. Kiedy goście, którzy przybyli spoza pałacu zaczęli wychodzić, zobaczyła księcia stojącego samotnie na końcu pokoju i zaczęła się zastanawiać, czy będzie miała dość odwagi, by do niego podejść. Jak gdyby dlatego, że o nim myślała, zdał sobie sprawę z jej obecności, odwrócił się, by na nią spojrzeć i ich oczy spotkały się. Zanim jednak mogła określić, co on czuje lub myśli, odwrócił się i rozmyślnie zajął miejsce u boku księżniczki Eudoksji, która żegnała właśnie jednego z wychodzących gości.

Vida odniosła wrażenie jakby jej niedwuznacznie dał do zrozumienia, że nie jest mu już dłużej potrzebna i przez chwilę czuła, jak pokój kołysze się wokół niej i wszystko blednie. Potem jednak duma kazała jej zwalczyć omdlenie, jakie zaczynało ją ogarniać i sięgając po kieliszek, który zobaczyła na bocznym stoliku, napiła się z niego.

Czując, że jej słabość częściowo się rozwiewa, zdała sobie sprawę, że najrozsądniej postąpi udając się do swej sypialni.

Minęła jedną czy dwie osoby stojące przy drzwiach i żegnające się z gospodarzem. Gdy tylko dotarła do księcia kijowskiego i już miała zacząć usprawiedliwiać swe wczesne oddalenie, podeszła do niej księżniczka Eudoksja.

- Wnioskuje, hrabino - powiedziała - że wyjeżdża pani jutro, zatem oczywiście muszę się z panią pożegnać.

Vida ukloniła się.

- Żegnajcie, wasza wysokość.

- Mam nadzieję, że to pożegnanie na dobre - powiedziała księżniczka głosem tak ściszym, że tylko Vida mogła to usłyszeć. - Uczynię, co w mojej mocy, hrabino, abyśmy nigdy więcej się nie spotkały.

Zarówno jej głos, jak i wyraz jej oczu przesączone były jadem i Vida nic nie odpowiedziała. Ukloniła się tylko nieco głębiej niż poprzednio, mając nadzieję, że księżniczka zda sobie sprawę, jak wiele rozmyślnego sarkazmu się w tym kryje, a potem pożegnała się z gospodarzem.

Gdy dotarła do sypialni czuła się, jak gdyby sufit roztrzaskał się na jej głowie, a cała przyszłość była ciemnością.

Teraz nagle przypomniała sobie, co Margit jej powiedziała i zapytała:

- Kto ci powiedział, że dziś wyjeżdżamy?

- Dowiedziałam się o tym od jednego ze sług pałacowych - odpowiedziała Margit. - Powiedział, że o pierwszej będzie na nas czekał powóz, który nas zabierze na stację kolejową.

Vida nic nie odpowiedziała, a Margit mówiła dalej:

- Ten sługa poinformował mnie również, że w południe zostanie dla nas przygotowany posiłek, ale jako że podróżujemy pociągiem jego wysokości, z pewnością będzie tam mnóstwo jedzenia i to znacznie lepszego niż tutaj!

Vida zapytała z szeroko otwartymi oczami:

- Skąd wiesz, że mamy podróżować pociągiem jego wysokości?

- Powiedział mi o tym jego służący - odpowiedziała Margit.

- Czy powiedział coś jeszcze?

- Owszem, powiedział, że car razem z księciem i księżniczką Eudoksją będą zwiedzać monastyr Peczerski i nie wrócą na południowy posiłek.

Wdzięczna była księciu za to że, choć mu już na niej nie zależało, zadbał, aby mogła wygodnie wyjechać z Rosji. Udręką było dla niej wspomnienie, jaka była z nim szczęśliwa, gdy razem jechali do Kijowa. Pamiętała jego słowa, że będzie jej miał coś jeszcze do powiedzenia w drodze powrotnej. Teraz jednak wraca sama, on zostaje w Kijowie, a potem pojedzie do Petersburga, razem ze swą piękną narzeczoną. „To tylko meteor, który na chwilę zabłysnął w moim życiu, jak powiedział papa - myślała Vida - byłam bardzo nierozsądna myśląc, że taki meteor mógłby ze mną zostać wystarczająco długo... abym przynajmniej mogła mu powiedzieć... że go kocham”.

Zmartwiona jej milczeniem, Margit podeszła do łóżka.

- No, czym się panienka tak denerwuje? - spytała. - Jeśli to chodzi o jego wysokość, to niech panienka lepiej o nim zapomni!

Vida zamknęła tylko oczy i nie odpowiedziała.

- Jego służący twierdzi - ciągnęła Margit - że księżniczka Eudoksją zdecydowana była wyjść za niego już od roku. „Ugania się za nim jak myśliwy za jeleniem” - tak mówił.

- Nie chcę o tym słyszeć - wyszeptała Vida.

- Dobrze, niech będzie, jak panienka sobie życzy - mruknęła Margit. - Ale jak panienka doskonale wie, żaden szlachcic o jakimkolwiek znaczeniu w tym kraju nie może się ożenić bez zgody cara, a jeśli z kolei jego cesarska mość

powie, że ktoś ma brać ślub, to nie ma mowy, żeby się od tego wymigał.

- Zdaję sobie z tego... sprawę.

Nieco później wstała z łóżka, a po kąpieli poczuła się nieco lepiej. Umyła twarz i nałożyła na nią kosmetyki, których używała jako hrabina Karólzi, myśląc, że robi to już ostatni raz. Nie założyła swej widowiskowej sukni podróżnej, w której przyjechała, zamiast niej miała na sobie jedną z własnych pięknych sukien z lekką narzutką i czepeczkiem przyozdobionym kwiatami zamiast piór.

- Wygląda panienka dziwnie W tym stroju i z twarzą umalowaną jak u aktorki! - zauważyła Margit.

- Wiem - powiedziała Vida. - Kiedy tylko wsiądziemy do pociągu, zmyję to i znów będę sobą. Niedobrze mi już od tych oszustw, kłamstw i ciągłej obawy, by nie powiedzieć jakiegoś głupstwa.

- Też mam tego dość - zgodziła się Margit. - Najlepszym rozwiązaniem, panienko, będzie jechać prosto do Anglii i dopilnować, aby pan zachowywał się już przyzwoicie.

Vida zaśmiała się.

- Kosztowałoby nas to bardzo wiele trudu! Nie zapominaj, Margit, że ma on być ambasadorem brytyjskim w Paryżu, zatem znajdziemy się w bardzo wesołym mieście, bez wątpienia rojącym się od intryg.

Zakładając, że nie ma sensu schodzić na dół skoro wszyscy mieszkańcy pałacu jedzą poza nim, Vida kazała przynieść sobie posiłek do buduaru przylegającego do sypialni. Jedzenie wyglądało dość apetycznie, ale Vida czuła, że nie będzie mogła przełknąć ani kęsa.

Kiedy nadszedł czas odjazdu, zeszła na dół razem z Margit i, tak jak się spodziewała, zastała tam oczekujący na nie zakryty powóz. Odprowadził ją do niego jeden z adiutantów księcia. Poprosiła więc go, aby w jej imieniu podziękował

jego wysokości za gościnność i przekazał, że bawiła się doskonale. Potem odjechała razem z Margit i aż do stacji kolejowej niemal się nie odzywała.

Tam oczom ich ukazał się oczekujący na nie wspaniały biało - czerwony pociąg księcia. Henri czekał na nie na peronie razem z kilkoma przedstawicielami pałacu, było też oczywiście kilku służących księcia ubranych w liberie. Niczego nie brakowało do zapewnienia Vidzie komfortu i gdy tylko usiadła w wagonie bawialnym, podano jej szampana i kawior.

Zdawało się, że minęły wieki zanim ruszyli, co Henri tłumaczył tym, że ponieważ pociąg księcia nie jeździ według rozkładu, muszą poczekać aż linia będzie wolna. Kiedy w końcu poszły w ruch silniki i pociąg w kłębach dymu wytoczył się ze stacji, pozostawiając na niej służących pałacowych pochylonych w ukłonach, Vida udała się do sypialni, którą zajmowała poprzednim razem. Tak jak zapowiedziała Margit, umyła twarz, czując przy tym, że zmywa z siebie ostatnie oznaki szalonej przygody, która sprowadziła ją do Rosji, aby ocalić życie ojcu. Udało jej się, oczywiście, że się jej udało, kosztem jednak własnego serca, pokochała bowiem człowieka, który, jak sądziła, uniemożliwił jej związek z jakimkolwiek innym mężczyzną na świecie. „Teraz pewnie już nigdy nie wyjdę za mąż” - myślała z zadumą.

Musiała wyglądać bardzo blado i mizernie, bo Margit nalegała, aby położyła się do łóżka i odpoczęła.

- Nie ma panienka nic do roboty poza wyglądaniem przez okno - powiedziała - a krajobraz nic się nie zmienił, odkąd tedy jechaliśmy wczoraj.

- Czy to rzeczywiście było zaledwie wczoraj? - wyszeptała Vida.

Myślała o tym, że minęły całe wieki, odkąd siedziała w wagonie bawialnym i cokolwiek ksiązę do niej mówił przejmowało ją dreszczem, a dotyk jego ręki przyprawiał o szaleństwo.

- Położę się, Margit - powiedziała pospiesznie, myśląc, że może zaśnie i w ten sposób zazna trochę spokoju.

Zdjęła pantofle i położyła się na łóżku. Zasnąć jednak nie mogła i zdała sobie sprawę, że z zamkniętymi oczami widzi twarz księcia i słyszy jego głos. Myślała o każdym słowie, jakie kiedykolwiek do niej powiedział. Potem poczuła jego wargi na swoich i zastanawiała się, jak mogła być tak głupia, żeby go wyprosić ze swej sypialni. „Miałabym przynajmniej jakieś wspomnienia” - myślała. Zaraz jednak zawstydziła się, że zapomniała o swoich zasadach, naukach matki i własnym przekonaniu o tym, co jest właściwe, a co nie.

„To koniec! To koniec!” mówiły koła pociągu, jak gdyby musiały powtarzać te słowa, aby zapadły jej w pamięć.

Najwidoczniej musiała zdrzemnąć się na chwilę, bo obudziła ją Margit, która stała przy łóżku mówiąc, że służba zastanawia się, czy Vida jest już gotowa do kolacji,

- Czy naprawdę jest już tak późno, Margit? - zapytała Vida.

- Zbliża się wieczór - powiedziała Margit - i jeśli chce panienka posłuchać mojej rady, to niech panienka coś zje, a potem pozwoli się położyć do łóżka. Mówią, że przed nami długa droga.

Służący księcia przynieśli jej wyśmienitą kolację. Nadal jednak nie była głodna, choć, by nie sprawić zawodu szefowi kuchni, starała się zjeść po trochu wszystkich dań, jakie jej podano.

Wkrótce zapadła noc i zaciągnięto zasłony na oknach, tak że nie mogła już dostrzec, czy wciąż są na terenach leśnych, czy może przejeżdżają już przez płaską, żyzną krainę, którą

książę pokazywał jej, gdy jechali do Kijowa. Właściwie mało to ją interesowało, a kiedy Margit pomogła jej się rozebrać, nie myśląc o niczym założyła jedną ze swych ślicznych koszul nocnych oraz szlafroczek i usiadła przy łóżku.

- Proszę już iść spać, panienko - powiedziała Margit. - Ja idę do swojego przedziału, bo nie wiem jak panienka, ale ja jestem zmęczona!

- Wyglądasz na zmęczoną - rzekła Vida - więc nie martw się o mnie. Pomyśl o sobie dla odmiany.

- Będę miała na to czas, gdy już przedostaniemy się bezpiecznie za granicę! - odpowiedziała ostro Margit.

Kiedy Margit wyszła, Vida wcale nie poszła do łóżka. Zamiast tego wróciła do wagonu bawialnego i usiadła na sofie. To tu właśnie siedziała kiedyś z księciem, a teraz czuła się niemal tak jak gdyby był on przy niej i mogła mu powiedzieć o swych uczuciach. Raz jeszcze wróciła pamięcią do tego, co jej mówił i do uczuć, jakie w niej wzbudzał. Nagle zdała sobie sprawę, że pociąg się zatrzymał. Podejrzewała, że znów czekają aż linia będzie wolna.

Światła w wagonie zostały przyćmione przed odejściem służby, ale wciąż bez trudu można było dostrzec, z jak wielkim smakiem był urządzony i jak luksusowy. „To część owej perfekcji, której on zawsze szuka” - pomyślała Vida ze słabym uśmiechem.

Wtedy to właśnie usłyszała tętent galopujących koni i pomyślała, że to dziwne, że komuś tak się spieszy. Dźwięk zbliżał się, aż nagle ustał przy samym jej przedziale. Wówczas z przerażeniem zaczęła się zastanawiać, czy to nie tajna policja właśnie przyjechała. Czy to możliwe, że księżniczka Eudoksja wiedzona zazdrością odkryła w jakiś sposób, że Vida nie jest tym, za kogo się podaje? Czy tajna policja uznała, że powinna zostać poddana ich przesłuchaniu? Ta straszna myśl przeszła Vidę niczym płonący miecz.

Słyszała głosy, ale nie mogła się ruszyć. Zresztą nawet gdyby chciała się schować, to nie było gdzie, więc tylko splotła mocno dłonie, aż ich kostki stały się białe. Potem usłyszała, jak otwierają się zewnętrzne drzwi wagonu bawialnego i ktoś idzie przez przejście prowadzące do drzwi wewnętrznych. Ktoś wszedł do wagonu i przez moment nie śmiała spojrzeć, nie śmiała nawet oddychać. Potem jak gdyby była zmuszona odwrócić głowę, obejrzała się. Przed nią stał książę!

Przez moment Vida myślała, że to musi być sen. Potem, gdy zaczął do niej podchodzić, jęknęła cicho zdławionym głosem. Wciąż się zbliżał i jakby dopiero teraz nagle ożyła, podniosła się.

- Pan tu... jest! - zdołała powiedzieć głosem, który w niczym nie przypominał jej własnego. - A... ale... czemu pan... przyjechał... ? Czy coś się... stało?

Gdy to mówiła, przyszło jej do głowy, że być może przybył powiedzieć, że jej ojciec został aresztowany. Ale książę uśmiechał się, wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

- Przyjechałem po ciebie, najdroższa! - powiedział i musnął ustami jej usta.

Vida nie rozumiała, ale gdy ją całował, w jej ciele zapalały się błyskawice. Szalona, neodparta ekstaza zdawała się wznosić w niej jak płomień, który wychodził na spotkanie gorącym ustom księcia. Całował ją aż poczuła, że cała jej istota wtapia się w niego, nie była już sobą, ale jego częścią, byli jednością.

Książę pociągnął ją w dół na sofę, wciąż mocno trzymając w ramionach. Dopiero gdy zaczął całować jej miękką szyję, zapytała:

- Dlaczego... się tu zjawilesz? Och... Iwan... co się... stało?

- Moja kochana, moja słodka! - powiedział. - Moje serce, moje życie! Czy naprawdę myślałaś, że mógłbym cię stracić?

- Co... ty... mówisz?

- Mówię, najdroższa, że ryzykuję nasze życie w szalonej grze i musimy się modlić, aby nas nie złapano.

Vida położyła dłonie płasko na jego piersi, lekko go od siebie odpychając.

- Powiedz mi... wyjaśnij mi to... co... mówisz - błagała. - Nie... nie rozumiem.

Uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Jest tu tylko jedno do zrozumienia, czyli to, że cię kocham!

- I ja... kocham ciebie - odpowiedziała Vida - ale... myślałam, że już... nigdy więcej... cię nie zobaczę.

- Wiedziałem, że tak myślałaś, moja najdroższa małeńka, ale nie miałem możliwości poprosić cię, abyś mi zaufała.

Byłby ją znów pocałował, ale ona powiedziała:

- Wciąż jeszcze... nie rozumiem. Książkę przyciągnął ją blisko do siebie i powiedział:

- Uciekamy, moja śliczna, i jak już powiedziałem musimy się modlić, abyśmy dotarli do granicy zanim nas schwytają.

- To znaczy... że jedziesz... ze mną? - wyjąkała Vida.

- To znaczy, że zamierzam się z tobą ożenić, gdy tylko opuścimy Rosję.

Vida wstrzymała oddech i patrzyła na niego myśląc, że musiała się przesłyszeć.

- O... ożenić się ze mną?

- Dałaś mi całkiem jasno do zrozumienia, że w żaden inny sposób nie zgodzisz się przyjąć mojej miłości - powiedział książkę z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Ale... miałaś przecież ożenić się z... księżniczką Eudoksją!

- To był jej pomysł, nie mój.

- Ale przecież... car... ?

- Car będzie wściekły - odparł książę - naprawdę wściekły! Jednakże kiedy tylko wydostaniemy się z kraju, nic już nie będzie mógł na to poradzić.

Vida patrzyła na niego w osłupieniu.

- Ale wciąż... nie rozumiem... przecież on z pewnością... skonfiskuje twój zamek, twoje posiadłości...?

- Proszę bardzo, niech je sobie bierze! - powiedział książę. - Pragnę tylko ciebie!

- Nie możesz... mówić tego... poważnie!

- Jestem jak najbardziej poważny - odpowiedział książę.

Vida czuła, jak łzy jej napływają do oczu.

- Jak możesz robić coś tak wspaniałego... tak cudownego?

- pytała łamiącym się głosem. - Jednocześnie jednak... nie mogę ci na to... pozwolić.

- Myślę, że będzie ci bardzo trudno mnie powstrzymać.

- Kocham cię... wiesz, że cię kocham - powiedziała Vida.

- Ale przypuśćmy, że będziesz żałował utraty wszystkich swoich... dóbr?

Książę przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a potem zapytał:

- Czy boisz się tego, że będziemy biedni?

- Nie... oczywiście, że nie! - odparła Vida. - Kocham cię miłością tak wielką, że nawet gdybym miała żyć w namiocie na węgierskich stepach albo w małej chatce w Anglii, byłabym zupełnie... absolutnie... szczęśliwa dzieląc życie... z tobą.

Mówiła z żarliwą szczerością w głosie, co wywołało wyraz rozczenia w oczach księcia, jaki niewielu ludzi widziało.

- Wierzę, że naprawdę tak myślisz! - powiedział powoli.

- Wiesz, że tak myślę! Ale ty nigdy nie byłeś biedny i choć papa mógłby użyczyć mi trochę pieniędzy, musiałbyś

wyrzec się tylu wygód, że aż nie chce mi się wierzyć, że... jakakolwiek kobieta mogłaby być... tego warta.

- Jakakolwiek kobieta nie byłaby tego warta! Jedyne, czego się nie wyrzeknę, to ty. Ty jesteś inna.

- To właśnie chcę, abyś mówił - powiedziała Vida - ale wciąż myślę, że ty... nie rozumiesz.

- Czego nie rozumiem?

- Że jeśli będziemy żyć jak zwyczajni ludzie... to nie będziesz tak ważny jak jesteś teraz i nie będziesz mógł cieszyć się tą... perfekcją, której... zawsze szukasz.

Jęknęła cicho, a potem powiedziała;

- Muszę sprawić, abyś o tym... pomyślał, zanim zrobisz coś... czego mógłbyś żałować.

Odsunęła się troszeczkę od księcia i powiedziała, nie patrząc na niego:

- Czy myślałeś o tym... jak wyglądałoby życie... bez tylu służących... bez twoich pięknych koni... bez prywatnego pociągu?

Zaczerpnęła tchu i mówiła dalej:

- Zawsze przyjmowałeś swych przyjaciół w niezrównanym luksusie, podróżowałeś dokądkolwiek chciałeś i robiłeś miliony rzeczy, które upodabniały cię do... dzinna.

Zniżyła nieco głos, zanim zapytała;

- Czy naprawdę... możesz być pewien... że jestem. .. warta tego wszystkiego?

Książę wyciągnął rękę, by odwrócić jej twarz ku sobie i powiedział:

- Spójrz na mnie, Vido! Spójrz mi w oczy! Zadrżała od jego dotyku i posłuchała go. Gdy jej spojrzenie napotkało jego oczy, zrozumiała, że cokolwiek się zdarzy, nigdy nie znajdzie człowieka, który mógłby zająć jego miejsce.

- Kocham cię - powiedział książę głębokim głosem - a ty kochasz mnie! Czy myślisz, że cokolwiek na świecie ma znaczenie, poza tym co do siebie czujemy?

- Nie... jeśli o mnie... chodzi - wyszeptała Vida.

On nic już nie mówił, tylko przyciągnął ją gwałtownie do siebie i całował ją tak, że płomienie obejmowały całe jej ciało. Było to jak zanurzenie w sam środek słońca. Całował ją, aż poczuła, że nawet gdyby umarła w tej chwili, to przecież zaznała perfekcji i nic już nigdy nie mogłoby być tak cudowne.

Gdy oboje byli już bez tchu, książę powiedział:

- Więcej już się ze mną nie spieraj! Nie mam zamiaru słuchać! Wiem czego chcę, wiem, co zamierzam posiadać, a to nic innego, tylko ty!

- Kocham cię... kocham cię!

Pocałował ją, a potem, trzymając w objęciach powiedział:

- Powtarzaj mi to bez końca. To wszystko co chcę słyszeć.

Vida zamknęła na chwilę oczy, gdyż czuła się poruszona wspaniałością ich miłości. Potem zapytała:

- Powiedz mi... dokładnie, jak... uciekłeś...

- Chcę tylko cię całować i wciąż cię całować - odparł książę - ale rozumiem, że jesteś ciekawa.

- Bardzo ciekawa - wyszeptała Vida. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że jesteś... naprawdę... tutaj.

- Jestem tutaj! Nie jestem dżinnem!

Jego usta musnęły jej delikatne policzki, zanim powiedział:

- Gdy już, się pobierzemy, moja kochana, udowodnię ci, jak bardzo jestem prawdziwy, tak że nigdy już nie będziesz w to wątpić.

Pocałował jej mały prosty nosek, obydwą kąćki ust, a gdy już miał pocałować jej usta, podniosła rękę, aby go powstrzymać.

- Wciąż jestem... ciekawa.

Gdy to mówiła, wyczuł drżenie jej ciała i uśmiechnął się.

- Próbujesz powstrzymać mnie przed tym, co pragnę uczynić, czyli pocałowaniem cię.

Potem pomyślał, że wystarczająco długo już się z nią droczył i powiedział:

- Kiedy car powiedział mi, że mam poślubić Eudoksję, zdałem sobie sprawę, że zastawiła na mnie pułapkę i byłem strasznie zły!

- Wiedziałaś... o tym.

- Ona już od jakiegoś czasu chciała mnie poślubić - ciągnął książkę - ale byłem na tyle głupi, żeby nie brać tego poważnie.

- To znaczy... tak wiele kobiet chciało tego samego, że... myślałeś, że to... nie ma znaczenia!

- Nie miałem zamiaru żenić się z kimkolwiek - odparł książkę - aż do czasu, gdy spotkałem ciebie.

- Och, Iwan... czy naprawdę... chciałeś mnie poślubić?

- Od pierwszej chwili gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że jesteś inna niż wszystkie kobiety, jakie spotykałem do tej pory i że pociągasz mnie tak, że jest to prawie nie do zniesienia.

Uśmiechnął się do niej i mówił dalej:

- Gdybym wtedy wiedział, że jesteś córką swego ojca, myślę, że poprosiłbym cię o rękę pierwszej nocy, jaką spędziłaś na zamku!

- Zamiast tego jednak... zaproponowałeś coś... zupełnie innego!

- To była twoja wina, skoro udawałaś wdowę i kobietę doświadczoną, choć mój instynkt mówił mi co innego. To

spowodowało, że myślałem, że mogę cię mieć i jednocześnie zachować swoją wolność.

- Ale... dlaczego teraz... tego nie chcesz?

- Ponieważ jesteś spełnieniem moich marzeń, kobietą jaką zawsze chciałem uczynić swoją i - choć może zabrzmieć to dziwnie - której będę wierny do końca życia.

Sposób, w jaki to mówił spowodował, że Vida poczuła się jakby spowita boskim światłem, które już kiedyś widziała wokół niego. Wszystko co mogła zrobić, to wydać okrzyk całkowitego szczęścia i oprzeć głowę na jego ramieniu.

- Kiedy zamknęłaś przede mną bramy rajy - powiedział księżę - wiedziałem, że nie mogę nigdy cię utracić.

- Kiedy więc... odjechałam... podążyłeś za mną.

- Podążyłem za tobą, ale też chciałem uratować twego ojca. Niezależnie od tego, że szaleję za tobą i wielbię ziemię, po której stąpasz, jestem bardzo dumny, naprawdę bardzo dumny z tego, że poślubię córkę człowieka, którego szczerze podziwiam.

Vida poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Jak to możliwe, że mówisz coś tak... cudownego - zapytała - co czyni mnie tak... szczęśliwą?

Księżę pocałował ją w czoło i powiedział:

- Czuję się tak, jakbym walczył dla ciebie w tysiącu bitew. Nigdy nie potrafię opisać ci tego, co czułem, gdy car ogłosił swą zgodę i aprobatę dla mojego małżeństwa z Eudoksją.

- Nie myślałeś, że... powinieneś to... uczynić? - Wiedziałem, że nie mam zamiaru tego robić -

odpowiedział księżę. - Jednakże, mój skarbie, jedyną dla mnie - a tak się złożyło, że i dla ciebie - szansą ucieczki było udawać, że się zgadzam i stać się miłym dla Eudoksji. Jak zapewne zdajesz sobie sprawę, jako Romanow, potrafi być

bardzo mściwa a także bardzo niebezpieczna. Vida zadrżała lekko.

- Czy to znaczy... że mogłaby mi... coś zrobić?

- Gdyby sądziła, że jest jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że będę tutaj w tej chwili - powiedział książę mocnym głosem - bez wątpienia kazałaby cię zabić, a ja byłbym w drodze na Syberię.

Vida wydała okrzyk przerażenia.

- A jeśli... a jeśli to... ci się zdarzy... teraz?

- Tego właśnie musimy uniknąć - rzekł książę.

- Powiedz mi... co dokładnie zaplanowałeś.

Mówiąc to Vida wiedziała, że raz jeszcze oszalała ze strachu, nie o siebie, ale o księcia. Przez chwilę mogła myśleć tylko o nim, o nim umierającym w kopalniach soli albo torturowanym przez carską tajną policję. Wzbudziło to w niej przekonanie, że choć tak go kocha, musi poświęcić się i zrezygnować z niego.

- Ja... ja nie mogę ci... na to pozwolić! - powiedziała.

- Teraz już za późno, aby mnie powstrzymać - odparł książę. - Jak zapewne odgadłaś, mój skarbie, gdy pociąg zabrał cię ze stacji w Kijowie przedstawiciele pałacu mogli powiedzieć Eudoksji, że pojechałaś. Znalazłaś się zaledwie pięć mil za miastem...

- Wówczas ty przyjechałeś - powiedziała Vida, uważnie słuchająca tego, co mówił. - Czy nikt nie widział, jak wyjeżdżasz z pałacu?

- Moi ludzie czekali na mnie, tak jak to wcześniej z nimi ustaliłem, i powiedzieli stajennym, że dostali ode mnie rozkaz stawienia się na specjalne nocne manewry, żeby przeciwyczyć sobie i konie w ciemności.

Vida słuchała uważnie, a on mówił dalej:

- Kiedy dołączyłem do nich owinięty w wojskową pelerynę, wyglądałem dokładnie tak samo jak oni, więc

stajenni nie mieli pojęcia, że nie jestem zwyczajnym żołnierzem.

- Wtedy przyjechałeś tutaj do mnie.

- Wcześniej wydałem rozkazy, gdzie pociąg ma czekać. To jest tak odosobnione miejsce, że nie ma możliwości, aby ktokolwiek doniósł o jego obecności.

Vida westchnęła.

- W twoich ustach wszystko wydaje się takie łatwe - powiedziała - ale co... stanie się teraz?

- Teraz jedziemy do Czerniowic - powiedział - które są najbliżej od Kijowa położonym miastem granicznym.

- To w Rumunii.

- Jaka to różnica, gdzie to jest, skoro jest poza Rosją? - zapytał ksiązę. - Jeśli nie będziemy mieli opóźnień, to przekroczymy granicę jutro koło południa, a sądzę, że mamy przewagę przynajmniej siedmiu czy ośmiu godzin, które upłyną, zanim ktokolwiek się zorientuje, że nie śpię w pałacu.

. - Och, kochany - zawołała Vida - modłę się, aby kolejny z twoich planów powiódł się, a tym razem to chyba jeszcze ważniejsze niż kiedykolwiek poprzednio.

- Dużo ważniejsze! - zgodził się ksiązę.

- A kiedy już będziemy w Rumunii, to dokąd się udamy?

- Powiem ci trochę później, w jaki sposób przekroczymy granicę - powiedział. - Potem udamy się do jednego z moich zamków, który mam nadzieję, że ci się spodoba. Znajduje się w centrum Węgier i stamtąd właśnie pochodzą moje konie.

Vida wzniosła ku niemu oczy i zawołała:

- Zapomniałam, że masz jeszcze inne domy! Teraz sobie przypominam, że posiadasz przecież willę w Monte Carlo.

- Mam też zamek na Węgrzech - rzekł ksiązę - który jest albo będzie, pod wieloma względami tak piękny jak ten, który zostawiam w Rosji.

Wiedział, co ona czuje, choć tego nie mówiła, i powiedział delikatnie:

- Czy nie jesteś szczęśliwsza wiedząc, że nie popadnę w aż takie ubóstwo, jak myślałaś?

- Jestem bardzo... bardzo... szczęśliwa!

- Zdradzę ci pewien sekret. Już od jakiegoś czasu spodziewałem się, że coś takiego może mi się przytrafić.

- Naprawdę?

- Nie to, że miałbym poślubić taką cudowną, taką śliczną, tak doskonałą osobę jak ty, mój aniołku, ale zawsze było niebezpieczeństwo, że podczas swoich różnych działań, jakie podejmowałem wraz z twoim ojcem oraz innymi podobnymi doń ludźmi, mógłbym zostać schwytany i rozpoznany.

Zamilknął, a Vida zapytała:

- Co zatem zrobiłeś?

- Kiedy tylko car powiedział, że mam poślubić Eudoksję - odparł książę - posłałem wiadomość, aby wprowadzić w czyn plan wywiezienia moich skarbów z zaniku.

Vida patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, a on mówił dalej:

- Wozy jechały cały dzień, wywożąc je przez granicę na Węgry.

- To... nie do wiary!

- To prawda - uśmiechnął się książę. - Oczywiście nie wszystko uda się ocalić, ale mam nadzieję wywieźć najcenniejsze z moich obrazów, ikon, przedmiotów z kości słoniowej, porcelany, a także złote talerze i puchary, które należały do mojej rodziny od pokoleń.

Vida krzyknęła.

- To takie do ciebie podobne i tak się cieszę, tak bardzo... bardzo... się cieszę! Nie będę już czuła się tak... winna, że pozwoliłam ci... zbiec razem ze mną.

- Ja nie czuję się w najmniejszym stopniu winny - powiedział książę. - Myślę, moja droga, że to bardzo ekscytujący sposób na rozpoczęcie naszego wspólnego życia, coś, co będziemy zawsze pamiętać.

- Zawsze będę... pamiętać, czego się dla mnie... wyrzekłeś - powiedziała miękko Vida.

Czuła, że książę nie rozumie, więc mówiła dalej:

- Jesteś Rosjaninem, a zostawiasz swój kraj, który kochasz, swoją pozycję na dworze, o której dobrze wiem, że jest niesłychanie ważna dla każdego Rosjanina.

- Oczywiście, że to ważne - zgodził się książę - ale jest jeden wyjątek.

- Co to takiego?

- Miłość jest ważniejsza niż cokolwiek innego, ta miłość, której wszyscy Rosjanie szukają, ale rzadko znajdują.

Spowaźniał i uroczyście powiedział:

- Moja miłość do ciebie jest zupełnie inna od tego, co czułem do jakiegokolwiek z innych kobiet, których, jak dobrze wiesz, było wiele. Bawiły mnie one, pociągały, urzekały moje oczy, rozum, a czasem nawet serce. Żadna jednak z nich - moja śliczna Vido - nie zbliżyła się do mojej duszy.

Zaśmiał się bardzo cicho i dodał:

- Zacząłem już myśleć, że coś takiego jest niemożliwe i że nigdy nie znajdę kobiety, której miłość sprawi, że będzie mi się ona zdawała jakby spowita boskim światłem, ponieważ pochodzi od Boga.

Vida zdawała sobie sprawę, że to właśnie odczuwa w stosunku do niego. To, co mówił tak ją uszczęśliwiało, że mogła tylko wyciągnąć ręce i przyciągnąć do siebie jego głowę. On zaś jeszcze raz ją pocałował i wzniosł ku gwiazdom. A potem rozmawiali aż do świtu. Wówczas książę zaczął nalegać, aby Vida poszła do łóżka i odpoczęła.

- Mamy dziś do zrobienia wiele rzeczy - powiedział - do których potrzebna nam będzie przytomność umysłu, musisz zatem odpocząć, skarbie.

- Nie chcę... cię opuszczać - wyszeptała Vida.

- Kiedy już będziemy po ślubie, czyli według moich planów jutro wieczorem - odparł księżę - albo najpóźniej następnego dnia, nigdy już nawet na chwilę mnie nie opuścisz. Idź, prześpij się kilka godzin, kochana, i śnij o mnie, tak jak ja będę śnił o tobie.

Pociągnął ją do sypialni i zaczekał aż znajdzie się w łóżku, a wtedy otulił ją kołdrą i bardzo delikatnie pocałował w usta.

- Kocham cię! Uwielbiam cię! Szaleję za tobą! - powiedział. - Teraz i na całą wieczność!

Vida została obudzona przez Margit, która przyniosła jej filiżankę kawy i powiedziała:

- Jego wysokość czeka na panienkę w wagonie bawialnym.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? - zapytała Vida. - Mogłabym już z nim tam być!

- On przecież spał, tak samo jak panienka - odpowiedziała Margit.

Nagle łzy jej napłynęły do oczu.

- Ach, panienko, jego wysokość mówi, że macie wziąć ślub, a ja nie wiem czy śmiać się, czy płakać!

- Tak... mamy się pobrać - powiedziała Vida - i jestem szczęśliwa, Margit, tak bardzo szczęśliwa.

- Nigdy, przenigdy bym nie pomyślała, że to się może stać! Ale on ma wszystkie zalety, które kobieta pragnie znaleźć w mężczyźnie, nie można zaprzeczyć.

- Nie można, Margit, a ja nie zamierzam nawet próbować!
- zaśmiała się Vida.

Wstała z łóżka i umyła się. Gdy zaczęła szukać swoich ubrań, Margit przyniosła jej strój chłopki. Vida popatrzyła na niego ze zdumieniem, a Margit wyjaśniła:

- Jego wysokość powiedział, że ma panienka to założyć, a ja mam zapleść panience włosy w dwa warkocze, żeby panienka wyglądała na młodą dziewczyną około szesnastu lat.

- Ja... ja nie rozumiem.

- Spodziewam się, że jego wysokość przedstawi panience swój plan - powiedziała Margit - ale proszę pamiętać, że musimy przedostać się przez granicę.

Vida nagle znów zaczęła się bać. Mogli nie zostać wypuszczeni z Rosji, a przynajmniej zostać zatrzymani aż do czasu gdy przyjdą instrukcje carskiej tajnej policji.

Vida założyła strój chłopki, który nie był pierwszej świeżości. W wielu miejscach miał łaty, a rozdarcia na rękawach koszuli były umiejętnie zacerowane. Strój uzupełniała wełniana chusta na ramiona. Na nogi musiała założyć twarde buty i skarpetki.

Wchodząc do wagonu bawialnego, gdzie czekał na nią książę, czuła się trochę onieśmielona i bardzo niepodobna do siebie. Książę uśmiechnął się na jej widok, a gdy wstawał, Vida podbiegła do niego mówiąc:

- Dlaczego chcesz, abym tak była ubrana? Pociągnął ją w dół ku sofie i posadził obok siebie, a potem powiedział:

- Nasza podróż przebiega bardzo dobrze, kochana moja, prawdę mówiąc nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby mój pociąg jechał tak szybko. Ale, jak sama rozumiesz, musimy być bardzo ostrożni.

- Oczywiście - powiedziała Vida - ale co mamy robić?

- Kiedy już będziemy po posiłku - odpowiedział książę - zajedziemy na małą stację, która się znajduje jakieś pięć mil od granicy.

Vida słuchała, a on mówił dalej:

- Wsiądziemy tam i zaczekamy na zwyczajny popołudniowy pociąg, który jedzie do Czerniowic. Gdy przedostaniemy się do Rumunii, mój pociąg, który będzie czekał na bocznicę, podaży za nami. Jeśli zostanie przeszukany, czego się spodziewam, nie będzie w nim nikogo poza obsługą.

- Sądzisz, że go przepuszczą?

- Jestem tego pewien - powiedział książę. - Nie będą mieli żadnego powodu, żeby tego nie zrobić, ponieważ zostaną poinformowani, że został on wysłany po moich gości, którzy mają przybyć do mojego zamku.

- Brzmi to... bardzo rozsądnie - rzekła Vida, ale w jej głosie słyszało się drzenie.

Gdy było już po wszystkim, pomyślała, że nie doceniała księcia, pozwalając sobie na jakiegokolwiek zdenerwowanie.

Ćwierć mili przed stacją, o której mówił książę, a która znajdowała się w zalesionej części kraju, pociąg zatrzymał się i wysiadł z niego niemłody już chłop - Henri, jego żona - Margit oraz ich córka Vida. Wyruszyli w drogę na stację. Sprawiali wrażenie nieco zmęczonych po odbyciu wyprawy do Rosji celem odwiedzenia znajomych i krewnych.

Kiedy dotarli na peron, było tam już sporo młodych węgierskich huzarów powracających z Rosji do kraju pociągiem, który jechał przez północną Rumunię aż na Węgry. Huzarzy owi mieli nieco wyświechtane mundury, ale dowodzący nimi oficer wyglądał bardzo elegancko z peleryną przewieszoną przez jedno ramię, jak to było przyjęte przy noszeniu węgierskiego munduru. Miał także kręcone czarne wąsy i gdyby nie to, że odczuwała na jego widok znane sobie wibracje, Vida nie rozpoznałaby w nim księcia.

Żołnierze śmiali się, rozmawiali i żartowali, tak że tych paru Rosjan, którzy sprawowali kontrolę na stacji nie zwróciło

uwagi na chłopca z żoną i córką, którzy usiedli sobie na drewnianej ławce, oczekując na przybycie pociągu.

Kiedy pociąg nadjechał, był już wypełniony różnorodną gromadą pasażerów: Ukraińców, Rosjan i Bułgarów. Żołnierze powciskali się do najtańszych przedziałów, które już przedtem zdawały się nadmiernie zatłoczone. Oficer podróżował samotnie, a chłop oraz jego żona i córka zajęli miejsca w sąsiednim przedziale, nieznacznie droższym od tego, w którym znajdowali się żołnierze.

Pociąg ruszył, a piętnaście minut później byli już na granicy. Po rosyjskiej stronie żołnierze sprawdzali papiery podróżnych, ale jako że większość z nich byli to Ukraińcy, więc oglądali je dość niedbale. Vida była pewna, że są dużo przyjemniejsi niż Rosjanie byłiby w krajach bałkańskich. Niezależnie od tego była jednak spięta i przestraszona, aż do czasu, gdy papiery podane żołnierzowi przez Henriego zostały im zwrócone, a on wydostał się z przedziału, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Kilka minut później przekroczyli granicę. Kontrola w Rumunii była bardzo pobieżna, żołnierz sprawdzający pasażerów właściwie wyglądał tylko przez okna i nie poprosił ich nawet o papiery.

Pociąg nabierał prędkości. Margit przechyliła się do tyłu i powiedziała:

- Bogu niech będą dzięki! Jesteśmy wolni i nie wróciłabym tam nawet za milion funtów!

Vida wsunęła dłoń w rękę starej służącej.

- Byłaś wspaniała, kochana Margit - powiedziała - a teraz wszystko, co nam zostało do zrobienia, to odnaleźć papę i żyć już potem długo i szczęśliwie.

Kiedy pół godziny później dołączyła do księcia na peronie stacji w jakimś małym miasteczku, czuła jak gdyby oboje ich spowijała tęcza. Nie mówili zbyt wiele. On stał przy niej. Po

dziesięciu minutach biało - czerwony pociąg ozdobiony herbami księcia podjechał w kłębach pary.

Wsiedli do wagonu bawialnego, a pociąg znów ruszył w drogę. Książę odkleił wąsy, zrzucił czapkę huzarską na podłogę i wziął Vidę w ramiona. Potem pocałował ją dziko, namiętnie i z mocą która uświadomiła jej, że mimo pozorów pewności siebie i spokoju, straszliwie się obawiał, że w ostatniej chwili plan mógłby się nie powieść.

- Udało nam się!... Udało nam się!... - mówił książę. - Jedyne co się liczy, skarbie, to że jesteś bezpieczna, a choć może nam się nie udać wziąć ślubu dziś wieczór, zrobimy to jutro z samego rana, kiedy będziemy już w moim zamku.

- Musimy dać papie znać o tym, gdzie jesteśmy.

- Już wysłałem telegram, aby do nas dołączył - odparł książę.

- Myślisz o wszystkim!

- Myślę o tobie - odpowiedział - a ponieważ ty pragniesz tego co i ja, to nie jest bardzo trudne.

Znów ją pocałował.

Zjedli wyśmienitą kolację, a gdy sprzątnięto ze stołu, usiedli na sofie. Vida oparła głowę na ramieniu księcia i powiedziała:

- Jak to wszystko mogło się stać? Gdybym nie przeciwstawiła się markizowi Salisbury, jadąc do Rosji, by odnaleźć papę, nigdy byśmy się nie spotkali.

- Myślę, że to kwestia przeznaczenia - rzekł książę. - Podróżowaliśmy ku sobie, moja śliczna, od początku istnienia. Jutro będziemy jedną osobą i nic już nigdy nas nie rozdzieli.

- Czy jesteś... tego pewny? - zapytała Vida. - Nawet teraz... boję się, że w ostatniej chwili... coś się... wydarzy.

- Za późno na obawy, wątpliwości czy cokolwiek innego poza miłością.

Przytulił ją do siebie i powiedział:

- Kocham cię! Boże, jak ja ciebie kocham! Jeśli byś jeszcze kiedyś próbowała uciec ode mnie, myślę, że chyba bym cię zabił!

Zaśmiała się wznosząc wzrok ku niemu, ale po głębokim tonie jego głosu i wyrazie jego oczu mogła poznać, że rzeczywiście myśli tak jak mówi.

- Nigdy nie mogłabym cię opuścić - powiedziała. - Będę cię kochała, opiekowała się tobą i strzegła przed wdawaniem się w niebezpieczeństwo... i oczywiście... .. starała się uczynić cię szczęśliwym.

- To wszystko, co chcę żebyś mi mówiła: A w międzyczasie zaczniemy nowe życie na Węgrzech lub, jeśli wolisz, możemy pojechać do Francji.

- Nie zależy mi... na twym... majątku.

- Przechwalam się tylko troszeczkę, że go posiadam - zaśmiał się książę.

- Przyda się oczywiście, gdy założymy rodzinę - rzekła Vida. - Jeden z naszych synów może mieć zamek na Węgrzech, drugi we Francji, a trzeci - dom w Anglii!

Książę znów się roześmiał. Jednocześnie zauważyła nagły ogień w jego spojrzeniu.

- A co się stanie, jeśli będziemy mieli czterech synów i jeszcze trochę córek? - zapytał.

- Córki bez wątpienia poślubią ludzi niemal tak przystojnych jak ty - odpowiedziała Vida - a twój czwarty syn może mieć willę w Monte Carlo, choć mógłby wtedy stać się hazardzistą!

- Tym właśnie ja jestem - powiedział książę. - Postawiłem na jedną kartę wszystko, co posiadałem, i nigdy nie zapomnę, skarbie, że byłaś gotowa żyć ze mną w biedzie.

- Kiedy byłam tak... nieszczęśliwa tej nocy zanim wyjechałam z Kijowa... nawet nie marzyłam o tym, że mógłbyś... za mną podążyć - rzekła Vida. - Och, Iwan,

kochany, kochany Iwanie, jak mam ci powiedzieć. .. jak bardzo cię kocham lub... jaka jestem szczęśliwa?

- A czy potrzebne nam słowa?

I usta księcia przywarły do jej ust, gdy to powiedział. A potem całował ją pożądliwie i z gwałtownością, która mówiła jej, jak bardzo był przerażony tym, że mógł ją utracić. Jednocześnie było teraz w jego pocałunkach coś innego, czego nie było tam wcześniej. Wiedziała, że miłość jaką teraz jej ofiarowuje pochodzi tak z jego duszy jak i z serca, bo była tą idealną żoną, której wypatrywał w swoich snach. Była kobietą, która otworzy przed nim bramy rajów i samego nieba. Bóg miał ich w swojej opiece, chronił ich i przeprowadził przez wszystkie niebezpieczeństwa, aż osiągnęli bezpieczeństwo i spokój.

- Kocham... cię - szeptała Vida.

- Kocham cię, pani mego serca i mojej duszy - odpowiadał książę. - Jesteś moja, cała jesteś moja!